

Wesołych Świąt, przeżyć moc-
nych, lecz przyjemnych w No-
wym Roku Czytelnikom życzy



Redakcja

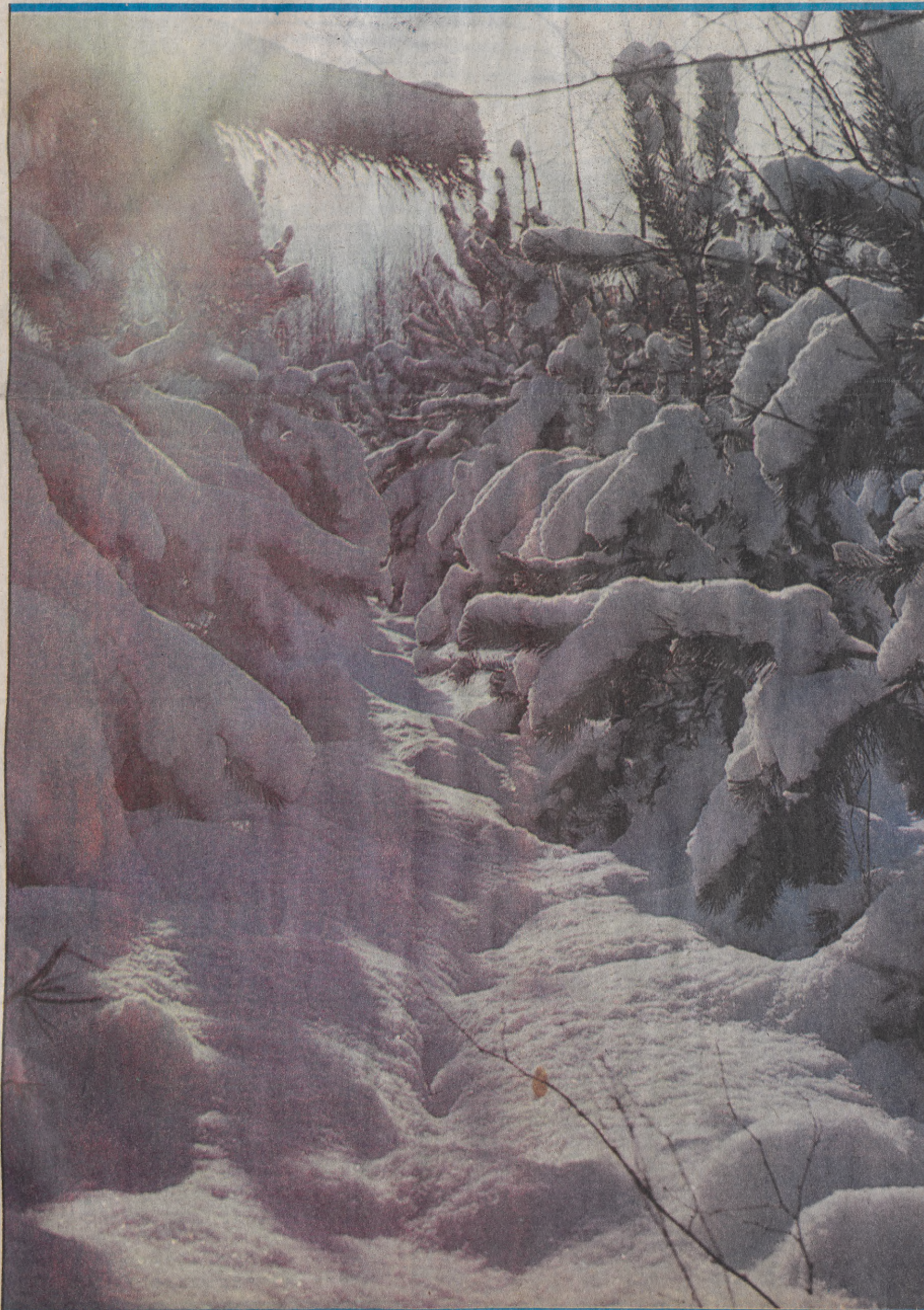
zbliżenia

1986. 12. 18-25

51/52

(358—359) ROK VIII

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK-KOSZALIN • PISMO PZPR • 30 ZŁ



W NUMERZE:



Na świąteczne dni
proponujemy naszym
Czytelnikom:

★ opowieść o mi-
łości, która przetrwała
najcięższe chwile,

★ wspomnienie o
największej przygo-
dzie życia, czyli nieza-
pomnianym rejsie wo-
kółziemskim Leonida
Teligi,

★ rzecz o człowie-
ku, którego uratowa-
ła sztuka,

★ tylko dla doro-
słych, czyli jak się ba-
wią nasze dzieci,

★ przypomnienie po-
staci człowieka, który
mógł być przy rodzin-
nym, wigilijnym stole,

★ wróżby na ko-
smiczną odległość —
z fantazją i naszymi
ziemskimi kłopotami,

★ „kryminałki” z
różnych szuflad, z ka-
mieniem, rybą i mora-
łem,

★ rozmowę o tury-
stycznych zwyczajach,
a właściwie o tym, czy
tylko nasi handlują,

★ śluby w oku ka-
mery,

★ rewelację sprzed
50 lat, która może i
dziś przypadnie czy-
tającym do gustu:
wielką listę słowiań-
skich imion,

★ przypomnienie
świątecznych obycz-
jów i przeróżnych
związanych ze świę-
tami ciekawostek.

Ponadto świątecz-
ny relaks z rozrywką,
horoskop (na cały rok
1987!), wielki barwny
kalendarz!

Przyjemnej lektury!



kwiecień

1	Ś	Grażyna, Zbigniewa
2	Cz	Franciszka, Władysława
3	P	Pankracego, Ryszarda
4	S	Izydora, Wacława
5	N	Ireny, Wincentego
6	P	Celestyna, Wilhelma
7	W	Donata, Rufina
8	S	Dionizego, Januarego
9	Cz	Mai, Dymitra
10	P	Małgorzaty, Michała
11	S	Filipa, Leona
12	N	Iwona, Juliusza
13	P	Idy, Przemysława
14	W	Justyny, Waleriana
15	S	Anastazji, Wacława
16	Cz	Julii, Benedykta
17	P	Roberta, Rudolfa
18	S	Apoloniusza, Bogusława
19	N	Wielkanoc, Adolfa, Tymona
20	P	Wielkanoc, Agnieszki, Czesława
21	W	Anzelma, Feliksa
22	S	Leonii, Łukasza
23	Cz	Jerzego, Wojciecha
24	P	Aleksego, Grzegorza
25	S	Jarosława, Marka
26	N	Marii, Marcelego
27	P	Zygf, Teofila
28	W	Walerii, Pawła
29	S	Piotra, Roberta
30	Cz	Katarzyny, Mariana

maj

1	P	Święto Pracy, Anieli, Jeremiego
2	S	Anatola, Zygmunta
3	N	Antoniny, Marioli
4	P	Moniki, Floriana
5	W	Ireny, Waldemara
6	S	Jana, Juranda
7	Cz	Gizeli, Ludmily
8	P	Ilzy, Stanisława
9	S	Bożydara, Grzegorza
10	N	Antonina, Izydora
11	P	Igi, Franciszka
12	W	Dominika, Pankracego
13	S	Roberta, Serwacego
14	Cz	Bonifacego, Dobiesława
15	P	Nadziei, Zofii
16	S	Andrzeja, Włodzisława
17	N	Weroniki, Brunona
18	P	Eryka, Feliksa
19	W	Mikolaja, Piotra
20	S	Bazylego, Bernardyna
21	Cz	Tymoteusza, Wiktora
22	P	Heleny, Julii
23	S	Iwony, Dezyderiusza
24	N	Joanny, Zuzanny
25	P	Grzegorza, Urbana
26	W	Pauliny, Filipa
27	S	Magdaleny, Jana
28	Cz	Augustyna, Jaromira
29	P	Magdaleny, Teodozji
30	S	Feliksa, Ferdynanda
31	N	Anieli, Patroneli

czerwiec

1	P	Jakuba, Konrada
2	W	Marii, Erazma
3	S	Klotyldy, Leszka
4	Cz	Franciszka, Karola
5	P	Walerii, Bonifacego
6	S	Pauliny, Norberta
7	N	Zielone Świątki, Roberta, Wiesława
8	P	Medarda, Wilhelma
9	W	Pelagii, Felicjana
10	S	Bogumila, Małgorzaty
11	Cz	Barnaby, Feliksa
12	P	Jana, Onufrego
13	S	Antoniego, Lucjana
14	N	Elizy, Waleriana
15	P	Jolanty, Wita
16	W	Aliny, Justyny
17	S	Laury, Adolfa
18	Cz	Boże Ciało, Elzbiety, Marka
19	P	Gerwazego, Protazego
20	S	Bogny, Florentyna
21	N	Alicji, Marty
22	P	Pauliny, Flawiusza
23	W	Wandy, Zenona
24	S	Danuty, Jana
25	Cz	Lucji, Wilhelma
26	P	Jana, Pawła
27	S	Marii, Władysława
28	N	Ireneusza, Leona
29	P	Pawła, Piotra
30	W	Emilii, Lucyny

styczeń

1	Cz	Nowy Rok, Mieczysława
2	P	Izydora, Makarego
3	S	Danuty, Genowefy
4	N	Eugeniusza, Grzegorza
5	P	Edwarda, Emiliana
6	W	Kacpra, Melchiora
7	S	Juliana, Lucjana
8	Cz	Męcisława, Seweryna
9	P	Marcianny, Juliana
10	S	Jana, Wilhelma
11	N	Honoraty, Feliksa
12	P	Arkadiusza, Benedykta
13	W	Weroniki, Bogumila
14	S	Feliksa, Hilarego
15	Cz	Makarego, Pawła
16	P	Marcela, Włodzimierza
17	S	Antoniego, Róścislawa
18	N	Małgorzaty, Piotra
19	P	Henryka, Mariusza
20	W	Fabiana, Sebastiana
21	S	Agnieszki, Jarosława
22	Cz	Anastazego, Wincentego
23	P	Marii, Rajmunda
24	S	Felicji, Rafała
25	N	Milosza, Pawła
26	P	Pauli, Polikarpa
27	W	Jana, Przybysława
28	S	Radomira, Waleriusza
29	Cz	Franciszka, Zdzisława
30	P	Martyny, Macieja
31	S	Marceliny, Jana

luty

1	N	Brigidy, Ignacego
2	P	Marii, Miłoslawy
3	W	Błażeja, Hipolita
4	S	Andrzeja, Józefa
5	Cz	Agaty, Adelałdy
6	P	Doroty, Bohdana
7	S	Romualda, Ryszarda
8	N	Jana, Fajra
9	P	Apolonii, Cyryla
10	W	Elwiry, Jacka
11	S	Bernadety, Marii
12	Cz	Nory, Modesta
13	P	Katarzyny, Grzegorza
14	S	Liliany, Walentego
15	N	Jowity, Józefa
16	P	Danuty, Juliany
17	W	Juliana, Łukasza
18	S	Konstancji, Maksyma
19	Cz	Arnolda, Konrada
20	P	Leona, Ludomily
21	S	Eleonory, Feliksa
22	N	Małgorzaty, Mary
23	P	Romany, Damiana
24	W	Bogusza, Macieja
25	S	Cezarego, Wiktora
26	Cz	Aleksandra, Mirosława
27	P	Anastazji, Gabriela
28	S	Makarego, Romana

marzec

1	N	Albina, Antoniego
2	P	Heleny, Pawła
3	W	Kunegundy, Maryny
4	S	Popielec, Kazimierza
5	Cz	Fryderyka, Wacława
6	P	Rózy, Wiktora
7	S	Pawła, Tomasza
8	N	Mieczyława, Dzięń, Kobiet, Beaty
9	P	Franciszki, Katarzyny
10	W	Cypriana, Marcelego
11	S	Benedykta, Konstantego
12	Cz	Bernarda, Grzegorza
13	P	Bożeny, Krystyny
14	S	Matyldy, Leona
15	N	Ludwika, Klemensa
16	P	Izabeli, Hilarego
17	W	Patryka, Zbigniewa
18	S	Cyryla, Edwarda
19	Cz	Bogdana, Józefa
20	P	Klaudii, Wincentego
21	N	Benedykta, Lubomiry
22	S	Katarzyny, Bogusława
23	P	Pelagii, Feliksa
24	W	Gabriela, Marka
25	S	Marii, Włodzisława
26	Cz	Emanuela, Teodora
27	P	Lidii, Ernesta
28	S	Anieli, Jana
29	N	Wiktoryna, Eustachego
30	P	Anieli, Kwiryny
31	W	Balbiny, Beniamina



Kto by myślał, że polityka raz wprowadzi, a kiedy indziej usunie jasełka z poświęconych przybytków? A jednak...

Do XII wieku o jasełkach (nazwanych tak od żłobu, dawniej jasła) nikt w Polsce nie słyszał. Podobno ich powstanie wiąże

polskie") i Ludwik Szczepański, a w Warszawie w czasie okupacji Tadeusz Borowski („Koleś obozowa"). U Rydla Herod, król Judei, symbolizuje innego władcę czy władców:
Otom jest pan nad światem
I mocarz nad mocarz!

Tysiąc wsi, tysiąc grodów
Obrócić w perzynę,
Sto podbitych narodów
Blednie, kiedy ja skine...

Tak przedstawiając się publiczności, Herod zwraca się do kancлера:

Było to nawiązanie do słynnego strajku dzieci szkolnych — mieszkańców poznańskiej Wrześni, sprzeciwiających się germanizacji.

Wielcy poeci lat okupacji, Krzysztof Baczyński i Tadeusz Gajcy, nie karmili jasełek na-

Jasełka i polityka

się z osobą i kultem św. Franciszka z Asyżu, Biedaczyny, Poverella, miłośnika natury. On to, wzór pokornego sługi Kościoła wprowadził do Betlejem konia, wołu i osła jako równorzędnych hołdowników.

Z początku jasełka ograniczały się do niemych podobizn postaci. Z czasem jednak aktorzy widowiska bożonarodzeniowego zaczęli mówić. I wtedy znów wkroczyła polityka. Duchowni niechętnie słuchali, jak pobożne treści mieszały się z życiowym realizmem. Na przykład w góralskiej inwokacji do Pana Jezusa:

A czemuż nie siedział
u Tatusia w niebie,
kie Twój Tatus kochany
nie wyganił Ciebie?
...Tameś pijot gorzałkę
z słodką marmazją,
a tutaj się oęta samych
tez napiją...

Oprócz wykutych na pamięć tekstów, kolednicy improwizowali inne, często nieobyczajne. Sami zaś, będąc pod dobrą datą, potrafili przed ołtarzem wszcząć bójkę, w którą nieraz mieszały się widzowie, zapominając o powadze przybytku.

Zatem w początku XVIII wieku warszawski biskup, książę Czartoryski, zabronił jasełek w świątyniach, a jego zakaz wkrótce rozciągnięto na ziemie sandomierską. Wówczas jasełkowe szopki przeniosły się w strefy świeckie: na ulice, do prywatnych domów, zaś później i na sceny teatralne. Nastąpił nowy etap rozwoju sztuki jasełkowej, a zarazem jej politycznych treści. Teksty komponują już nie tylko anonimowi plebejcy autorzy i wykonawcy, lecz znani pisarze; między innymi w Krakowie Lucjan Rydel („Betleem

Przed moim majestatem
Wszystko pada na twarz.
Mieczy mego brzeszczotem
Podbilem cudze ziemie;
Krwia, żelazem i złotem
Uciskam ludzkie plemie;
Królów brałem w niewolę,
Obalałem ich trony,
Kładłem sobie na głowę
Zdarte z ich głów korony;

Ukaz wydadź surowy,
Ze w szkole ni urzędzie
Już im nie wolno będzie
Użyć ojczyźnej mowy.
Ich działwie buntowniczą
W szkołach nauczyciele
W naszej mowie niech ćwiczą;
Opór przed tą nauką
Niechaj karzą na ciele,
Niech katują, niech tłuką!



W Kłęczynie, niewielkiej wsi na bytowskich Kaszubach, kultywowany jest noworoczny obyczaj chodzenia koledników po domach. Życzenia składa, zgodnie z tradycją, dwanaście postaci. Dużo przy tym radości i śmiechu.

Fot. JAN MAZIEJUK

dzieją. Natomiast tkwiła ona mocno i nieprzerwanie w tekstach anonimowych. I choć realizm dni powszednich kładł w usta koledników słowa:

Do Betlejem krokiem żwawym.
Przyszły dzieci aż z Warszawy...
Więc podchodzą Stasię z Bartkiem
Niosą ciemny chleb na kartki,
Niesie Basia, choć nierada,
Buraczaną marmeladę...
— nie brakło i całkiem odmiennych. Najpopularniejsze, śpiewane jak Polska długa i szeroka, w jenieckich obozach, a nawet w obozach koncentracyjnych brzmiały:

Dzisiaj w Warszawie, dzisiaj
w Warszawie
Wesoła nowina,
Tysiąc bombowców
szesćmotorowców
Gna do Berlina.
Reichstag się pali,
Berlin się wali,
Hitler się wścieka,
Goering ucieka,
Polacy strzelają,
Niemcy się chowają,
Cuda, cuda ogłaszają!

Zgodnie z tradycją, w ludowych jasełkach wszystko kończyło się dobrze. Cnota była nagrodzona, grzech ukarany. Śmierć ścinała kosą głowę niegodziwego władcy. Diabeł — zdradziwszy go — pomagał wiłami w egzekucji, po czym intonował:

A za wszystkie twoje zbytki
Idź do piekła, boś ty brzydko!
W szopce bożonarodzeniowej triumfowała więc polityka sprawiedliwości i optymizmu.

IRENA FRĄCKOWIAK

Od czasów niepamiętnych, chyba od zarania cywilizacji europejskiej na przesady był zawsze i niezmiennie pogląd jednakowy, jak nagorszy. I mimo rozwoju nauk, mimo wzrastającej świadomości i tryumfów oświaty — przesady pozostały nie zwalczone, są i zapewne będą. Nie przypuszczam też, aby zjawiał się w pewnej chwili ktoś rozsądny i powiedział dla czego tak się dzieje? Tłumaczenie bowiem tego zjawiska z pewnością niesłychanie ciekawego i mrocznego tylko ciemnotą i zacofaniem jest wulgarnym uproszczeniem sprawy.

Z jednej strony jeszcze nie jest tak dobrze z nauką, czyli wiedzą ludzką, aby wytłumaczyła wszystkie zjawiska przyrody, wskazała środki zaradcze na gnębiące ludzi i społeczeństwa problemy, choroby, fobie i plagi. A z drugiej strony, siedzi w człowieku jakaś nie zawsze i nie do końca uświadomiona romantyczna potrzeba nadnaturalności, poczucie niedosytu przy tłumaczeniu zjawisk tylko przez fizykę, chemię i parę niesłychanie trzeźwych nauk, co najdobitniej wyraził Szekspir słowami: „Są rzeczy na ziemi i niebie, o których nie śniło się filozofom”.

Dom był bardziej domem, kiedy czuwały w nim lary i penaty. Las zamieszkiwały krasnoludki ewentualnie siwuludki, wcześniej satyr i Pan. Pola rusałki, jeziora wodnice, twory — jak mówił Grabiec w „Balladynie” — z mgły i galarety, a powietrze wietrznice, chmury zaś planetnicy. Na bagnach pojawiały się od czasu do czasu błędny ogień lampy nieuczciwego geometry, co to pokutowało za swoje życiowe matactwa miernicze. Jak więc widać już z tego pobieżnego przeglądu, wśdzie było gęsto i ciekawie, a przynajmniej groźnie. A przecież to nie koniec listy, bowiem trzeba tu przede wszystkim dodać jeszcze diabła w najróżniejszych jego posta-

ciach i wszelkiego rodzaju upiory i strzygi, które zaludniały nie tylko cmentarze, ale i każde pustkowie, co zawsze stwierdzało przynajmniej kilku naoocznych świadków.

Czy w takiej sytuacji należy się aż tak bardzo dziwić, że z koguciego jaja wylęgał się bazyliśzek i to nawet w Warszawie, bielizny nie należało zdejmować ze sznura po zachodzie słońca, włosów ściąganych z grzebienia rzucać na ziemię, bo mogłyby

dyni samodzielnie i aby się udał, musiała obowiązkowo kipieć złością.

Bardzo wielu wielkich ludzi miało swoje przesady, w tym nawet „naukowe”. Lew Tołstoj uzależniał swoje samopoczucie od księżycy, który albo był dla niego łaskawy, albo wprost przeciwnie. Now lub pełnia księżycy była porą stosowną dla różnych praktyk magicznych... Zresztą, na ten temat można by napisać księgę.

wania, bo mogą obrzydzić niejedną miłą chwilę, ale radzę zachować wobec nich szacunek. A to dlatego, że są reliktem niesłychanie dawnych czasów. Bez ryzyka można przyjąć, że większość przesądów, jakie zachowały się do naszych czasów, pochodzi z epoki przedchrześcijańskiej, stanowi pozostałość po kulturze naszych przodków żyjących na naszych ziemiach przed tysiącem lat. Możliwe, że są to resztki ich religii, o której nie wiemy prawie nic. Przesady więc nie są wymysłem głupiego i ciemnego ludu, to można sobie też powiedzieć prawie na pewno. A zachowały się też nie przez czysty obskurantyzm, ale zapewne jako wynik tęsknot do rzeczy najczęściej nieosiągalnych, jako wynik lęku przed nieznanym, jako wynik niewytłumaczalności zjawisk tak fundamentalnych jak życie i śmierć. A na dobrą sprawę — to czyż ludzka wiedza na ten temat tak znów wiele od tysiąca lat się wzbogaciła?

Przesady mają w sobie coś z przekory właściwej tylko istotom żywym. Często zwalczanie ich zbyt usilne doprowadza do ich bujnego rozwoju i utrwalenia, jak to stało się udziałem pewnego mnicha z klasztoru cystersów w Rudach na Śląsku, który około roku 1235, widząc szerzące się wokół praktyki pogańskie, postanowił wydać im walkę i napisał na użytek spowiedników podręcznik dobrej spowiedzi, w którym radzi, o co należy spowiadającego pytać. W ten sposób powstał katalog niedopuszczalnych praktyk, czyli zapewne pozostałości religii i wierzeń przedchrześcijańskich, który jakby dla ironii uzyskał naukową nazwę „katalogu magii Rudolfa”. Mickiewicz, który w młodości nazywał przesady „światłem ciemnym”, w dojrzałym wieku czerpał z nich pełną garścią.

JAN TETTER

Przesady

być użyte przez ptaka na gniazdo, a od tego boli głowa? Nie należy wstawać rano lewą nogą z łóżka, a wkładać najpierw prawą but. Jeśli się chce uniknąć nieszczęścia, nie wracać, kiedy się już wyszło z domu, no i w żadnym wypadku nie iść w tym kierunku, w jakim się szło, kiedy kot przebiegł drogę.

Można by tu również przytoczyć całą serię przesądów, już dzisiaj traktowanych dość żartobliwie, związanych z fizjologicznymi czynnościami ograniczonymi, jako to czkaniem, kichaniem, śwedeniem. Inne, ze względów czysto estetycznych darujemy sobie. Są dziesiątki przesądów związanych z podróżą, weselem... O, zwłaszcza z weselem! Ze świętami, a nawet poszczególnymi dniami tygodnia. Ze zniwami, omłotami, rocznicami chleba, robieniem zacieru na piwo czy zakładem na oet. Bo oet kiedyś, zapewne zdrowszy niż spożywany przez nas obecnie, zaczynała każda gospo-

Władysław Jagiełło, który wcale nie był dzikim Litwinem wsłuchującym się nocami w śpiew słowików, nie wiadomo czy tylko z powodu piękności tego śpiewu czy czegoś jeszcze? Wielu polskich wielmożów, którzy po cichu dworowali sobie z monarchy, nie miało ani połowy tego oleju w głowie, co miał on, ani nawet nie dorównywało mu ochędóstwem. Jagiełło bowiem kapał się co dzień, używał chustek do nosa, zawsze miał ich dwie przy sobie! W podróz zabierał brzytwę, szczotkę i dwa grzebienie, co przeciętny szlachetka uważał na fanaberię, bowiem jemu wystarczało przegarnąć czub rozczapierzonymi na kształt grabi palcami. Ale Jagiełło był mrukiwy, tajemniczy i przesądny, wychodząc z domu prawą nogą zakreślał kółko przed progiem. Dlaczego? Nie wiadomo, była to jakaś praktyka magiczna.

Otóż z przesadom można się śmiać, nie zalecam ich respektowania.

Sylwestrowicze

„Stolnik, jak zawsze, spokojny, wesoły, dawał na zamku bale, zbierał przyjaciół” — pisał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Ale wtedy jeszcze, u progu XIX wieku, specjalne bale sylwestrowe były w Polsce nieznane. Rozpowszechniły się u nas dopiero w następnych dziesięcioleciach, kiedy Norwid stwierdzał, że „Początki tego, co dziś balem się nazywa, różne są, w czym bogactwo i smak się odkrywa”. Kiedy zaś sto lat temu Kazimierz Gliński zauważył, że „Bal pierwszy — ból pierwszy” — sylwestrowe zabawy były już w pełnej modzie.

Podobno zaczęła Warszawa. I tu się narodziły takie pojęcia jak bal sylwestrowski, sylwestrowka — czyli kufel do wina na sylwestra przy wetach używany oraz sylwestrowicz — znaczy się uczestnik balu lub zabawy organizowanej na przełomie ostatniego dnia roku mijającego i pierwszego dnia roku, który nadchodzi.

Obecnie sylwester to zasada: jeden taniec — jedna wódka lub wino, albo odwrotnie. A o północy — szampan. Nie tak — panie dzieje — niegdyś bywało! Niegdyś bal — to była zabawa! Rozlegały się wiwaty, salwy, trzaskanie furmanki biczów, tańczące pary obсыpywano płatkami confetti, głowy baletników zdobiły przeróżne pióropusze i kolorowe czapeczki ozdobne.

No i bywał też sylwester miejscem przenoszenia różnych atrakcji, zwyczajowo przy innych okazjach uprawianych. Na przykład popularne na listopadowego Andrzeja lanie wosku praktykowano także na sylwestra, z tym, że w myśl niektórych wierzeń miało ono na przełomie roku moc bardziej jeszcze obowiązującą. Której dziewczę wosk wyrzuciła na sylwestra zamężność, to od tego w przyszłym roku miało już nie być odwołania.

A kolednicy, którzy swoje największe powodzenie zaliczyli w Wigilię Bożego Narodzenia, w sylwestra znowu z powodzeniem startowali. Z tym, że w sylwestra — jak zwyczaj nakazywał — gospodarze koledników musieli być dla nich hojniejsi. Nie brakowało i innych miłych obyczajów. W sylwestrowy wieczór stół musiał być obowiązkowo nakryty białym obrusem, pod którym chowano miseczkę soli i bochenek lub przynajmniej pajdę chleba. Miała to być gwarancja pomyślnych zbiorów w przyszłym roku.

Głogier podaje, iż było mniemanie, że dziewczę, która w sylwestra doczeka północy i wpatrując się przy świetle dwóch świec jarzących w zwierciadło ani razu nie obejrzy się za siebie, ujrzy w lustrze poza sobą postać przyszłego małżonka. Zaś za uprzywilejowaną potrawę w wigilię Nowego Roku uchodziła lemieszka z maki żytniej, pszennej lub gryczanej. Służyła za zakąskę przeplatana czymś mocniejszym.

Głogier i Kolberg podają, że w różnych regionach kraju w rozmaity sposób przystrajano izby czy sale, gdzie odbywała się zabawa sylwestrowa. Na Podlasiu i na Kurpiach pieczono z ciasta ptaszki i różne zwierzątka, które zawieszono u sufitu miały przynieść szczęście w Nowy Rok. W Toruńskim takie same wypieki sporządzano z piernika. W Krakowskim do przyozdabiania sylwestrowych sal używano bukietów zasuszonych kwiatów. W Cieszyńskim i w całych Beskidach obwieszano zabawowe izby wycinankami i makatkami.

Obecnie rzadko kiedy przyozdabia się oryginalnie sylwestrowe sale, nie ma też specjalnych sylwestrowych potraw. Kupujesz karnet na zabawę czy na bal, płacisz parę pentyków i konsumujesz, co ci zaszerwują z restauracyjnej czy zakładowej kuchni. Na prywatkach także mało kto dba o jakieś specjalne. Ani o obyczaje. Kiedyś — mocium panie — przy spożywaniu rzeczony lemeszki młodzież uderzała się nawzajem łyżkami po policzkach, a potem okna sąsiadom mazała z nadwórsa, a to na przepowiadanie, żeby na „nowylatek” wszyscy mieli usta i domy pełne chleba.

Zaś tuż po północy, już w Nowy Rok, uczestnicy zabawy obсыpywali się nawzajem owsem na znak obfitości ziarna wszelkiego. Ci natomiast, którzy obchodzili sąsiadów z noworocznymi życzeniami, nosili owies w rękawicy i szczepinę ziarna sypali na każdy róg stołu, co w przyszłym roku miało gwarantować obfitość plonów.

Powszechny był też w wieczór sylwestrowy zwyczaj żartobliwego kradzenia sobie różnych rzeczy, które służyły jako fanty. Te zaś następnego dnia, czyli już w Nowy rok, okradziony musiał wykupywać. Zebrane w ten sposób dary służyły do wyprawienia biesiady noworocznej. Powiadała zresztą dawna przepowiednia, że aby Nowy Rok był pomyślny, trzeba było na zakończenie starego nabywać — przynajmniej dla dowcipu — rzeczy cudzych.

Ostatnio mało jest sylwestrowych żartów. Bawimy się na poważnie, pijemy też. Podaje Gerard Maurycy Witkowski w swoim „Pustelniku z Krakowskiego Przedmieścia”, że wspomniane sylwestrowki, czyli kufle do wina, ozdobione były napisem: „A kto nie wypije, tego we dwa kije!” Pewnie z obawy przed tym, obecnie na sylwestra i abstynenci przestają żartować.

Za to okolicznościowych życzeń jak nie brakowało, tak nie brakuje. Współcześnie przeważa „oby nam się”. Przytoczymy zatem dla urozmaicenia wiejskie życzenia sylwestrowe sprzed wieku:

„Żeby wam się rodziło: żytko — jak korytko, pszenica — jak rekawica, bób — jak żłób, owies — jak skopiec, len — jak pień, żebyś nie był len!”

Właśnie — żebyś... Do siego! Bo w końcu od nas zależy, jaki będzie ten Nowy Rok.

BOGDAN KUJAWA



Alę kochana sąsiadko, sylwester jest tylko raz w roku!

FOTO zblizenia KOSZALIN



„Morsy” na naszym brzegu Bałtyku! Co prawda początek grudnia był ciepły, ale mimo to sensację mniej wytrzymałych współobywateli (nie mówiąc o gęsiej skórze) budził taki widok na plaży w Kołobrzegu u schyłku kalendarzowej jesieni, już po pierwszych mrozach. Amatorzy kąpeli — to kuracjusze, którzy twierdzą, że po takim kontakcie z wodą czują się znakomicie. Ano, wypada wierzyć. Zatem — na zdrowie!



Koń by uśmiał, czy nie? Przy agencji artystycznej „Alma-Art” w Koszalinie działa kabaret „Koł polski”. Studenci WSiŃz. mogą oglądać jego produkcje w programie „6 procent”. Szefem kabaretu jest Leszek Malinowski (na zdjęciu w środku). Dawno, dawno temu w Warszawie istniał też niezły kabaret „Koł”, więc tradycja nie ginie...



Sprawa z pozoru śmieszna, a w gruncie rzeczy poważna. Przy ul. Rejtana w Koszalinie budowano dwa garaże. Wjazd do nich jest niemożliwy, ponieważ na drodze stoją drzewa. Właściciele garaży chcą je wyciąć. Przypuszczamy, że znajdują się to jeden argumentów, udowodnić niezbicie, że drzewa są nieuleczalnie chore i że nie są warte. Gdyby jednak miało dojść do usunięcia drzew, sugerujemy miejskiej władzy ustanowienie bardzo wysokiej opłaty za każde z nich, bo za dużo drzew w miastach skazujemy na ściekierę z blasków powodów. Właściciele jeszcze przed podjęciem budowy mogli „odwrócić” garaże i mogliby bez przeszkód wjeżdżać do nich od strony podwórza. Swoją drogą — kto i komu zatwierdził taki projekt?



Do Sylwestra niedaleko. Najwięcej pracują w te dni fryzjerzy i krawcy. Przy spółdzielni „Zgoda” w Polczynie Zdroju działa punkt usługowy krawiectwa damskiego. Na zdjęciu Krystyna Sikorska i Bożena Stefanowska przy wykonywaniu zamówionych sukienek i bluzek.



Taka góra gąbki może być powodem do zmartwień, albo do radości. W Świdwinie Zakład Meblowy „Fameks” produkuje tapczany jedsosobowe. Pozostawały ścinki gąbki i nie bardzo wiadomo, co z nimi zrobić. Ostatnio okazało się, że można z dwóch ścinków sklejać pełnowartościowe, jak twierdzą w zakładzie, wkład z gąbki do tapczanu. Ciekawe, czy śpi się na nim równie dobrze, jak na tych jednoczęściowych?

Fot. KAZIMIERZ RATAJCZYK

ZE ŚWIATA

★ Shektar Hehta, Ari Vatanem, Andrea Zanussi, Patrick Tombay, Jacky Ickx i kilku innych znanych kierowców a wśród nich czwórka Polaków z Jelczu! Otoż spotykają się oni na trasie Rajdu Paryż — Dakar 87. Na przełomie grudnia i stycznia jest to najważniejsze wydarzenie we Francji, Algierii, Nigerii, Mali, Mauritani, Senegalu i teraz oczywiście w Polsce. — Co skłoniło fabrykę do podjęcia rekawicy — pyta „Życie Warszawy” szefa ekipy Jelcza na rajd, inż. Stanisława Barbackiego, który odpowiada: — „Narzekałyśmy w końcu na spadek eksportu, brak środków finansowych, duszenie się dewizową petlą. Ale siedząc za biurkiem niewiele zdziałamy. Idea startu, jest oczywiście promocja handlowa”. Warto rozejrzeć się też za jakimś rajdem furmanek. Mamy tu wielowiekowe osiągnięcia i rynek krajowy nasycony.

★ Święty Mikołaj napadł na bank w gminie Kiebisreih, w Szwajcarii. Holenderskie rabując 30 tys. marek i uszedł samochodem. Świat idzie na przód a u nas od świętych wymaga się wciąż ascezy, bojaźni bożej i jadołospisu na korzonkach.

★ Po udanym 32 dniowym rejsie wycieczkowym powrócił do kraju „Stefan Batory”. Wycieczkowicze zwiedzili Wyspy Kanaryjskie i Da-

kar, ale niezupełnie. Podczas rejsu zmienili się przepisy i lokalne władze tego senegalskiego portu zażądały od 300 pasażerów wiz, których oczywiście nie posiadali, zatem do sklepów ich nie puszczono i o tyle tylko zwiedzanie Dakaru się nie udało.

★ W telewizyjnym quizie 32 letni Szwajcar, Hanspeter Keller z zawianymi oczami, badając jedynie palcami sprężystość oraz zewnętrzną powłokę nart, bezbłędnie ustalił markę i model stu par tego sprzętu. W Polsce pan Keller nie miałby szansy na sławę. Sprzedawca w jednym z największych stołecznych sklepów sportowych zapytany o ostatnią dostawę nart przypomniał sobie ten fakt po dłuższym namyśle: „W ubiegłym roku. W lecie. Było 13 par. Przez dziesięć minut”.

★ Na Antarktydzie podąża statek Polskiego Ratownictwa Okrętowego „Koral”, a na jego pokładzie ekspert — sam dyrektor oliwskiego ZOO. Ma tam wybrać najokazalsze pingwiny, których tam bez liku, a u nas dotkliwy brak. Jakoś nie odczuliśmy.

★ Grupa lekarzy holenderskich opublikowała wyniki wieloletnich badań, z których wynika, że najlepszą obroną przed sklerozą jest spożywanie ryb. Ryby mają bowiem w sobie

specyficzny olej, który „smaruje” ścianki żył i tętnic. Nie jest to żadne odkrycie, wartość smaru z dawna znają działacze wszelkich szczebli województw nadmorskich. Nic tak nie odświeża pamięci urzędników krajowych central jak solidna paczka z łososiem czy węgorzem.

★ Według doniesień z Bangkoku tamtejszy minister spraw wewnętrznych powołał — na razie jedną na świecie — policję turystyczną. Sama nazwa niewiele mówi, ale są to specjalnie szkolone oddziały do obrony a raczej do walki z niektórymi turystami. Oczywiście oficjalnie głosi się, że ta policja ma chronić gości zagranicznych przed nadużyciami, złą obsługą, kradzieżami. Jest to jeszcze jeden dowód na zakłamanie cechujące ludzi wschodnioazjatyckie.

★ Oto Ameryka: W mieście Oakland pewna pani z panem urządziła najazd na mieszkanie dziewięcioosobowej rodziny, celem odebrania swego buldoga, już od progu otwierając ogień z broni maszynowej. Przeżyło tylko trzech członków rodziny, w tym noworodek. Policja odmówiła skomentowania tej informacji ze względu na „bezsensowny, śmieszny i nieporozumiały motyw” działania zabójców. Opinia społeczna Oakland niepokoi się o los buldoga.

★ Naukowcy amerykańscy, któ-

rzy lubią zajmować się rzeczami niepotrzebnymi ustalili, że jedna kuku rydza w ciągu letniego życia pobiera z ziemi 14 litrów wody. Słonecznik w całym cyklu rozwoju wyciąga już 66 litrów wody. Natomiast brzoza w ciągu rocznej aktywności pije z gleby aż 7 tysięcy litrów wody. Polska nauka nie odrywa się tak od ziemi, obliczono, że na schłodzenie jednego litra bimbru, kiedy z zacieru przemienia się w szlachetny trunk, wystarczy 29 litrów wody.

★ Czesi już po raz drugi puścili nam do Odry olej opałowy, co ambasadę opinię publiczną. Wyżej dotąd ceniliśmy rozsądek naszych południowych sąsiadów. No, bracia Cze- si, do trzech razy sztuka, jeśli się upieracie wspomóc nas w kryzysie paliwowym, to czekamy na benzynę. Nie oleje przecież są u nas reglamentowane.

★ Rozwścieczony wtargnięciem włamywacza do swego domu, mieszkaniec miasta Selebi-Phikwe we wschodniej Botswanie, odgryzł introwizor ucho. Odgryziony narząd policja złożyła w kostnicy i podjęła poszukiwania rabusia po szpitalach. Jeśli chodzi o sprawcę okaleczenia, nie będzie on karany, ponieważ uznano, że działał w obronie własnej i ponieważ nie ucho jest niezbęd- niejszym organem mężczyzny.

Z KRAJU

★ W 85 procentach kontrolowanych przedsiębiorstw i spółdzielni NIK ujawniła fałszowanie danych sprawozdawczych dla celów statystycznych. Po co fałszuje się dane, skoro od pięciu lat mamy inny sposób zarządzania gospodarką a informację statystyczną nie są bezpośrednią podstawą do oceny przez jednostkę zwierzchnią — zastanawiają się inspektorzy NIK. Otoż to. Przyszły- czajanie drugą naturą a i lepiej nie wychodzić z sprawy.

★ Po bioenergoterapii i propolisie, lekiem o cudownych właściwościach, który przywraca zdrowie, krzepę i humor miał stać się „Dolomit” produkcji spółdzielni nomen omen „Vis”. Dopuszczony do sprzedaży za zezwoleniem Ministerstwa Zdrowia został wkrótce decyzją tegoż ministerstwa wycofany, gdyż stwierdzono w nim ciała rakotwórcze. Jest zapotrzebowanie na nowe zbawienne medykamenty. Podajemy sprawdzony przepis: Weź wótrobę żmii ubitej o północy, szczyptę popiołu z żabiego uda, zęb trzonowy czarownicy, przemieli, zakop na dni dwadzieścia...

★ W numerze 276 „Życia Warszawy” z 8 grudnia br. pośród 17 wielkich ogłoszeń na ostatniej kolumnie aż w siedmiu precyzują swe potrzeby spółki polonijne. Nie są to potrzeby wyszukane, „PZZ” bardzo pilnie zakupi każdą ilość olejków zapachowych perfumeryjnych z importu”. „Skóry lisów kupi PZ Kedar...”, „PZZ pilnie zakupi sprawną frezarkę uniwersalną...”, „Zakupimy papier i folie samoprzylepne. At-

rakcyjne warunki...”, „Minisoft Sp. o.o. prowadzi skup komputerów kompatybilnych z IBM XT/XT...”, „PPZ zakupi elementy scalone, dyski twarde NEC D5126”, „aparatę elektroniczną z importu...”

★ Kilka tysięcy ludzi z Lublina miasta Manifestu PKWN doznało rozczarowania. Miał się odbyć dwa koncerty „Dinozaurów” a nie odbył się ani jeden. Zapowiedziano za pośrednictwem miejscowej prasy, że pieniądze za bilety będą zwracane, tu i tu, wtedy i wtedy. Niektórzy znowu uwierzyli. Organizator imprezy, Katowicka Agencja Koncertowa ZAKR tłumaczy się, że nie ma komu podpisać czeku do banku, jako że dyrektor agencji od tygodnia nie pojawił się w pracy.

★ Wikrektom — to nazwa supernowoczesnego zestawu do chirurgii oka dzieła łódzkiego rzemieślnika Andrzeja Olemsa. Urządzenie uzyskało wyśmienite referencje Łódzkiej Akademii Medycznej. Zoperowano nim już 20 przypadków uznanych za trudne, jeśli nie niemożliwe do wyleczenia. Osoby te odzyskały wzrok. I tu się zaczyna polityka: Czy w tych ciężkich czasach trzeba nam jeszcze tych paruset tysięcy, którzy przejrzą na oczy?

★ Polskie kury nie wykonały CPR. Tegoroczny bilans jaj zamknięty liczbą 3 mld 242 mln sztuk, co oznacza że będzie ich o 58 mln. mniej niż w ub. roku. Trzeba sięgnąć po sprawdzone sposoby: cykl odcyfrowania dla kogutów a dla kur ogólnokrajowe sympozjum o szkodliwości świadomego macierzyństwa.

★ Pewna rencistka mająca 5.200 zł. renty i na tyle wyglądająca zapro-

ponowała przedstawicielom władz uczelni łapówkę za przyjęcie jej dwóch synów na studia. Naukowcy się obrzuli, a nie wiedząc co czynią, zawiadomili milicję. Sąd skazał rencistkę na 5 mln. zł grzywny, przepadek na Skarb Państwa 1220 dolarów, 3 złotych sygnetów i 3 pierścionków oraz obciążył kosztami procesu w kwocie ponad miliona. Nie ubiół mowi o człowieku.

★ Cieszymy się, na rynku świecidełek choinkowych coś drgnęło. Otoż będzie ich o 15 proc. więcej aniżeli przed ubiegłoroczną gwiazdką. Produkcję krajową uzupełni import pajacyków i zajączków z CSRS” — z dumą donosi PAP.

★ Ośmioletni Marek z Zielonej Góry wykupił los Krajowej Loterii Pieniężnej i patrzcie! — wygrał milion. I wtedy opuściło go szczęście. Popędził do kolektury zapomniawszy uprzednio zamknąć mieszkanie na klucz a potem pomknął do domu zapomniawszy losu w kolekturze. Oberwał od ojca po trzykroć. Raz za nie zamknięte drzwi, dwa za głupie tłumaczenie się jakimś tam milio- nem, a kiedy ojciec wreszcie w milion uwierzył, przyrzucił mu za zasto- wiony los. Nie jest to jedyny znany nam przypadek kiedy za chęć u- szczęśliwienia dorosłych dźwiałwa bierze w skórę.

★ W związku ze zjazdem Centralnego Związku Spółdzielczości Miesz- kaniowej jego prezes, Bogdan Saar udzielił wywiadu, w którym podkre- ślił co prawda, że w ciągu ostatnich 4 lat roznamię budownictwa mieszka- niowego zmniejszyły się o jedną trze-

cią ale też pocieszył, że choć mniej się buduje, więcej mieszkań jest do po- działu. W końcu lat siedemdziesią- tych rozdzielano wśród spółdzielców tylko 66 tys. lokali, a więc zaledwie 40 proc. zasobów spółdzielczych, a teraz już dzieli się 94 tysiące. — Nie przyglądamy się biernie trudno- ściom — oświadczył dumnie prezes dziennikarzowi PAP.

★ Po prawie siedmiomiesięcznej przerwie zespół Lady Pank wznowia działalność estradową, zakazaną mu ongiś za to, że jego leader chwalił się ze sceny tym instrumentem, którym popisywać się można tylko w intym- nych występach. Przymusową przer- we wykorzystał na opracowanie no- wego repertuaru. Liczymy na kolej- ne atrakcje.

★ Dyrektor jednego z Instytutów Polskiej Akademii Nauk zwierzył się prasie, że o nie tylko administracja nie pozwala nikomu na pracę w instytu- cie po godzinie 16, gdyż o tej godzinie kończy się jej odpowiedzialność. Mo- głoby coś zginąć albo ktoś nie wyłą- czył maszyny do kawy i zrobił pożar, albo pijany portier zapomni zam- knąć drzwi. Niech więc lepiej pano- wie profesorowie idą do domu. Gdy- by Kopernik miał przy sobie takich rządów do dziś tkwilibyśmy z Zie- mnią w środku wszechświata bo astro- labium wolno byłoby mistrzowi uży- wać jeno od 9 do 16, a wtedy gwiazdy nie świecą.

★ Wstając rano — już jestem zmę- czona! — skarży się pani Izolda M. — Przyczyn takiego zmęczenia może być sporo. Np. nie dość snu — tak- townie odpowiada niewyspanej czy- telniczce niezrównana Irena Gu- mowska.

Z REGIONU

★ Nie ustaje walka między prasą i nosicielami butów z jednej strony a skupiskiem „Alka”, największym pro- ducentem chodaków z drugiej. Wal- ka ma charakter światopoglądowy. Przemysł twierdzi, że jego buty są a reszta ludzi jest innego zdania. Wyjaśniamy, że odróżniać należy istnienie sprawozdawcze i realne. Słupia, na przykład, plynie sobie od wieków a nie ma potrzebownego do- kumentu, który by to potwierdzał.

★ „Głos Pomorza” z zapalem włą- czył się do telewizyjnego apelu o stworzenie ogólnopolskiej mapy wiatraków i wyszukał dwa nie znane dotąd, acz w ruinie. Dzięki takim apelom telewizja zwinętarzowała już 60 nieznanych wiatraków. Infor- mujemy o tym ku pokrzepieniu bia- dających, że w Polsce nie ma już z czym walczyć.

★ 19-letni Z. S. ze wsi Dobra w miejscowych kołach wynalaz- czych zwany Bocianem skonstruo- wał prom kosmiczny nie ustępujący a nawet przewyższający amerykań- skiego Challenger. Rurę kanalizacyj- ną od jednego końca zaślepił, z dru- giego nabił prochem z niewypałów. Wynalazca odpalił z pobliskich krza- ków. Promem miotnęło a trajektoria jego lotu przecięła się z ziemią, w miejscu gdzie stał — nieczynny na szczęście — wychodek. Prom był w powietrzu 22 sekundy i nie eksplod- ował podczas gdy Challenger nie było już po 9 sekundach. Wynalazca konstruuje kolejny pojazd kosmicz- ny, który przewyższy „Columbię”.

★ Przemysł rolno-spożywczy z powodzeniem i planowo realizuje jedną z zasad naszego życia społecz-

no-politycznego. W ramach przed- świadczeń zakupów w sklepie wzorcowym wabiły nasze oko kon- serwy „Wołowina w sosie własnym”. Nabyliśmy trzy. W domu puski otworzyliśmy, wołowinę podgrza- liśmy. Okazała się sosem własnym.

★ Szkoła nr 3 w Słupsku urządziła swoim uczniom lekcję przysposobie- nia obywatelskiego, okazji do której dostarczył jubileusz 40-lecia uczni- owskiego sklepiku. Mówiono o jego dorobku i perspektywach. Nastąpiło też otwarcie sklepiku, który otrzy- mał nowe pomieszczenie. Zastużo- nym uczniom, nauczycielka szkoły opiekunka sklepiku wręczyły o- kolicznościowe znaczki spółdziel- nie. Niech się działwa uczy czci! jubileu- sze, będzie jak znalazł. Wszak to one stanowią o bogactwie naszego życia społecznego.

★ Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kolejarz” w Słupsku wymienia w swych domach na osiedlu Budowni- czych Polski Ludowej kaloryfery blaszane na żeliwne. Odbywa się to tak: przykazuje się lokatorom wy- znaczonego budynku siedzieć, tego a tego dnia w domu od 7 do 15 i czekać na przywiezienie kaloryferów. Kilka dni później znowu mają przykazać siedzieć w wyżej wymienionych go- dzinach i czekać aż panowie konser- watorzy zechcą nowe kaloryfery podłączyć. Toż to tysiące zmarnowa- nych godzin tysięcy ludzi, którzy powinni być w pracy — denerwują się lokatorzy. Na takim osiedlu opła- ca się instalować kaloryfery nawet szczerzozłote, aby po południu.

★ Wypracowania na temat pracy urzędników pisać nie tylko dzien- nikarze naszej redakcji czy Urząd Wo-

jewódzki, ale też działwa szkolna. Niektóre teksty dziecięce górują nad naszymi, przynajmniej zwięzłością. Oto pełny tekst wypracowania z pre- orientacji zawodowej słupskiego uc- cznia Marka W. „Praca urzędnika polega na siedzeniu za biurkiem ze stemplem”.

★ Pod tytułem „Syrena made in Białogard” „Głos Pomorza” publi- kuje w numerze z dnia 12 grudnia notkę wraz ze stosownym zdjęciem. Zdjęcie przedstawia dwie syrenki, o różnych numerach rejestracyjnych i wyglądzie. Jedna prezentuje się jako tako, druga ma dach przekrzywiony tak fantazyjnie jak beret pijanego. Z notki wynika że: 1. Samochody syre- na nie są już produkowane. 2. Jeździ ich tysiące, ale przeważnie stoją na poboczach dróg. 3. Ich naprawami zajmują się placówki spółdzielcze i prywatne. 4. Specjalizuje się w tym zwłaszcza białogardzki „Polmoz- byt”, który „potrafi z najbardziej pokiereszowanego grata (na zdjęciu) zrobić jeszcze zupełnie dobry samo- chód”. (na zdjęciu).

★ Zarząd Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Słupsku z okazji swojego dziesięciolecia przy- znał Tygodnikowi „Zbliżenia” okoli- cznościowy dyplom. Nareszcie ktoś docenił nasz dorobek na odcinku ło- wienia ryb w mętnej wodzie oraz przed niewodem.

★ Turniej szóstek pułkarskich ur- ządzili sobie studenci koszański WSiŃz. Nazwy drużyn ilustrują albo marzenia studentów („Browar”, „Polmos”, „Vistula”) albo studencki sposób na życie („Alka-Prim”). Szybko dojrzewa nam ten XXI wiek.

★ „Kupiłem ostatnio kilka bu- telek różnych napojów chłodzących produkcji prywatnej rozlewni w Ko- szalinie — skarży się pan Leo- pold Czekalowski. — Po powrocie do domu stwierdziłem, że były jak przy- lepienie etykiety odpadły. Uważam, że producent powinien wykazać wię- czej troski o klienta. Teraz mam w domu tonic, mineralną i inne napoje, ale nie wiem w których butelkach”. Prasa na serio zajęła się tą sprawą podkreślając, że nie jest to pierwszy sygnał i nie tylko koszańskie zgła- szają podobne uwagi. Są jeszcze u nas ludzie, którzy mają nie jakie zmartwienia a prasa, której nie obca jest klasowa krytyka.

★ Z troską konstatujemy, że znik- li z życia towarzyskiego opowieści o babie, która przychodzi do lekarza. Proponujemy temat na nowy cykl: przychodzi lekarz do baby... Najle- psze opowieści upowszechnimy.

★ Statystyczny mieszkaniec wo- jewództwa słupskiego wydaje rocz- nie 726 zł na leki uspokajające ner- wy, mimo że w Słupskiemu naprawdę nie ma się czym denerwować.

★ Z prasy, dokumentów, sygn- ałów od Czytelników specjalnie na Święta z przymrużeniem oka wybie- rał ARAD.

Sprostowanie

W poprzednim numerze „Zbliżenia” zostało zniekształco- ne, w tekście wywiadu, nazwi- sko Ryszarda Jasiewicz — dyrektora artystycznego Tea- tru Dramatycznego w Słupsku. Przekazujemy naszego roz- mówcę.

Chwile pokoju

Kilkaset lat temu średniowieczny malarz i architekt Bondone di Giotto uwiecznił na swym obrazie kometa ze wspianym ogonem, jako tło do hołdu składanego Jezusowi w Betlejem. W roku 1986 większość obserwatoriów astronomicznych na świecie skierowała swe teleskopy w rejon nieba, przez który odbywała swą wędrówkę ta sama kometa. Dziś nazywamy ją kometa Halleya, na cześć angielskiego astronoma, który obliczył jej orbitę i częstotliwość, z jaką odwiedza nasz zakątek Wszechświata. Radziecka stacja naukowa „Wega”, z aparaturą z kilku krajów, zachodnioeuropejska „Giotto” (nazywana tak na cześć wielkiego malarza) przez krótki czas, w najbardziej sprzyjającym okresie zdążyły jeszcze zbadać jądro komety. Po kilku miesiącach znikła ona z widzianego gwiazdnego horyzontu, aby pograć się znów w nieskończonych przestrzeniach Kosmosu. Odwiedzi nas znów za 76 lat.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

NA czas wizyty kosmicznego gościa poczulimy się może bardziej związani z tym, co dalekie wokół nas, choć jeszcze nieznanie. Niejeden z nas odczuł wzruszenie na myśl, że ta sama kometa oglądało wielu ludzi przed stuleciami.

Może nasi odlegli poprzednicy kojarzyli ją sobie z owym wydarzeniem w Betlejem? A może — przeciwnie — z wojnami, zaburzeniami, morowym powietrzem, klęskami, których nadejście miały zapowiadać te ciała niebieskie?

Zyjemy w czasach, w których wcale nie trzeba takich objawień, aby odczuć grozę. Wyścig zbrojeń, przekraczający już granicę bezpieczeństwa planety, wojna na Bliskim Wschodzie, konflikt w Libanie, „szarpanie” Nikaragui w RPA...

Na ten niespokojny świat przychodzi wciąż nowe pokolenie, bo takie jest prawo życia. Co dwie sekundy np. rodzi się nowy Chiny. Ludzkość już trzeba mierzyć astronomicznymi mia-

rami. Jest nas przecież pięć miliardów. Czy w tak wielkiej, a bardzo podzielonej ludzkości — starczy miejsca dla człowieka.

W zwirowanym świecie, w jakim żyjemy, Wigilia jest czasem wyciszenia konfliktów, czasem uspokojenia. Nie będzie w ten dzień pokoju na całym świecie, ale nieco ciszej stanie się przynajmniej w kilku rejonach, a ludzie będą mogli tam nieco swobodniej odetchnąć. Choć na te chwile.

Przy wigilijnych stołach, w rodzinnym gronie, spotkamy się w polskich domach, jak nakazuje tradycja i wewnętrzna potrzeba. Nasze polskie Wigilie, z opłatkiem łamanym jak chleb, łączą nas, przypominają, że ponad codziennymi troskami i kłopotami — istnieje coś ważniejszego, co nas wszystkich łączy. Mamy poczucie wspólnoty losów, braterstwa, wspólnego dziedzictwa, które powinniśmy przekazać następnym pokoleniom. Szczególnie to ważne po przejściach ostatnich lat, po konfliktach, które odbiły się na nas wszystkich, podzieliły społeczeństwo,

nawet rodziny. I dziś nie zanikły zupełnie. Zresztą wcale nie o to chodzi. Trzeba, jak pisał Norwid, różnić się pięknie i mocno. Ale w tych różnicach musi być charakter i świadomość nadrzędnych celów.

Wigilia — święto rodzinne — jak gdyby odpowiada szczególnie dzisiejszym nastrojom młodego pokolenia: zamknięciu się w kręgu rodzinnym, ucieczce w intymność. Być może nie ja powiniennem w tym miejscu przypominać słowa księdza Piotra Skargi, znakomitego kaznodziei, z jego kazań, nazwanych później „sejmowymi”, jednak — jak mi się wydaje — warto, także na Wigilię. Jedną z jego przypowieści poświęconą jest załódze pewnego statku w czas burzy. Ludzie ratowali swój dobytek, zostawili statek na pastwę losu — i utonęli razem z nim i tym, co posiadali. Na innym statku, przeciwnie, ludzie rzucili wszystko, byle tylko ratować statek. Dzięki temu ocalili razem z nim.

Otóż Ojczyzna — wywodził ksiądz Skarga — to taki statek,

od którego całości i pomyślności zależą losy nas wszystkich.

Mysząc o tych mądrych, serdecznych naukach, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zamykanie się w intymności, w rodzinnym gronie nie może wystarczyć pokoleniu, które ma ambicję poprawiania, a nawet gruntownej zmiany własnego kraju — na miarę własnych oczekiwań, aspiracji. Budowanie nowego jest często ogromnie utrudnione, wymaga pokonania wielu przeszkód, w tym także inercji, przyzwyczajenia wielu takich, co to wiedzą lepiej, jak być powinno. Można sobie poranić ręce, nabić niejednego guza. Ale przecież nie ma innej drogi, jeśli chcemy zmienić świat wokół nas, a najbardziej najbliższą nam jego część — Polskę. Właśnie dlatego że ją kochamy — chcemy, by była inna, piękniejsza, lepsza.

Czy można wyobrazić sobie naród, który stoi obok wielkich wydarzeń, dokonujących się nieustannie w świecie nauki, techniki, ekonomii? Przecież z góry skazałby się na to, że coraz bardziej zostawac będzie z tyłu nie tylko za najlepszymi, ale nawet za „średniakami”. A tego chyba nikt z Polaków sobie ani krajowi nie życzy. Mamy zresztą obowiązki nie tylko wobec samych siebie. Także wobec Europy i świata, który — mimo wszystkich dzielących go konfliktów — jest od siebie coraz bardziej uzależniony, z sobą powiązany. Stawiający też coraz wyższe wymagania tym, którzy mają wszelkie warunki do odzyskania siły i znaczenia, by mogli spełniać obowiązki w międzynarodowej społeczności. A na tym świecie jest jeszcze, poza wojnami i rozlicznymi konfliktami zbrojnymi, ogrom nieszcześć: bieda, analfabetyzm, choroby, głód, który co roku zabija kilkanaście milionów ludzkich istnień.

Jesteśmy częścią tego świata. Pomyślmy przy wigilijnym stole, choć przez chwilę, co zrobić, by „milion minut na rzecz pokoju” — piękna akcja podjęta z inspiracji ONZ w roku 1986, Roku Pokoju — przekształciła się w pokój rzeczywisty, by w przyszłości w kalendarzu było więcej takich pięknych dni, jak te święta jednoczące ludzi.

Uczyniono ją zadaniem priorytetowym już nie w programach, a w konkretnych przedsięwzięciach. W Słupsku postanowiono przywrócić czystość Leby, Stupi, Łupawy i Wieprzu do końca lat osiemdziesiątych.

Za znaczące uznaje także działania obu instancji na rzecz kultury życia, ładu i porządku. Obie zwróciły się w br. do mieszkańców regionu z dokumentami formułującymi cele. Nawyk do życia w czystości nie cechuje nas wszystkich, toteż i metody wdrażania musiały być różne — od perswazji po represję. Odnoszę jednak wrażenie, że im więcej czasu upływa od pamiętnych apeli egzekutyw KW, tym mniej zapału wykazują adresaci. Mam zatem podstawy, by wątpić w konsekwencję i skuteczność tych działań.

W mijającym roku władze wszystkich szczebli przykładały większą wagę do zgodności słów z czynami, ale zjawisko to, choć powściągliwsze, do powszechnych nie należy i z pięknych słów bez pokrycia — trysnąłby wartki potok. Takich i innych przywar mamy wiele, oby w następnym roku nie przeważały nad zaletami...

Mocniej na nogach staje gospodarka. Rezultaty jednak jeszcze nie na miarę potrzeb i oczekiwań społecznych. Na tym tle mogą satysfakcjonować tegoroczne plony zboż, rzepaku, wysokość skupu ziarna, mięsa, mleka dowodzące, że samowystarczenie narodu nie jest pustym sloganem propagandowym. Dobrze plony, to nie zawsze dobre ich wykorzystanie. Marnotrawstwa w gospodarce żywnościowej nadal sporo, a stawiając na samowystarczenie, musimy stawić na oszczędność.

Sumując 1986 rok nie sposób pominąć porównania narodowego, zataczającego coraz szersze kręgi, czego wyrazem jest powołanie Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa. W ścisłym związku z tym procesem pozostają nowe formy demokracji socjalistycznej oraz mechanizmy uniemożliwiające powrót „starego”. Jest to ciągłe proces otwarty, o czym świadczą dyskusja nad funkcją społecznego rzecznika praw obywatelskich.

Zrobiliśmy kolejny krok naprzód. Byłby on o wiele dłuższy, gdyby wszyscy szli zgodnym krokiem. Pomyślmy o tym u progu nowego roku.

FOTO

zblizenia

SŁUPSK



Jak już informowaliśmy, w Słupsku rozstrzygnięto ogólnopolski konkurs poetycki „Pokój” (nasza redakcja, która była jego współorganizatorem, zamieściła niedawno pełną stronę z nagrodzonymi utworami). Pierwsze miejsce zdobył Andrzej Wojciech Guzek z Łęborka (na zdjęciu po prawej). Nagrodę wręcza Józef Gliszczyński, zastępca przewodniczącego ZW ZSMP.



Sam na sam z Mikołajem: pierwsze spotkanie jest dla maluchów wielkim przeżyciem. Grudzień przyniesie dzieciom więcej takich niespodzianek. Jaka szkoda, że dorośli są pozbawieni tego przywileju, choć pewnie niejeden o nim marzy...



Razem można się pośmiać, opowiadać kawały, przygotować wspólny stół, poplotkować o babkach sprawach przy kawie i ciastkach, — nawet jeśli mieszka się w niedużej wsi. W Czarnówku pod Łęborkiem Koło Gospodyń Wiejskich stało się ośrodkiem skupiającym panie z tej miejscowości.



Nie wiem, czy chłopcy coś wylowią z tej rzeki. Zdaje się, że używają sposobów niezbyt odpowiadających przepisom wędkarskim. Ale, że robią to na rzecze w Bytowie, która od dawna jest zanieczyszczona ponad wszelką miarę, na dodatek tuż przy kolektorze — można im wybaczyć pominięcie przepisów, a jeśli coś w tej rzecze znajdą, to nawet ustanowić nagrodę specjalną. Może na naszych oczach rodzi się nowa specjalność wędkarska — łowienie w martwej wodzie?



Artystycznym wydarzeniem roku w Człuchowie było przekazanie do użytku nowego Miejskiego Domu Kultury, ze skandalizującym (zdaniem pewnej części społeczności) freskiem na reprezentacyjnej ścianie. Nawet nawiązanie do starożytności nie uchroniło autora przed zarzutami — po co pokazywać TAKIE rzeczy gołę? Ale chyba z czasem nawet najbardziej zawzięci krytycy powinni się oswoić z tym nietypowym, nie tylko na warunki Człuchowa, dziełem.

Fot. JAN MAZIEJUK

Do satysfakcji daleko

Już niedługo zegary oznajmią koniec starego roku i ogłoszą początek nowego — 1987. Zwykliśmy w tym czasie zastanawiać się nad minionymi miesiącami, rozważać, co przyniosą kolejne. Jaki to był rok? Dla jednych dobry, dla innych niezbyt, a każdy zapytany o to potrafi na swój sposób uzasadnić ocenę.

JAROSŁAW DUCHNOWICZ

Odbieram mijający 1986 rok jako okres ważnych wydarzeń politycznych, inicjowanych przez partię i materializujących koncepcję rozwoju Polski u progu XXI wieku. Zawarto ją w dokumentach X Zjazdu: Programie PZPR i Uchwale. Myśląc poważnie o życiu w przyszłym stuleciu, trzeba równie serio potraktować przyspieszenie, rozumiane jako historyczna konieczność i przewodnia myśl partii. Bez przyspieszenia nie będzie postępu, nowoczesności, nie będzie wyraźnej poprawy warunków życia.

Kierunek został wytyczony, określono zadania i priorytety. To jednak tylko początek drogi. Marsz po niej i jego tempo zależą od wszystkich, zależą od pracy. Pracować dobrze potrafimy, ale czy zawsze i wszędzie? Niestety, kończący się rok nie przyniósł w tym względzie zasadniczego przełomu i solidna praca nie stanowi naszej najmocniejszej strony. Być może w nowym roku śmiać i skuteczniej zastosujemy mechanizmy ekonomiczne, czyniące solidność w robocie opłacalną.

Nadzieję taką można wiązać z innym istotnym wydarzeniem politycznym — II Zgromadzeniem OPZZ, przekształconym następnie w I Kongres Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych. Właśnie z trybuny tego najwyższego związkowego fo-

rum padały zdecydowane słowa o potrzebie szacunku do pracy i jej efektów, o szacunku dla wszystkich uczciwie pracujących. Jeżeli odrodzone związki zawodowe — 7 milionowa organizacja ludzi pracy, solidną pracę uczynią swoją dewizą, na nadchodzący rok będzie można spojrzeć z większym optymizmem.

Partia, w trakcie kończącej się obecnie kampanii sprawozdawczo-wyborczej, przegrupowała swoje siły do zadań, na wprowadzoną przez X Zjazd, 5-letnią kadencję. Zrewidowała metody działania i styl pracy. Potwierdziła nadrzędność interesów klasy robotniczej i ludzi pracy. Powiedziała, iż posiadamy wszelkie możliwości pełnej realizacji zakładanych na najbliższe lata celów.

Wybrano nowe władze partyjne. W ich składach znalazło się sporo ludzi energicznych, po raz pierwszy pełniących funkcję z wyboru. Świeże spojrzenie tej grupy aktywu na szereg problemów, z jakimi się ciagle borykamy, z pewnością przyszy do pracy instancji i organizacji podstawowych, tym bardziej, że nie wszystkie dotychczasowe efekty działania zaaszyły na miano przewodniej siły w środowisku. Niejednokrotnie w naszych publikacjach zwracaliśmy na to uwagę. Siła partii zależy od jej ogniw podstawowych. Ich wzmocnienie, to zadanie najważniejsze. Wykazują to

zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze.

Również na Pomorzu Środkowym skompletowały się składy osobowe partyjnych władz. W Słupsku i sekretarzem KW wybrano Zygmunta Czarzastego, a nowymi sekretarzami KW zostali: Borys Drobko, Paweł Rysztewski i Zbigniew Murawski. W Koszalinie Eugeniusz Jakubaszek pełni ponownie funkcję I sekretarza KW, a w kolejnej kadencji towarzyszą mu nowi sekretarze KW: Stanisław Bartoszewski, Józef Lewandowski i Zbigniew Michta.

Wyraźnie, niż jeszcze kilka lat temu, wojewódzkie instancje w Koszalinie i Słupsku zajęły się rozwiązywaniem spraw o wielkim znaczeniu dla mieszkańców regionu. W obu województwach podjęto decyzję o poprawie opieki zdrowotnej. Zainicjowano społeczne wsparcie budowy wojewódzkich szpitali. Ten ostatni przykład dowodzi, że 1986 rok utrwalił społeczną aktywność. Jej wartość obliczana jest w setkach milionów złotych, w powstających ośrodkach zdrowia, szkołach, świetlicach, sklepach, remizach strażackich. Większość społeczeństwa nie pozostaje bierna wobec spraw społecznych, chociaż nie brakuje obojętnych. Budzenia z letargu coraz częściej podejmują się ognia partii, pociągając własnym przykładem.

W Koszalińskim i Słupskim zabrano się zdecydowanie za ochronę środowiska naturalne-



Cztery kółka

i sto problemów

To była sensacja. Pokazany niedawno w Warszawie na wystawie dorobku polskiej motoryzacji samochód warszawski z warszawskiej FSO wzbudził prawdziwe emocje. Dwa egzemplarze tego auta były wprost oblegane przez tłumy ciekawskich. Dotychczas znany tylko bardzo wąskiej grupie wtajemniczonych, dla posiadaczy lub amatorów czterech kółek osnuty był mgłą tajemnicy. Zasłona, jaką otoczyło nowe auto z FSO, była tak szczelna, że niektórzy nawet poddawali w wątpliwość istnienie warsa i zarzucali fabryce bluff.

Tym przyjemniejsze czekało wszystkich rozczarowanie. Bo wars to naprawdę udany samochód.

Prace nad nim trwały kilka lat. Warto może przypomnieć, jak wars się rodził, jaką drogą należało przebyć od podjęcia decyzji o skonstruowaniu nowego samochodu do publicznego zaprezentowania prototypu.

Rodzi się nowe auto

Dyskusje o nowym samochodzie trwały w FSO od drugiej połowy lat siedemdziesiątych i stawały się coraz gorętsze w miarę jak starzał się produkowany tu od lat kilkunastu lat fiata, obecnie nazywany FSO 1500. Jednak na konkretne decyzje przyszło czekać do 1981 r. Przede wszystkim należało określić założenia konstrukcyjne przyszłego samochodu.

Sprecyzowano wówczas, że wars (który wtedy jeszcze się tak nie nazywał) będzie samochodem dla rodziny 4-5 osobowej, produkowanym w liczbie ok. 200 tys. sztuk rocznie z różnymi odmianami nadwozia i silnika.

Początkowo zakładano całkowite samodzielne opracowanie konstrukcji. Okazało się jednak, że celowa będzie współpraca z zagranicznymi firmami. Głównie po to, aby nie wywodzić już dawno otwartych drzwi. Chodziło m.in. o pomoc specjalistycznych firm przy dopracowaniu komory spalania czy kształtu nadwozia. Brano także pod uwagę zakup licencji na kilka elementów; gaźnik, pasek zębity rozrządu, popychacz hydrauliczny rozrządu, przeguby homokinetyczne układu napędowego.

Dyrektor Ośrodka Badawczo-Rozwojowego przy FSO — dr Włodzimierz Sel — podczas sympozjum motoryzacyjnego w Krasicy w połowie października 1986 r. mówił: „W pracach konstrukcyjnych kierowaliśmy się zasadą, że nie stać nas na całkowite własne dochodzenie do rozwiązań charakteryzujących cichsze samochody firm światowych i rozwiązań, które będą cechować samochody przyszłości. Dlatego oparliśmy się w znacznym stopniu na wykorzystaniu doświadczeń producentów zagranicznych, zawartych w zakupionych samochodach-wzorach. Między innymi bazowaliśmy na podpatrzonych rozwiązaniach przy projektowaniu struktury nośnej nadwozia, ustalaniu wymiarów wnętrza przedziału pasażerskiego i miejsca kierowcy naszego pojazdu”.

Ściąganie? W OBR wolą, jeśli używa się terminu „twórcze podpatrywanie”. Zresztą na usprawiedliwienie można dodać, że dziś praktycznie wszystkie firmy samochodowe „podpatrują” swoje rozwiązania.

W listopadzie 1982 r. wykonano segmentową makietę w skali 1:5 do badań aerodynamicznych. Wymienne segmenty makiety pozwoliły zestawić 9 różnych wariantów nadwozia i w efekcie określić optymalny kształt bryły zewnętrznej.

Makieta nadwozia wielkości naturalnej, uwzględniająca wyniki badań aerodynamicznych przeprowadzonych w Instytucie Lotnictwa, zakończono w lipcu 1983 r. W końcu tego samego roku powstał projekt stylistycz-

ny wnętrza i makieta deski rozdzielczej.

Na początku 1984 r. rozpoczęto wykonywanie zespołów pojazdów. Poszczególne elementy wykonywane były w kilkunastu zakładach na terenie całego kraju.

W październiku następnego roku pierwszy prototyp był gotowy. Wtedy dopiero nowy samochód z FSO nazwano wars. Na publiczny pokaz, wraz ze zbudowanym następnie bratem — warsem nr 2, musiał poczekać jeszcze cały rok.

Podziwiający oba warsy widzowie niecierpliwie dopytywali się: kiedy ruszy produkcja tak udanego samochodu? Przedstawiciele fabryki zamiast odpowiedzi uśmiechali się z lekkim zakłopotaniem, próbowali tłumaczyć, że decyzje w tej sprawie zależą nie tylko od fabryki, że na uruchomienie nowego modelu samochodu potrzeba bardzo dużo pieniędzy, a tych FSO akurat nie ma.

Wars bez szans

Niestety, prawda jest jeszcze bardziej przykra. Już w momencie prezentacji warsa wiadomo było, że nie ma szans na jego produkcję. Między innymi dlatego prototyp mógł być pokazany. Gdyby istniał choć cień szansy na podjęcie produkcji warsa, byłby on nadal poza zasięgiem wzroku ciekawskich entuzjastów motoryzacji.

Inżynier Mirosław Górski — główny specjalista w OBR, odpowiedzialny za warsa:

— Żeby „uruchomić” produkcję nowego modelu samochodu potrzebujemy, licząc w cenach dzisiejszych, około 200 milionów dolarów i 50 miliardów złotych. Najwięcej kosztuje oprzyrządowanie, czyli maszyny i linie technologiczne. Gdybyśmy mieli te pieniądze, moglibyśmy próbować robić warsa, a ponieważ nie mamy — musimy wiązać się z kimś, kto nam pomoże.

Nasza praca nie jest jednak stracona. Jeśli kupimy licencję, to dzięki niej szybko otrzymamy nową bazę. Mówiąc obrazowo trzeba będzie wówczas pozostać tylko budynki, a wyrzucić praktycznie wszystkie maszyny i zainstalować nowe. Jest to zabieg nieunikniony, jeśli chce się przeskoczyć kolejny etap w rozwoju krajowej motoryzacji. Wars też jest samochodem nowoczesnym, nowe linie technologiczne będzie można wykorzystać do jego produkcji w przyszłości. Z tym jednak zastrzeżeniem, że nawet jeśli to kiedyś nastąpi, to ten wars — powiedzmy model roku 1990 czy nawet 1995 — już w niczym nie będzie przypominał swego prototypu z 1986 r. Ten samochód jest ciągle modernizowany, w budowanych obecnie dwóch kolejnych prototypach wprowadza się wiele zmian zarówno w konstrukcji wewnętrznej, jak i w nadwoziu. Wszystko po to, aby w przyszłości wniknąć czy może prawnuczek dzisiejszego warsa mógł zastąpić np. poloneza.

Album nie spełnionych marzeń

To w przyszłości, a na razie fotografia warsa — podobnie jak fotografie kilkunastu jego poprzedników — trafi do albumu prototypów opracowanych i zbudowanych w FSO. Ten album to prawdziwa historia nie spełnionych nadziei polskiej motoryzacji. Bo i czegoż w nim nie ma? Są pierwsze syreny zmodyfikowane warszawskie, jest syrena sport i słynny ogar — w sumie ok. 50 prototypów i modeli. Pierwsze samodzielne prace konstrukcyjne podjęto w FSO w 1953 r. Objęły one modernizację licencyjnej warszawy, a także próbę zbudowania zupełnie nowego samochodu syrena. Na efekty przyszło czekać dwa lata. Zmodernizowana warszawa miała skuteczniejsze hamulce i cichszy wał napędowy. W późniejszych latach w samochodzie tym wprowadzono co naj-

mniej po kilka poprawek i udoskonaleń roczne.

W 1955 r. zbudowano pięć prototypów syreny. W kilka lat później, już po uruchomieniu seryjnej produkcji tego pojazdu, powstała syrena sport. Jak na owe czasy był to samochód rewelacyjny. Powstał trochę przypadkowo. Grupa konstruktorów FSO miała za zadanie zbudować studium nadwozia z tworzyw sztucznych. W trakcie prac postanowili oni wykonać nie tylko prototyp nadwozia, ale cały samochód. Efekt przeszedł najsmielsze oczekiwania. Gdy pierwszy polski samochód sportowy z nadwoziem z tworzyw sztucznych, z silnikiem czterocylindrowym typu boxer pojawił się na ulicach Warszawy, wywołało to prawdziwą sensację. Zbyt dużą. Po pewnym czasie „ktoś ważny” zabronił jeżdżenia po mieście tym samochodem, aby nie drażnić ludzi — jak stwierdził. I tak syrena sport zniknęła na zawsze.

W 1964 r. powstały w FSO dwie zupełnie nowe konstrukcje: syrena 110 i warszawa 210. Syrena 110 miała nadwozie samonośne, 3-drzwiowe, typu kombi, i niezależne zawieszenie wszystkich kół. Warszawa 210 natomiast była bardzo udanym autem o „mercedesowatym” kształcie nadwozia. Miała, w zamierzeniach swoich konstruktorów, zastąpić dotychczas produkowany model warszawy. Opracowano w FSO dokumentację na wersję podstawową tego samochodu z silnikiem 6-cylindrowym o pojemności 2,5 litra i wersję ekonomiczną, 4-cylindrową o pojemności 1,6 litra. Warszawy 210... produkowana miała być z dwoma typami nadwozi: kareta i kombi. Ponadto podwozia tego auta miały być wykorzystane w samochodach dostawczych.

Oba te projekty wyparło zakupienie licencji na fiata 125p.

W 1968 r. w FSO powstał prototyp samochodu dostawczego, oznaczonego symbolem A-40. Miał on zastąpić zuka. Prace były dość zaawansowane, powołano nawet specjalny zespół konstruktorów do opracowania tego samochodu, ale dość szybko sprawa upadła. Okazało się bowiem, że rozważana jest sprawa zakupu licencji, mówiono o związaniu się z amerykańską firmą General Motors. Wprawdzie nic z tych planów nie wyszło, ale prace nad polskim samochodem dostawczym zostały zaniechane.

Potem przyszły lata siedemdziesiąte, a wraz z nimi nadzieje na wykorzystanie dobrych pomysłów. W 1971 r. zerańscy konstruktorzy pokazali prototyp samochodu coupe 1500. Było to auto z profilu nieco podobne do citroena, zbudowane na bazie mechanizmów fiata 125p.

Jakby na przekór trudnościom w roku 1977 powstał słynny ogar — samochód 3-drzwiowy, o nowoczesnym nadwoziu zaprojektowanym w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Wzornictwa Przemysłowego. Zastosowano w nim mechanizmy fiata 125p. Jak latwo się domyślić i ogar podzielił wkrótce losy swych poprzedników.

Początek lat osiemdziesiątych to modernizacja poloneza. Powstaje m.in. odmiana pick-up i bagażówka. Równoległe z modernizacją poloneza OBR prowadzi prace nad warsem — ostatnim prototypem w albumie nie spełnionych nadziei FSO.

Warsa — przynajmniej w ciągu najbliższych lat — nie będziemy produkować. Jeśli zakupimy licencję, jego miejsce zajmie fiata lub daihatsu. Na decyzję w tej sprawie warszawska FSO nie ma wpływu. Fabryka przedstawiła opinie o pozostałych „na planie boju” dwóch firmach. Ale zakup licencji to także decyzja polityczna, gdyż stoi za nią rządowa gwarancja uzyskanego kredytu. Inżynierowie wydali już opinie. Teraz decyzja należy do polityków.

ROMAN DĘBECKI

Na każdym statystycznym hektarze lasów Pomorza Środkowego w 1982 roku pozostało tylko 35,9 proc. zdrowych drzew. To było dno klęski, wobec której przechodziliśmy dość obojętnie, zajęci różnymi sprawami ówczesnych dni powszednich. I gdyby nie energiczna, wprost bohaterka, praca ludzi lasu — robotników leśnych, transportowych, administracji leśnej — powiedzonko o tym, że „nie było nas — był las i nie będzie nas, będzie las” straciłoby na aktualności. Przepracowana w 1985 r. wielkoobszarowa inwentaryzacja wykazała, że procent drzew zdrowych zwiększył się do 79,3. Las wyszedł z zapaści.

Co się na nią złożyło i jaka była terapia?

Zaczęło się już w 1978 roku atakiem brudnicy mniszki, która żerując na żywym igliwju drzew iglastych nie tylko szczyły spustoszenie w drzewostanach, ale także obniżała odporność biologiczną drzew na choroby grzybowe i działalność szkodliwych owadów. W tym miejscu przytoczyć pewne liczby, które głębiej uzasadnią wielkość owego zagrożenia. Otóż lasy Pomorza Środkowego to przede wszystkim bory sosnowe. Sosna stanowi 77,5 proc. drzewostanu. Jeżeli dodać, że 6,2 proc. lasów stanowi świerk — okaże się, że aż 83,7 proc. drzewostanu było narażone na atak brudnicy.

Drzewa chorują jak ludzie. Chore słabną, tracą swą odporność biologiczną na inne choroby, tracą też swoją mechaniczną wytrzymałość. Tylko tym można wytłumaczyć kolejne klęski, jakie nawiedziły nasze lasy w latach 1979—83. Jeszcze zimą 1979 r. w południowo-zachodniej części Pomorza Środkowego spadł mrok śniegu, który przez kaprys przyrody (natychmiast przyszedł długotrwały mróz) spowodował zniszczenia na 43 tysiącach hektarów. Łamały się gałęzie, łamały się całe korony drzew, młode drzewa. Leśnicy musieli w trybie alarmowym wyciąć i usunąć około 450 tysięcy metrów sześciennych drewna. Na martwe drzewa są największym zagrożeniem żywego lasu. Są przede wszystkim rozsądnymi choroźnikami grzybowych, wylegającymi szkodników. Wiedzą o tym leśnicy i dają przede wszystkim do usunięcia tego zagrożenia. Ale leśników dopiero czekała jeszcze ważniejsza batalia.

Zimą, na przełomie 1982 i 1983 roku, nad obu województwami rozszalały się huraganowe wiatry. Las, osłabiony dotychczasowymi klęskami i chorobami kładł się pokotem. Najwięcej ucierpiały drzewostany świerkowe w całym pasie nadmorskim, a więc w nadleśnictwach: Darnica, Ustka, Leśny Dwór, Sławno, Karnieszewice, a także Warcino. Leśnicy mieli przed sobą zadanie usunięcia drzew zarówno tych powalonych, jak i tych, które obumarły stojąc i stawały się siedliskiem korników. Dopiero po wykonaniu tej gigantycznej roboty okazało się, że na terenie działania Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Szczecinku tylko samego świerka było 5,6 mln metrów sześciennych! Ale nie koniec na tym.

Wycięcie do imentu. W lasach bukowych wystąpiła choroba naczyniowa zwana „śluzotok” i objęła ponad 1300 hektarów. Lasy dębowe, na łącznej powierzchni 460 hektarów, zaczęły też chorować na „uwiąd dębów”. Do ataku ruszył szkodnik drzewostanów iglastych zwany borecznikiem rudym...

Dla lasów Pomorza Środkowego trzeba było ogłosić SOS. Do walki z brudnicą mniszką stanęły samoloty, które dokonywały kilkakrotnych oprysków najbardziej zagrożonych partii lasu. Gdyby opryskiwana powierzchnia przeliczyć na jednorazowy zabieg okazałoby się, że wszystkie nasze lasy zostały opryskane dwukrotnie. W ruch poszły także piły i siekiery. W ciągu siedmiu lat w lasach Pomorza Środkowego wycięto, wywieziono i zagospodarowano łącznie 15 milionów metrów sześciennych drewna w tym było ponad 10,5 mln metrów drewna z posuszu i drzew zasiedlonych przez szkodniki wtórne. I właśnie to wyprowadziło las z zapaści.

Łatwo się pisze o tych milionach metrów drewna. Jeszcze łatwiej się mówi. Każdy, kto był w lesie i widział pracę drwali, wie: nie wystarczy drzewo ściąć i otrzebieć z gałęzi. Trzeba go jeszcze „zerwać” czyli dociągnąć do drogi. A zrywka — to praca szczególnie ciężka i niebezpieczna. No i transport. Spróbujmy sobie wyobrazić stos drewna o wysokości i szerokości jednego metra ciągnący się od Lizbony do Władywostoku (15 tys. km). To tyle właśnie drewna trzeba było wyciąć z koszałskich i słupskich lasów!

Na Pomorzu Środkowym jest 540 tys. hektarów lasów państwowych oraz 16,6 tys. ha będących własnością indywidualną, spółdzielczą bądź innych niż leśne gospodarstw państwowych. Szacunkowa wielkość drewna w tych lasach wynosi około 86 milionów metrów sześciennych. Szacuje się także, że co roku przyrasta około 1,5 miliona m sześć. masy drzewnej. I tyle powinno się rocznie rąbać. Zatem w ciągu minionych siedmiu lat powinno się z lasów pozyskać nie więcej niż 10,5 mln m sześć. drewna. Konieczność zmusiła, by wyciąć aż 15 mln. Oznacza to, że stan względnej równowagi

znajduje się jeszcze około 750 tys. metrów sześciennych posuszu (zwłaszcza w nadleśnictwach Leśny Dwór, Sławno i Świdwin) nadającego się na surowiec dla przemysłu drzewnego, a ponadto stosunkowo dużo suchych młodych świerków (nadleśnictwa: Miastko, Sławno i Świdwin) nadających się na żerdzie. Oprócz tego konieczne są cięcia w lasach liściastych, zwłaszcza bukowych, które odślaniają młodym drzewom z naturalnego zasilawość do światła i są nieodzownym warunkiem odnawiania się tego drzewostanu.

Tak więc w dalszym ciągu w słupskich i koszałskich lasach będą walczyły piły, ale nie będzie już to walczyć oznaczający ich zagładę. Raczej rekonwalescencje.

Leśnicy przy wydatnej pomocy społeczeństwa obu województw nawet w czasach największych klęsk starali się prowadzić odnowienia i zalesienia na terenach gdzie las padł pod toporem. Od 1979 roku zalesiono i odnowiono prawie 32 tysiące hektarów powierzchni leśnej, w tym prawie 12,5 tys. ha, na których wycięto las na skutek wcześniej omówionych klęsk. Na zalesienia i odnowienia czeka jeszcze ponad 16 tysięcy hektarów! Specjaliści z OZLP w Szczecinku twierdzą, że jeżeli będzie następowała stabilizacja zdrowotności lasu, wszystkie tereny zostaną zalesione do 1990 roku.

Czy nie można tego zrobić wcześniej? Wszak las rośnie długo — 80 i 100 lat.

Można. Jednak pod dwoma warunkami. Pierwszy z nich, to społeczna pomoc przy zalesianiu, pomoc szkół, zakładów pracy, żołnierzy, kół wiejskich. I na nią leśnicy liczą, zwłaszcza w Dniach lasu — okresie najlepszym dla wiosennych zalesień. Drugi warunek — to szacunek dla lasu, który powinien cechować wszystkich ludzi stykających się z nim na co dzień i od święta. Szacunek nie tylko dla ciężkiej pracy leśników, ale także dla lasu — rekonwalescencja. Wszak powinniśmy pamiętać: drzewa umierają jak ludzie, las choruje jak człowiek, las — rekonwalescencja wymaga szczególnej troski i opieki.

JAN URBANOWICZ



Przerzedzanie się lasów, w wielu miejscach likwidacja całych jego połaci, spowodowała na wielu terenach obniżenie się poziomu wód gruntowych, na innych zaś — zabagnienie. W obu przypadkach została naruszona równowaga ekologiczna. Skutkiem tego było dalsze obniżenie odporności biologicznej drzewostanów. Na młode lasy sosnowe, zwłaszcza usytuowane na gruntach porolnych rzucił się grzybek o łacińskiej nazwie Scleroderma Lagerbergii. Zaatakował łącznie 40 tysięcy hektarów. 500 ha trzeba było

między przyrostem masy drzewnej, a jej pozyskaniem został naruszony o trzy roczne przyrosty. Ale to teoria: w praktyce, w chorych lasach zmniejszył się roczny przyrost. Leśnicy szacują więc, że aby wrócić znów do równowagi — trzeba by zaprzestać wycinania zdrowe drzewa przez okres co najmniej 5 lat. Czy to jest możliwe?

Ci sami leśnicy odpowiadają, że nie, i to z dwu przyczyn. Pierwsza — to fakt, że według inwentaryzacji stanu sanitarnego lasu wykonanej 30 listopada br. na Pomorzu Środkowym

Pomóc lasom

Zamiaszt

ANDRZEJ RADZIK

Pierwszą stronę wypełnia złoty gryf na niebieskobiałym tle, nad gryfem napis: FSM — Oddział w Łęborku; stronę drugą motto: „Obrona ojczyzny przed socjalizmem jest najwyższym obowiązkiem członka organizacji. Art. 122 ust. 21 Konstytucji FSM”. Na trzeciej — rubryczki na stopień, pseudonim, daty pasowania i awansów...

Zdumiewające, ani jednego błędu ortograficznego, więc nikt nie chciał uwierzyć, że Maks sam zrobił tę legitymację. Nawet Zipek, który ma już siedemnaście lat i o komunie wie absolutnie wszystko, był zaskoczony.

Zipek i jego brat Matis z początku wydawali troszkę, że ten ni to gryf, ni orzeł koślawy jakiś, no i po co legitymację skoro i tak się znamy. Ale Matis w tajemnicy założył zaraz „Księgę Osobową” na pseudonimy, za sługi i kary i takie tam rzeczy, a Zipek już spisywać wspomnienia. Zatykułował je „Pamiętnik z działalności organizacyjnej” i pod datą 6 sierpnia rozpoczął tak: „Postaram się opisać każdy dzień mój i moich kolegów. Dlaczego opisuję to tak późno? To proste, prędzej na to nie wpadłem!”

Zipek nadał sobie pseudonim Kurt i zadowolony stopniem podporucznika.

Bryndol, który ma też siedemnaście lat, był zachwycony, kiedy przewano go Gering. Każdy musi przyznać, że Bryndol to dobre może na podwórkę ale w organizacji brzmi cokolwiek niepoważnie.

Młodszy brat Maksa dostał pseudo Sztetke. Był też Puszke, Miller, Adolf. Ale na przykład Puszke wolałby nazywać się Sztetke, chyba to jakoś ładniej brzmi, kiedy jest się dopiero w hitlerjugend i ma 12 lat — trzeba słuchać starszych.

Tylko jeden, też z hitlerjugend, uparł się, że nie chce nazywać się po niemiecku i wymyślił pseudo Szeszeń.

Z pamiętnika Zipka: organizacja FSM powstała przypad-

kowo. Któregoś dnia 14 czerwca spotkaliśmy się jak zwykle na naszym kąpielisku. Bajorko to (inaczej nie można określić) było bardzo popularne, gdyż nie było mowy o basenie czy innym kąpielisku. Wiece sami jak to na spotkaniu dobrych i starych kolegów bywa. Oprócz zabaw i żartów są poważne dyskusje na rozmaite tematy. W tym dniu rozmawialiśmy o polityce, zmówiliśmy się o ustroju jaki panować w Polsce i ucisku prostego człowieka. W tym temacie wszyscy mieli rację, więc postanowiliśmy walczyć z komunistami... (wszystkie cytaty autentyczne — przyp. ARAD).

Matis przyznaje, że FSM to coś wspanialszego niż podwórkowa banda a walka z „komunistami” zapowiadała atrakcję większą niż bijatki z sąsiednim podwórkiem.

Ale bijatki te, zwłaszcza kiedy jeńca brało się na tortury, jeśli nie zdradził hasła i skrytek na skarby i proce, też były ciekawe. Sto razy lepsze niż te durne zbiórki harcerskie, parami do lasku lub na łączkę, pan obok, piosenka o stokrotce, albo uciąć w szkole jakieś dokształcanie. ZSMP? Jasne że wiem co to jest, tam się tylko chodzi na czyny społeczne i bez przerwy gada o socjalizmie.

Ale dowodzenie taką FSM to poważna odpowiedzialność. Weźmy takiego Millera. Przyjaciel, też piętnaście lat, a nie dość że na budowę bunkra nie przyznosił siekiery jak miał rozkazane, to jeszcze głupio pyskował i trzeba było zdegradować go z podporucznika do szeregowca. Wprawdzie nazajutrz awansował do starszego chorążego sztabowego, bo tę siekiere jednak przyniósł, ale po dłuższym zastanowieniu major Matis wpisał mu do księgi osobowej: Traktuje do fszystko bardzo dziecinnie.

Matis, w życiu towarzyskim zwany Karaś, miewał kłopoty w podstawówce, zresztą nie skończył jej, ale teraz, w pierwszej klasie budowlanki już same dobre stopnie (czwórki, piątki) gdzieś tam trójka, tylko wy-

chowania obywatelskiego nie lubi, powie mi dyrektor jego szkoły), więc Matis czytał książkę Zipka „po drugiej stronie granicy”, taka wie pan o buntach młodzieżowych, i wyczytał, że hippisi wolą muzykę heavy metal, a punki — punk rocka. On woli heavy metal ale nie wierzy już aby dzieci-kwiaty zdolne były poprawić świat.

Z pamiętnika Zipka: „Faszystom zostałem dlatego, gdyż w ustroju, panującym w Polsce nie jest tak jak powinno być! Niektórzy zatwardziali komunisti oskarżyli mnie o popieranie ideałów morderczych. Uważam, że każde ich oskarżenie może obalić. Jak by opinia publiczna dowiedziała się, że w Polsce powstają nowe grupy bojowe faszystów, bardzo by komętowała. Jestem tego więc jak pewny, że przynajmniej co drugi, zwłaszcza starszy, co przeżył wojnę, mówiłby mniej więcej te same słowa: W Polsce, która przeżyła tyle tragedii podczas wojny itd. Myślicie że nie nawiąże komonów i dobrze myślicie, ale powiem wam szczerze: żeby było tak jak chciał Lenin, toby było jeszcze lepiej jak dobrze. Myślę, że dosyć jasno wytłumaczyłem swoje stompnienie do FSM”.

Sztetke, choć dopiero w hitlerjugend ale kapral i pasowany, to znaczący obywatel się trzy razy pasem po łapie, zapytał Matisa co to jest komuna. Coś tam mówił o jakimś ucisku. Aha! i że partyjni to mogą wszystko. Jak taki nakradnie to go jeszcze wysyłają za granicę, a jak robotnik — to dostaje trzy lata. I pytał czy to sprawiedliwe, żeby na kolonie zagraniczne jeździły tylko dzieci nauczycieli a on nawet na obóz harcerski nie mógł się dostać, dopiero siostra z kimś zatała. Ale o komunę kazał pytać Zipka.

Więc Sztetke pytał Zipka. O tak, Zipek najwięcej wie o komunie i faszystach. Zaraz wyciągnie wycinki z różnych gazet i odpowie... I tak jakoś inaczej: „Zgłębiłem ten problem, powie, i po dłuższym studiowaniu doszedłem do wniosku...” nawet pan w szkole tak nie potrafi.

Zipek powiedział, że każdy musi brać przykład z esesmana, bo tylko esesman potrafi do kładnie wypełniać rozkazy, nawet swego psa zabić jak dowódca każe.

Szeszeń uczy się angielskiego, bo mama powiedziała że się przyda.

Szeszeń niespecjalnie lubi całą tiradę, bo ci w tirach jeżdżą za granicę. Ewentualnie marynarzem, bo marynarze też mogą wiele przywieźć. Ale mamie o tym jeszcze nie powiedział.

Szeszeń nie specjalnie lubi się bawić z kolegami u siebie. Woli na podwórku i wcale nie protestował kiedy ci starsi kazali sobie oddawać dychę, dwie, czy tyle ile miał, niby na składki, choć wie przecież, że na papierosy. Po co koledy mają słyszeć jak rodzice bez przerwy mówią do niego syneczku to, syneczku tamto, wypytują potem, kto to ten kolega, a czym są jego rodzice, i tak bez końca. I nieustannie mu przypominają, żeby był grzeczny, ale kiedy myślał, że nie słyszy, sami o starszych mówią źle, Puszke opowiadają, że u niego też tak mówią, i w ogóle wszyscy starzy narzekają, tylko się boją coś zrobić.

Z pamiętnika Zipka: „O 12 wysłaliśmy z mojego domu nalepić ulotki. Wyklejałymi, można to tak nazwać same larytasy — dom partii, w bibliotece miejskiej, i przesyłami a tak poza tym nie się nie działo ciekawego”.

Ten pies trochę Sztetkego niepokoił, zwłaszcza że Mariusz, kiedy Sztetke napomknął mu o FSM, powiedział, że gdybyś myślał, co esesmani robili z Polakami, to byś się chyba spłakał, a Mariusz, też z szóstej „a” jest chłopcem, z którym Sztetke bardzo chciałby się przyjaźnić.

Przemysliwał już nawet jakby tu wypisać się z FSM, ale jak Matis powiedział przy wszystkich, że Puszke, który przecież zbierał same pochwały przy budowie bunkra, ma cyka, i boi się gliny, przestraszył się, że i jego ktoś nazwie frajerem i nawet ręki nie poda...

Szeszeń chyba trochę zazdrościł Sztetkemu. Sztetke ma starszego brata, który mu nie da krzywdy zrobić, masę wolnego czasu, kino, kiedy chce (było nie dwa razy ten sam film). Nie ma ojca, ale matka często choruje, więc nikt go pewnie nie wypytuje czy aby głodny, czy mu nie zimno i to akurat wtedy, kiedy marzy się o koczowaniu pod namiotem i polowaniu z dzidą.

Kiedy milicja powiedziała rodzicom o tych ulotkach i w ogóle, matka nie tym się akurat przejęła, tylko powtarzała w kółko: jak mogłeś syneczku nie mi o tym nie powiedzieć, jak mogłeś! A on ma już 12 lat! Nawet temu panu z milicji co przyszedł do szkoły i powiedział: No chodź Szeszeń będziemy rozmawiać, wiesz przecież o czym, odrzekł grzecznie, że zupełnie nie ma pojęcia o czym.

Z pamiętnika Zipka: „Dzień ten nie był dniem nadzwyczajnym. Jak zwykle przyszedł Lesiu i Gulon. Poprzedniego dnia umówiliśmy się, że pozostałe ulotki rozsypiemy z dachu supersamu. (...) W jednej paczce mieliśmy 50 ulotek a mieliśmy osiem paczek. Gdy je oglądaliśmy okazało się, że są pisane z błędem ortograficznym, postanowiliśmy nie przejmować się tym błędem, gdyż chcieliśmy pozbyć się tych ulotek, bo każdy miał ich dość i nie mógł na nie patrzeć. (...) Karaś wziął ulotki i wchodził na dach, gdy z przeciwnego dachu zaczynała na niego drzeć morder. Zdenerwowany i niezadowolony posłaliśmy na stółkę, by tam rozpuścić te ulotki, ale zaniechaliśmy tego czynu, gdyż obawialiśmy się, że łatwo można wpadnie. (...) Po obejściu starych kontów na poligonie i innych zakamarków wróciliśmy spowrotem pod supersam. Od razu nie mogliśmy zadania wykonać, dlatego gdyż Gulon miał niecałe dwa worki butelek i musieliśmy je sprzedać. Gdy wróciliśmy, Karaś wziął pa-

kiet i wziął je na dół. Nie widzieliśmy jak spadały, na pewno był to ładny widok. Pośliśmy sprzedać drugi worek butelek i zobaczyliśmy dzieci niosące nasze ulotki i wtedy weszła w nas nadzieja, że ktoś przeczyta te ulotki”.

Oficer łęborskiej milicji prezentuje ulotkę. Niewprawną ręką wypisane długopisem: „Wstomp do FSM”. Roześmiałem się. Tylko to?

— Nas też zastanowiło co znaczy te FSM. Ale kiedy koło budowlanki wysmarowano mur swastyką i tymi literkami, zaczęło się klarować, że to jakieś dzieciaki zaczynają się niebezpiecznie zabawać...

Przed chwilą miałem nieoczekiwaną rozmowę z sekretarzem propagandy, który wraz z naczelnikiem miasta zjawił się w budynku milicji dosłownie w parę minut po mnie. Bardzo są ciekawi co zamierzam napisać. — No cóż, skoro polityka weszła już do szkół podstawowych i to nie tymi drzwiami jakimi powinna — musi to interesować prasę, nieprawdaż, odpowiadam.

Ale czy będzie po nazwiskach, troska się sekretarz.

Sekretarz zna prawo prasowe i oczywiście nawet nie może być przeciwny, bo takie publikacje są niewątpliwie potrzebne, oddziaływują wychowawczo, ale wiecie, dobrze jest je czytać, kiedy dzieje się to gdzie indziej.

Sekretarz wygląda na zadowolonego, kiedy dziwie się, skąd u licha, tak szybko dowiedział się, że tu jestem i co mnie interesuje. Myślimy już zdążyć odbyć małą naradę. Sami wiecie, pewne rzeczy musimy w porę wiedzieć.

Jasne, że tak uważam!

Z pamiętnika Zipka: „W działalności organizacji nie się nie działa ale i tak bywa. Z braku pomysłów. (...) Sprzedaliśmy butelki, kupiliśmy papierosy. (...) Karaś trochę się buczył, bo to były jego butelki. Wyślemy po Bryndzola, ale go nie zastaliśmy, więc posłaliśmy do parku. Siedliśmy na jednej z ławek, koło czołgu i niema co robić, nudy nie samowite. Po krótkiej analizie sytuacji przyszła nam chęć na jednego głębszego. W tym momencie powstał problem, skąd wziąć „kasę na paliwo”. Lesiu powiedział, że wykombinuje. Poszedł do domu, wziął pieniądze i posłaliśmy po paliwo. Gdy wróciliśmy z paliwem spotkała mnie moja stara i powiedziała, żeby Karaś (...) kupił ziemniaki. Poślemy z nim (...) Gdy wróciliśmy wielka tragedia, ktoś doprowadził nam paliwo. (...) Długo zastanawialiśmy się, kto to mógł zrobić, ale byliśmy wszyscy jednego zdania, że to facet który się buduje, gdyż tylko on mógł widzieć, jak Lesiu chował balona. Zaprzyśnięliśmy się, a ja dałem nawet słowo faszysty, że ta połowa będzie go drogo kosztować. Co do zemsty nad nim jeszcze nie podzieliłmy decyzji. Najbardziej mnie nurtuje, z jakiego lub dlaczego zabrał nam tego balona i jaką miał z tego korzyść. Ja na jego miejscu na pewno bym się domyślił konsekwencji, jakie by poniósł jakby się dowiedział. Może nie zdawał sobie sprawy, ale po naszej zemście zda sobie sprawę. Wiem jedynie że go to będzie drogo kosztować...”

Hitlerjugend kończy lekcję o 13.30 mam więc jeszcze pół godziny na rozmowę z panią dyrektorem. W jej gabinecie trzy panie i jeden pan, wychowawca klasy. Wyglądają sympatycznie. Chyba nie ma wśród nich tej nauczycielki, którą tak źle jeszcze dziś wspomina Maks: dla niej zawsze ja byłem wszystkim winny. „Gdybyś był moim synem powtarzała mi ciągle, chyba bym cię zabiła”.

Pani dyrektor sypie wykazem zaleceń wychowawczych: specjalne dzienniczki, nieustanna kontrola, obserwacja i jeszcze raz kontrola; rodzice przekazują dzieci za pokwitowaniem, szkoła je za pokwitowaniem oddaje, żadna minuta dnia nie ma prawa się zgubić. To dopiero opieka! Panie chętnie opowiadają o uczniach: dobre dzieciaki, z dobrych, a nawet zamożnych domów, wszyscy należeli do harcerstwa, dwóch uczy się muzyki, nigdy nie sprawiali kłopotów

wychowawczych. Byliśmy z pełnie zaskoczone.

Pani, która okazuje się pedagogiem łęborskiego Inspektora Oświaty do spraw profilaktyki i resocjalizacji, kategorycznie nie godzi się jednak abym rozmawiał z dziećmi. Dość już miły przykreści, powie. — Jeszcze już doczekały się przykreści, chyba lepiej małych i teraz, nie poprawczaka lub nawet więźnia na dwa czy trzy lata, prawda?

Pani od profilaktyki i resocjalizacji jest chyba po malej narażona, więc nie ustępuje: Chodź nam też i o to, by nie robić z nich bohaterów.

— Z tych zagubionych dzieciaków co miały pecha szukać sensu dla swych dwunastu lat nie tam, gdzie powinny być, znaleźć? Zaręczam pani, że nie gatunkowymi bohaterami moje publikacji dzieci nie będą na pewno.

— Ale my wszystko wiemy o tych chłopcach!

— Ja chcę popatrzeć na Ich świat Ich oczami, choć nie wiem ile będę w stanie zrozumieć.

Pani od profilaktyki i resocjalizacji czuje się trochę urażona. Zresztą jej zainteresowanie problemem kończy się dokładnie o godzinie piętnastej.

Z pamiętnika Zipka: „Te 24 godziny prawie niczym nie różniły się od pozostałych dni. Jak zwykle trochę nudy, trochę rozrywki. W działalności organizacji już nie przestaw ale postaj albo zimowy sen. Nie lubię jak tak długo nie się nie dzieje, nie mogę siedzieć beczynnie. Tak już jest, gdyż nasza organizacja ma słabo rozwinięte organy dywersyjne. (...) po prostu nie weszła, jak to się mówi, w trans...”

Był już rozpoznany teren odrębne skłace i organizacja miała wejść w trans demoluując wnętrze Komitetu Miejskiego. Ale w kilka dni przed planowaną datą „dywersji” Faszystowskie Stowarzyszenie Młodzieży. Oddział w Łęborku, upadło.

Upadło wśród jęku katowatych, młasku katowskich pasów i wrzasku katów. Najbardziej jęczał hitlerjugend. Oprawcami byli rodzice.

Niektórych faszystów funkcjonariusze bezpieczeństwa odwieźli w domu, niektórych rodziców poproszono z dziećmi do komendy, niektórych poproszono bez dzieci.

Bryndzola, choć ma 17 lat, matka przywlokła za ucho i tam brał Bryndzol w tyłek na oczach zaskoczonych funkcjonariuszy.

Ale tata 12-letniego Adolfa zachował się zupełnie inaczej. Właśnie zajął na tygodniowy urlop ze swej eksportowej budowy i za nic nie chciał przyjąć do wiadomości, żeby jego dziecko tak się bawiło.

Kiedy więc uniósł się troszkę i wypraszał sobie żeby długoletniego działacza pouczając jak wychowywać syna, któryś z funkcjonariuszy napomknął, że może lepiej byłoby jednak aby zrezygnował z tej zagranicy i zajął się dzieckiem. Tatę zamurowało, milczał, przez dobrych kilka minut, pusto gapiąc się w tę metalową szafę tam w kącie, potem wybuchnął: „Ja mu pokażę faszystę!”

Chyba pokazał, skoro Adolfowi na krok nie wolno wyjść z domu, nawet do modelarni. Nie kto inny też jak Adolf, z opuszczoną głową, zaproponował na lekcji wychowawczej, żeby w Dzień Zmarłych całą klasą zapalić świeczki na grobach ofiar II wojny, co do dziś jeszcze wzrusza panią dyrektora.

Matisa ostatnio widziano jak kręcił się koło emdeku i wszyscy sądzą, że szuka kontaktu z podwładnymi. Chciałem zapisać się do kółka numizmatycznego, ale mnie nie chcą przyjąć. Ja naprawdę lubię monety...

Zipek żałuje, że zadawał się ze smarkateria, z którą nie mógł przecież nawiązać intelektualnego kontaktu. Już nie pisze pamiętnika. Pcha jak co dzień taczki na budowie i głosi wszystkim, że jest taką osobistością, że milicja zapewne kontroluje jego listy.

Smarkateria, która przeszła przyspieszone dojrzewanie, nie bardzo wie, co o tym wszystkim powinna sądzić. Świat dorosłych nadal im nie nie zaproponował poza laniem, dziennikami i aresztem domowym...

Pan Marek, nasz redakcyjny kierowca odzywa się ni stad ni zowad w drodze do Słupska: Chyba że się musi dziać wśród dorosłych, skoro tak źle się dzieje w świecie dzieci.

Ze też ja sam na to nie wpadłem!

No tak, ale żeby odkryć tę prawdę nie można tkwić obu nogami w świecie dorosłych, jak ja, tylko jedną, jak pan Marek, który ma dopiero 20 lat...



Fot. Jan Maziejuk

Czas śmierci i nadziei

JAROSŁAW DUCHNOWICZ

— Pyta pan o święta Bożego Narodzenia w Oświęcimiu. Kto wtedy o tym myślał? Człowiek cieszył się, że jeszcze żyje, że udało się przetrwać kolejny dzień. — Tak rozpoczął swoją opowieść o życiu Mieczysław Kościelniak — artysta grafik, więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, mieszkający od pewnego czasu wraz z żoną Urszula w Uście.

— Były to, co prawda, dni trochę lepszej pracy, ale i wtedy można było zginąć. W dzień wigilii pojawił się świąteczny akcent — choinka z makabryczną dekoracją: trupami więźniów ułożonych pod nią w kształcie gwiazdy.

Acha, w tym dniu otrzymywaliśmy jako posiłek potrawę w postaci gulaszu z mięsem. Nie każdy jednak miał szczęście aby ten jeden raz w roku otrzymać chociaż kawałek tego przysmaku. Kapo chochłła nalewali rzadkie, — gęste zostawiali na koniec, dla siebie.

— Wie pan, zastanawiałem się nieraz, jak udało mi się przeżyć te cztery lata Oświęcimia i innych obozów. Trafiałem za druty jako członek Związku Walki Zbrojnej po nie wyjaśnionej do dziś wyspie mojej 5-osobowej grupy. Bramę Oświęcimia przekroczyłem dokładnie 1 maja 1941 roku. Odtąd nie byłem już Mieczysławem Kościelniakiem, artystą-grafikiem. Stałem się numerem 15261.

Kiedy było najtrudniej? Nigdy nie było łatwo, ale najtrudniejsze były pierwsze dni pobytu. Zupełnie nowa sytuacja: głód, otaczająca zewsząd brutalność, zezwiercenie esesmanów, mogła załamać niejednego i... załamywała. Kto przetrwał te pierwsze dni, miesiące — miał większe szanse przeżycia. Ja przetrwałem.

— Co mnie uratowało? Chyba jednak moja pasja — rysunek. W pierwszym okresie skierowano mnie wraz z tysiącem innych więźniów do kopania dołów, głębokich na trzy metry, w trudnym gruncie. Praca była ponad siły. Niech pan sobie wyobrazi zagłodzonego człowieka z łopatą w ręce, który musiał wyrzucać ziemię na powierzchnię stojąc na dnie głębokiego wykopu. Słabszym spadała ona z powrotem na głowę, co budziło wściekłość pilnujących. Wówczas zginął jeden z moich przyjaciół. Esesmani zasypali go żywcem. Stanęli w kilku na skraju wykopu i tak długo huśtali się, aż nawis runął na pracujących ludzi.

Przyszła i na mnie kolej. Kapo, prymitywny osobnik, nienawidził mnie, bo byłem „zafadany inteligentem”. Znęcał się, a w końcu zameldował pilnującemu esesmanowi, że jestem jego najgorszym pracownikiem. Esesman wywołał mnie z dołu, na górę ustawił plecami do wykopanej dziury i kazał wezwać tłumacza. Zdawałem sobie sprawę, czym się to może skończyć i postanowiłem walczyć o życie. Powiedziałem, że tłumacz jest niepotrzebny, a ja znam niemiecki. Zaskoczyłem tym esesmana. Ironicznie zapytał, czy nie razim język wroga. Odparłem, że kiedy się go uczyłem nie był takim i zawsze posługiwało się nim wielu mieszkańców świata. Zainteresował się kim jestem z wykształcenia. Kiedy usłyszał o malarstwie, dał rozkaz, abym go narysował. Usiadł na kupie kamieni, ja na drugiej z notesem i ołówkiem w ręku. Nigdy przedtem ani potem tak bardzo nie bałem się rysować. W palcach, zeszytych od łopaty ledwie mogłem utrzymać ołówek. Była to gra o życie i wygrałem. Esesman zdumiał się rysunkiem. Schował notes do kieszeni i powiedział, że skieruje mnie do innej pracy. Artystów Niemcy szanują — dumnie oświadczył — bo ich wódz Adolf Hitler też jest wielkim artystą. W takich oto okolicznościach wygrałem pierwszą bitwę o życie za drutami Oświęcimia, a nie przypuszczałem, że będzie ich jeszcze wiele...

Kiedy powstał oświęcimski ruch oporu, M. Kościelniak włączył się w jego działalność. Nie było przecież sprzutu fotograficznego, a dokumentacja zbrodni hitlerowskich powinna pozostać jako świadectwo prawdy. Rysował więc obrazy z życia obozowego. Niektóre z nich mam przed sobą. Oto apel w Auschwitz. Tłum zmarzniętych, stojących na baczność więźniów, leżące trupy tych, którzy nie wytrzymali. Przed nimi butni, „panowie życia i śmierci”. Pytam o pochodzenie plam rozmazujących w niektórych miejscach ślady ołówka.

— Padał wtedy deszcz, ja stałem za rogiem baraku i szkicowałem. Nie mogłem się osłonić od deszczu, zwracałem zresztą większą uwagę na to, czy ktoś nie nadchodzi.

Na innym, komando w marszu do pracy. Nad nimi brama z szyderczym napisem „Arbeit macht frei”, wzniesione ramiona kapelmistrza obozowej orkiestry, obok esesmani — jeden z listą w ręku, liczący wychodzących więźniów, drugi z pejcem. Każdy rysunek to potencjalny wyrok śmierci. Zebrało się ich 270. Wszystkie zachowały się i znajdują się obecnie w oświęcimskim Muzeum. Dwadzieścia spośród nich zawiozł w tym roku inny więzień obozu, Lucjan Motyka do siedziby ONZ w Nowym Jorku, w związku z Międzynarodowym Rokiem Pokoju. Rysunki wędrowały do tej



pory po całym świecie. Były wystawiane w dziesięciu największych miastach RFN.

— Jak można było taką masę rysunków wynieść poza druty? Sam bym tego nie dokonał. Pomagali koledzy, powiązani z ruchem oporu oraz mój brat, Władysław. Wywoziliśmy je ukryte w stosach bielizny do pralni znajdującej się za bramą. Tam chowaliśmy w przygotowanej w murze skrytce, a stamtąd rysunki wędrowały do naszych.

O talencie artysty świadczy i taki fakt, że zdjęcia do dokumentów dla uciekających więźniów nieraz wykonywano na podstawie jego ołówkowych szkiców.

Opowieść toczy się dalej. — Dzięki obozowemu ruchowi oporu wygrałem którąś tam z kolei bitwę o życie. Wyznaczono mnie pewnego razu na wyjazd do obozu niedaleko Hamburga. Wiedzieliśmy, że praca, jaką tam trzeba wykonywać, na bagnach, po pas w wodzie — pozwała na kilkanaście dni życia. Uratowałem się, bo koledzy wycofali mnie z transportu.

Auschwitz, Mauthausen, Melk, Ebensee — to stacje drogi krzyżowej Mieczysława Kościelniaka. Rozpoczęło ją wraz z nim 308 współtowarzyszy, ukończyło — 6. Żyje obecnie tylko dwóch. Wolność przyszła 6 maja 1945 roku, a przyniosły ją amerykańskie czołgi III armii generała Pattona. Kapitanem George Brennanem, dowódcą grupy czołgów, który wyzwoliła obóz w Ebensee, twarzym

żołnierzem — wstrząsnął widok więźniów. Ani on, ani jego rodacy, gdyby tego nie zobaczyli, nie uwierzyliby w zbrodnię hitlerowców.

Moment wyzwolenia uwiecznił M. Kościelniak rysunkiem sylwetki kapitana Brennana. Portret ten, wykonany w tak niezwykłych okolicznościach, został zachowany przez Amerykanina jak relikwia. Po kilkunastu dniach spędzonych w szpitalu, rysował jeszcze innych żołnierzy amerykańskich — nawet gen. Pattona. Był przez pewien czas zaopatrzeniowcem byłych więźniów.

Z tego okresu utkwił mu w pamięci epizod z miejscowości Berchtesgaden, niedawnej siedziby Hitlera. Tu, w sali konferencyjnej, wykładanej różowym granitem i ozdobionej kunami z brązu, były więźni hitlerowskich obozów usiadł w fotelu Hitlera. — Uświadomiłem sobie — powiedział — niezwykłość chwili, jakieś niesamowite sztyderstwo historii. Jeszcze niedawno byłem „muzulmaninem”, zawszonym, zżeranym przez świerzb i brud strzępem ludzkim, nie człowiekiem lecz numerem, siłą roboczą i kandydatem do krematorium. Chociaż od wyzwolenia minęło kilka tygodni i miałem tyle namacalnych dowodów, że nie śnię, że jestem rzeczywiście wolnym człowiekiem — na nowo musiałem uruchomić wyobraźnię i uwierzyć, że wielki fuhrer przestał istnieć, ja natomiast, wybraniec losu, niby symbol, milionowa cząsteczka uciemnionych narodów, siedzę na miejscu tego, który miał zawojować świat...

Potem powrót do Warszawy — zburzonej, z niewielką liczbą mieszkańców, ale już wracającej do życia stolicy Polski.

— Tuż po moim powrocie w 1946 r. odwiedził mnie ówczesny dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce z propozycją współpracy. W 1947 roku cień Oświęcimia powrócił raz jeszcze podczas procesu byłego komendanta obozu Rudolfa Hoessa, w którym uczestniczyłem jako świadek. Znałem Hoessa osobiście. W 1944 r. zaprowadzono mnie do jego domu, gdzie pokazano setki zagrabionych przedmiotów artystycznych. Miałem ocenić ich wartość. Na procesie Hoess — mnie poznał i potwierdził to przed sądem. Podczas przesłuchań świadków chodziło, między innymi, o ustalenie faktu, czy komendant zabijał więźniów osobiście. Ja zeznałem, że nie. Od tego miał ludzi. Sam chodził po obozie zawsze w eleganckich rękawiczkach, jakby bał się zabrudzić ręce. Pamiętam też jego wygląsowane wysokie buty.

Oczywiście moim zeznaniem nie zwalniałem Hoessa z winy. Jego odpowiedzialność za zbrodnię w Oświęcimiu, jako komendanta obozu, nie podlegała żadnej dyskusji. Kara śmierci i miejsce egzekucji — oświęcimski obóz.

Po raz drugi przeszedłem bramę, tym razem z własnej woli. Na placu apelowym, przed szubienicą zebrało się kilka tysięcy osób: byli więźniowie, rodziny zamordowanych, mieszkańcy okolicznych miejscowości. Byli przedstawiciele innych państw m.in. Amerykanie, Anglicy, Rosjanie. Na egzekucję czekaliśmy prawie pół dnia. Dlaczego? Zaraz wyjaśnię. Tłum czekał na skażenka. Coś groźnego czaiło się w powietrzu. Wiele wskazywało na to, iż wprowadzenie Hoessa w szpaler między ludźmi, skończy się samosądem. Podano wówczas przez głośniki informacje o rzekomym ujawnieniu dodatkowych ważnych dokumentów, w związku z czym egzekucja zostanie przełożona na termin późniejszy. Ludzie rozeszli się, zostało tylko 300, może 400 tych, którzy wiedzieli, że egzekucja zostanie wykonana dziś. Hoess odwlekał chwilę śmierci — długo spowiadał się, próbował głośno przeproszać za swoje czyny, a w ostatnim życzeniu poprosił o kawę. Niedługo potem wyrok został wykonany.

Nadeszły lata wytężonej pracy, jakby artysta chciał nadrobić utracony czas. Nareszcie zrealizował swoje dziecięce marzenia i znalazł się w Grecji, Egipcie. Od dawna fascynował go świat starożytny, jego kultura i historia. W Egipcie doszedł do wniosku, iż chcąc zrozumieć ten kraj, trzeba się uczyć. Zaczął więc, jako dorosły człowiek studiować egiptologię. Nie dla dyplomu, lecz dla wiedzy. Nauczył się czytać hieroglify i w Egipcie czuje się — mówi — jak u siebie w domu.

Głównym motywem twórczości Mieczysława Kościelniaka pozostał jednak człowiek ze swoimi radościami, szczęściem, ale też i cierpieniami, smutkiem, tragedią i rozpaczą. Powstają cykle grafik: „Przeciw wojnie”, „Geniusze”, „Rodzina”, „Dobroczyncy”, „Kontrasty” i wiele innych.

Przed sześciu laty Jarosław Iwaszkiewicz zaproponował mu członkostwo w Stowarzyszeniu Kultury Europejskiej (Societe Europeenne de Culture z siedzibą w Wenecji), związku elitarnym, skupiającym najwybitniejszych twórców z kręgu kultury europejskiej. M. Kościelniak otrzymał legitymację z polskim numerem 39.

Dziś siedemdziesięcioletni grafik dzieli życie między Warszawą i Ustkę. Mimo choroby i niedawno przebytej ciężkiej operacji nie pozostaje beczynny. Planuje nowe wystawy, wyjazdy, spotkania z ludźmi, a przede wszystkim maluje.

Oglądam obrazy namalowane w ostatnich kilku miesiącach. Jak zwykle dotyczą ludzi i ich losów. Powstający nowy cykl nie ma jeszcze nazwy, chociaż można się jej domyśleć. Na jednym z obrazów, utrzymanym w ciemnej tonacji, wstrząsający kształt dwóch ludzkich sylwetek szukających czegoś wśród otaczającego ich chaosu. Jeden z ludzi nachylony nad promieniującą grudek uranu. To świat po wybuchu nuklearnym. Artysta ostrzega przed zagładą, każe się zastanowić nad tym, dokąd zmierza świat, nawołuje do życia w pokoju.

Pytam mego rozmówcę, czym dla niego jest pokój. I słyszę odpowiedź — zgoda, postępem, kultura.

Równo dwadzieścia lat temu rozpoczął się wielki rejs, który na trwale złotymi zgłoskami zapisał się w annałach polskiego jachtingu.

BOGDAN MATOWSKI

Był i będzie pierwszy

Wieczorem — 7 grudnia 1966 r. basen jachtowy w Gdyni opuszcza mały jacht. Wolno, popychany słabym pięciokonnym silnikiem, ze złożonymi na pokładzie masztami posuwa się po wodzie — s/y „OPTY”. Jacht i jego kapitan Leonid Teliga jeszcze nie znani ogółowi Polaków płyną tylko na drugą stronę gdyniejskiego portu, pod burty statku m/s Słupsk. Załadowany na m/s

Słupsk w dniu następnym, s/y OPTY rozpoczął praktycznie swój wielki rejs po wielkim kręgu.

Leonid Teliga urodził się 28 maja 1917 roku w Wiaźmie. Lata młodości spędził w Grodzisku Mazowieckim. Żeglarsko rozpoczął się dla niego z dala od morza w tej podwarszawskiej miejscowości. Wspomnienia amerykańskiego kapitana Josha Slocuma, który jako pier-

wszy żeglarz na świecie samotnie opłynął kulę ziemską, pobudziły wyobraźnię młodziutkiego Teliga. Potem przyszły pamiętniki innego sławnego w tamtych latach żeglarza, Francuza Gerbault. I wreszcie wyprawy polskich żeglarzy — jak rejs przez Atlantyk jachtu DAL, czy też harcerskiej ZJAWY dookoła świata — wytyczyły Telidze kurs na wszystkie pozostałe lata jego życia. Z żeglarskim zetknął się już w 1933 r. Przy pierwszej nadarzającej się okazji skończył kurs żeglarski w morskim ośrodku w Jastarni w 1937 roku. Zamiast upragnionej medycyny, na którą nie było go stać — postanowił ukończyć szkołę oficerską. Ale swój pierwszy oficerski urlop w 1938 roku spędza pracując na kutrze rybackim, łowiąc ryby na Bałtyku. Wtedy naprawdę wiąże się z morzem na zawsze. Po kampanii wrześniowej w 1939 roku wędruje na wschód. Po wielu przygodach i perypetiach w 1940 roku dociera do Azowa nad Donem. Tam ponownie znajduje drogę na ukończone morze. Najpierw pływa na statkach rybackich, później zostaje szyprem motorowca WOLA. Dobrze rozumie jaka jest jego patriotyczna powinność w tamtych trudnych latach wojny. Przy pierwszej możliwości wraca do tworzonego od 1941 r. polskiego korpusu w ZSRR i zgłasza się do lotnictwa. Po przeszkoleniu w Anglii bierze udział w licznych akcjach bojowych jako członek załogi bombowca w Dywizjonie Bombowym 300 im. Ziemi Mazowieckiej, który operuje z baz brytyjskich. Teliga dobrze wykorzystał istniejące możliwości i wkrótce po wojnie otrzymał dyplom renomowanego uniwersytetu w Cambridge.

Po powrocie do kraju zajmuje się dziennikarstwem, jest tłumaczem literatury angielskiej i rosyjskiej. Wydaje też pierwsze swoje książki. Nie zniechęcają go lata, w czasie których morskie szlaki są dla polskich żeglarzy praktycznie niedostępne. Działalność społeczna w Lidze Morskiej, rejsy po Mazurach i szkolenie żeglarskiej młodzieży wypełnia cały jego wolny czas. W latach pięćdziesiątych nie mogąc żeglować jachtem po morzu, pracuje na kutrach rybackich w gdyniejskiej ARCE.

W 1957 r. wyjeżdża na rok do Korei, gdzie pracuje w Komisji Różojmowej ONZ. Coraz poważniej zaczyna myśleć o wielkim rejsie. Następują całe lata osobistych wyrzeczeń, w których wszystko podporządkowuje jednemu celowi — zebraniu takich funduszy na budowę jachtu i wymarzony rejs, żeby nie musieć zebrać szukając sponsorów. Wszystkie zarobione pieniądze są natychmiast „zamrażane”.

W 1964 roku pracuje ponownie w Komisji Nadzoru ONZ tym razem w Laosie. W tamtych pełnych wyrzeczeń latach narodziła się też nazwa jachtu. Teliga mówi, że jeśli uda się mu wybudować jacht — nazwie go OPTY (skrót od słowa optymista) a jeśli nie — to zbuduje kajak, który będzie nosił nazwę PESS, skrót

od przeciwnego słowa pesymista. Wieloletnie marzenia, dziesięcioletnie intensywne przygotowania wywoływały energię, która mogła mieć tylko jedno ujście. Jesienią w 1965 roku w starym baraku w Gdyni rozpoczyna się budowa jachtu, a już 1 października następnego roku na OPTY podniesiono banderę. Jest to drewniany jacht o długości 9,85 metra, wyposażony w słaby, bo tylko pięciokonnym silnik pomocniczy, a powierzchnia żagli podnoszonych na dwóch masztach wynosi — 43 m². Konstruktor jachtu był utalentowany inż. Leon Tumiliłowicz. W ostatnich dniach listopada 1966 roku s/y OPTY pomyślnie przeszedł szczegółowe inspekcje i może oficjalnie wyruszyć w rejs. Ale zimowy Bałtyk zagradzał drogę na południe ciężkimi śniegami sztormami, a przejście Morza Północnego i Zatoki Biskajskiej o tej porze roku byłoby zbyt ryzykowne. Dzięki staraniom Polskiego Związku Żeglarskiego OPTY i kpt. Teliga odbyli podróż na pokładzie statku PLO m/s SŁUPSK do Casablanki.

Port w Casablance OPTY opuszcza 25 stycznia 1967 r. Przygodą, o której tak marzył przez wiele lat, rozpoczęła się! Osiemnastodniowe żeglownie do Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich kapitan traktuje jako próbę dla jachtu i dla siebie samego. Zauważone w czasie rejsu usterki i mankamenty jachtu zostały w Las Palmas usunięte. Gorzej jednak było z Teligą. Bolesne lumbago stawiało plany

rejsu pod znakiem zapytania. Już od pierwszych dni, żeglarz bardzo cierpiał, w liście wysłanym do kraju 28 lutego 1967 r. pisał: „Mam jeden poważny kłopot — połamało mi stary, zdawałoby się zaleczone już lumbago”. Ile hartu ducha i samozaparcia miał ten skromny człowiek, który wbrew niekiedy zdrowemu rozsądkowi postanowił kontynuować swój wymarzony rejs! W swojej książce napisał: „Swoich najbliższych powiadomiłem także o prawdopodobieństwie skrócenia trasy. Ostatecznie muszę przetrzymać przynajmniej rejs atlantycki, aby wysiłek ludzi przyjaźnych, którzy wierzyli, że pomagają w realizacji poważnej wyprawy, nie poszedł na marne przez głupie, stare kości”. Słoneczna plaża w Las Palmas i czekająca na niego Atlantyk, oraz silna wola żeglowania na jakiś czas wyparły tę groźną chorobę. Ale już do końca rejsu Teliga miewał regularne nawroty bolesnego reumatyzmu i lumbago wywołujące bezwład rąk i nóg, zmuszające go do czolganiania się niekiedy po pokładzie OPTY! Tylko 31 dni zabiera mu przejście Atlantyku. Po drugiej stronie „wielkiej wody” z ogromnej radości klepnął się po udzie i głośno wykrzyknął „zrobiłeś to bracie”.

Następnie przepłynął Kanał Panamski i dociera do Polinezji. Na wyspie Fidżi oczekuje na wizę australijską, której w końcu nie otrzymuje. Polityka i podziały świata dają o sobie znać.

cd. na str. 16

Ludzie posuwali się naprzód w milczeniu. Marianna szła na końcu kolumny. Ropiejące, odmrożone stopy odmawiały posłuszeństwa. Wlokła się coraz wolniej... W uszach brzęczały przekleństwa gapiów: — Polnische Banditen!! Brama olbrzymich zakładów Bergmann — Elektrizitäts-Werke szybko wchłonęła kolumnę. Na ulicy zapanowała cisza.

Opowieść o miłości szczęśliwej

JOLANTA NITKOWSKA

ONA:

— Brałam udział w powstaniu warszawskim. Po klęsce wywieźli nas do Berlina. Byłam ogromnie wygłodzona. Przed wyjazdem żywiliśmy się tylko kielkującym jęczmieniem. Mąż zginął w powstaniu. Do Berlina jechałam ze starszym — 23 letnim synem. Zdzisiek opiekował się mną. Byłam jednak coraz słabsza... Zżerała mnie choroba. Do zakładów Bergmanna trafiłam w październiku 1944 r. Po kilku dniach pobytu tak osłabłam, że nie mogłam wstać. Zabrali mnie do szpitala. Nogi ciągle ropiały. Myślałam, że nie wyżyję.

ON:

— Niemcy złapali mnie podczas łapanek w Brukseli, wiosną 1940 r. Przywieźli mnie do Lipska. Uciekłem, wróciłem do domu. Zniszczyłem wszystkie narzędzia, żeby nie wpadły w ich ręce. Sporo tego było, bo przed wojną pracowałem jako mechanik sejfowy. Otwierałem i naprawiałem kasy pancerne. Narzędzia miałem własnej produkcji. Zbyt długo w domu nie posiedziałem — trzy miesiące. Niemcy znowu zgarnęli mnie z ulicy. Po dwóch dniach już byłam w Berlinie — w zakładach Bergmanna. Takich jak ja przy musowych robotników było wielu. Nie mogłem narzekać, byłem cenionym fachowcem. Moim zwierzchnikiem był Szwed Jansen, który miał brata w Brukseli, więc mnie — Belgę — dobrze traktował. Przydzielali żywności miałem wystarczającą, pieniędzy sporo.

Naprawiałem różne maszyny i urządzenia. Do Bergmanna przywozili wielu Polaków. Kwaterowano ich w barakach, karmiono śledziami i zgniłą kapustą. Pomóc nie było można, bo Niemcy mocno ich pilnowali... W październiku 1944 r. przyjechał nowy transport. Stałem na ulicy i patrzyłem na jeńców z powstania warszawskiego. Na samym końcu szła kobieta w czerwonym szalku. Ledwo powłóczyła nogami. Była taka słaba i bezbronna, że postanowiłem ją odszukać. Znalazłem ją w barakach dopiero po kilku tygodniach. Była nieprzytomna, nękała ją wysoka gorączka. Nie wiedziała, że przychodzić ją oglądać. Kiedy na nią patrzyłem ogarniała mnie tkliwość. Pewnego razu poprosiłem pielęgniarkę — Niemkę o nożyczki. Uciąłem chorej lok, który opadał na czoło. Nawet nie poczuła. W swoim pokoju przyszłem ten kosmyk włosów do wstążeczki. Do dziś przechowuję! Kazałem go oprawić w ramki ze starym zdjęciem Marii. Stoi na mojej szafce, przy łóżku.

Achilles Arnoys — 23-letni obywatel belgijski otoczył dyskretną opieką Polkę — Mariannę Sej i jej syna Zdzisława. Podrzucał zawiniątko z jedzeniem i leki. Największym rarytasem była dla Marianny bułka z pasztetową. Czasem zdarzył się kawalek czekolady.

Kiedy wojna dobiegła końca i Rosjanie stali już pod Berlinem

Marianna leżała w szpitalu. Wielu cudzoziemskich robotników krzysłało z zamieszania i uciekało. Achilles zaczął wędrówkę „pod prąd” w poszukiwaniu Marianny.

ON:

— Siedziałem razem z Niem-

cami w bunkrach. Nad nami rozrywały się bomby. Dla Polaka z Wehrmachtu ukradłem cywilne ubranie. Wreszcie wyprosiłem od Rosjanina rower i dojechałem do szpitala. Krzyszałem, żeby mnie wpuścili do środka, bo tam jest moja kobieta, która może zginąć pod gruzami...!



ONA:

— Leżała na placu, kiedy on wpadł między chorych... Daliśmy się wniebogłosy — Maria! Zdzisiek!! Wykrzyszał mi po niemiecku, że mnie kocha. A ja mu na to, że nie wierzę... Był taki młody! Jak mój syn...

Marianna nie mogła chodzić. Zdzisiek i Achilles zdobyli czterokołowy wózek, jakimi Niemcy wozili towary. Umieścili Mariannę w postanie. 12 maja 1945 r. wyruszyli ze spalonego Berlina w drogę powrotną — do domu. Ciągnęli wózek z chorą kobietą na zmianę — raz syn, drugi raz młody Belg. We Frankfurcie nad Menem planowali rozstanie. Każde miało iść w swoją stronę.

ONA:

— Pożegnaliśmy się przed mostem. On miał taką śmieszna walizkę na pasku. Wziął ją do ręki, szedł na południe. Odszedł kilka kroków. Obejrzał się. Zobaczył, że Zdzisiek ciągnie ten wózek. Rzucił walizkę. Wrócił. Belgia nein! — krzyszał, idę z wami! I... poszedł...

Transportem wojskowym Marianna i obaj mężczyźni dotarli do Płotów pod Szczecinem. Zostali. Uruchamiali pierwszą w mieście aptekę.

Achilles dowiedział się, że jego żona urodziła w Brukseli dwoje dzieci w czasie gdy on był w Berlinie. Napisała mu w liście, że jego syn Rudolf nie żyje. Wtedy zdecydował, że z Marianną zostanie na dobre i zle. Wyznał jej miłość w języku wrogów. On nie znał polskiego, ona francuskiego.

— Dopiero w Płotach zaczęła się we mnie ta piękna miłość, jakiej chyba nikt nie przeżył! Nie seks był w niej ważny ale spokojne i stałe uczucie.

W 1947 r. Marianna i Achilles trafili do Słupska, zachęceni przez jej brata. Belg miał kłopoty ze znalezieniem pracy. Po wielu perypetiach trafił wreszcie do fabryki mebli. Poznano się szybko na jego „złoty rękach”.

Mimo ogromnych kłopotów językowych i obcego obywatelstwa awansował na brygadzystę. W 1949 r. zaproponowano mu pracę w Zakładach Sprzętu Okrętowego.

ON:

— Pracowałem w „Sezamorze” do emerytury. Naprawiałem maszyny, konstruowałem urządzenia. Na jednym zdjęciu z początku lat pięćdziesiątych stoję na placu Zwycięstwa obok modelu statku, którego byłem głównym wykonawcą. Kochałem pracę. Nie mogłem siedzieć bezczynnie. Często słyszałem jak robotnicy mówili o mnie, że jestem jak hitlerowiec, bo tak pilnowałem ich przy robocie. Oni chyba nie wiedzieli, co mówią, ale mi było przykro. Byłem nauczony robić coś tak, że nie było poprawek. To nie wszystkim się podobalo.

Przez wiele lat otwierałem i naprawiałem kasy pancerne. Nie ma na całym Wybrzeżu takiej, której nie otwierałem. Dużo ich było. Przyjeżdżali do mnie z daleka. Plakali, że zgubili klucz, albo zatrzasnęli je wewnątrz... Były też poniemieckie sejfy. Pierwsza kasa, jaką otwierałem w magistracie zawierała plany sieci kanalizacyjnej i elektrycznej miasta. Powiedziano mi wtedy, że zawartość tego sejfu jest droższa od złota. Potem miałem zlecenie — otworzyć 66 poniemieckich sejfów w urzędzie. Niektóre były spalone. Otworzyłem je wszystkie, ale nikomu nie powiem jak to robiłem. Mnóstwo ludzi tu do mnie przejeżdżało. Otwierałem im kasy, ale nikt nie mógł mojej pracy oglądać! Przeprowadzałem w Polsce trzydzieści kilka lat. Bez nagan, bez uwag. Mam żal — o medal... Miałem go dostać za pracę w „Sezamorze”. Zaproponowano mi i żonę na akademie, ale medalu nie dali. Powiedziano mi, że dlatego gdyż jestem cudzoziemcem. A ja przecież dla Polski, nie dla Belgii pracowałem.

ONA:

— Asilek ciągle był zapracowany. Słabo mówił po polsku. Przez wiele lat opowiadał o so-

bie jako o kobiecie — była, żona, tak jak ja mówiłam. Dopiero przed kilku laty nauczył się różniac rodzaj męski. Myli się dziś. Dobrze się nam przez lata żyło. Nigdy się nie kłóciliśmy. Zawsze powtarzał, że mnie kocha i jest szczęśliwy. Ludzie czasem nam dokuczali. Kłócili się ta nasza spokojna miłość. Dawili się jemu, że nie wyjeżdża do Belgii, że nie szuka młodszej kobiety. Czasem było nam ciężko, ale wspierał się oboje.

„Przyszywana” wnuczka Marianny przeżyła szok, kiedy pewnego dnia przypadkowo zobaczyła, że Achilles wychodząc z domu do pracy całuje swoją lewicę towarzyszkę życia w stopy szepcząc — moja ty najpiękniejsza królowo!

ON:

— Niech pani popatrzy na zdjęcie z sanatorium — kto z kogo bardziej kocha? Ona mnie czy ja ją?

ONA:

— Miewaliśmy czasem ciche dni. Asil był bardzo zazdrosny. Kiedyś lekarz, który nas odwiedził kilka razy pocałował mnie w rękę. Asil powiedział wtedy, że jak go zdradzę powiesi się na strychu. Po co miałam go zdradzać. Zawsze powtarzałam mężowi, że mam młodego przystojnego męża i ani mi w głowie inni...

Od czasu zakończenia wojny Marianna nie odzyskała już pełni sił. Często chorowała. W 1979 r. sparaliżowana trafiła do szlupskiego szpitala. Achilles w tajemnicy przed nią prowadził sprawę rozwodową. Kiedy miał wszystkie dokumenty w garści, zaproponował przykutej do łóżka Mariannie... ślub.

ONA:

— Pomyślałam sobie, że pewnie nie będę umierać, bo on się teraz chce ze mną żenić. Przyprowadził mi do szpitala fryzjerkę. Ubrali mnie w suknię i na wózek zawieźli do gabinetu lekarskiego. To były akurat moje imieniny — w sierpniu... Miałam już umierać, ale jakoś się znowu wytrzymałam, tyle że dziś trudno mi chodzić.

Wiosną 1986 r. listonosz przyniósł Achillesowi Arnoys list wysłany przez belgijski Czerwony Krzyż. Starszy pan zasiadł, kiedy przeczytał, że po 42 latach poszukuje go... syn Rudolf. Matkę dręczyły wyrzuty sumienia, że oszukała ojca i syna. Przed śmiercią wyznała Rudolfowi, że jego jecie żyje.

ONA:

— Potwornie się bałam przyjazdu Rudolfa! Dręczyła mnie myśl, czy on nie będzie miał do mnie żalu o to, że zabrałam mu ojca. Kiedy Rudolf zapukał do drzwi i usłyszałam język francuski, trzęsłam się cała. Asil podszedł i mocno mnie przytulił. Potem siedzieli obaj przez dwa dni w pokoju i gadali, gadali... Rudolf mnie nie zauważał. Dopiero po tych dwóch dniach powiedział do mnie — Mamuska! Plakałam... Asil mówił do niego. Niczego nie żałuję, byłem z Marią szczęśliwy przez całe czterdzieści dwa lata! Rudolf chyba to zrozumiał, bo przestał rwać ojca do wyjazdu. Zyskałam w czasie tej wizyty dorosłego syna i dorosłych wnuków. Przed tygodniem Asil napisał list do wnuka. Przeczytałam pani czym go zakończył. „Tak bardzo kocham moją babcię, że nie wyobrażam sobie bez niej życia”. Nie wystydził się tego napisać, choć oboje jesteśmy starzy.

Siedzę przy stole w domu państwa Arnoys. Przede mną plik dokumentów, zdjęć, listów... Starsza pani wyciąga z kredensu kolorową butelkę z hiszpańskim winem „Poriche Jerezano”. Stawia kieliszki „nie do kompletu”. Słyszę wyczekujące pytania gospodarza:

— Za co wypijemy?...
— Za miłość, proszę Pani, za szczęśliwą miłość, której nie każdemu dane było spróbować...

Na zdjęciach:
Kto kogo więcej kocha?

Tak wyglądali bohaterowie romansu w 1944 r. — ausweisy wydane w fabryce Bergmanna.

Achilles przed modelem reklamującym Zakłady Sprzętu Okrętowego w Słupsku — 1952 r.

Repr. Jan Maziejuk

Nie ma już cię Stanisławie Andrzeju. Nie będą już za tobą psy więcej czekały. Azor starego Izydora siedzi teraz ciągle w budzie i śpi. Jakby nie ten sam. Matka Boska, co w kapliczce stoi na rogu ulicy i ma widzenie na wszystkich, też nie będzie ci już więcej groziła, że znowu chory wracasz do domu. W bramę nie możesz trafić, a tam matka, samotna i stara, czeka.

Właściwie to nie pisałbym o tobie Stanisławie Andrzeju. Pewnie wcale na to nie zasługujesz. Nie wspominałbym cię przy tym wigilijnym stole. Pracy to ty wcale nie znałeś. Nie przypominam sobie, żebyś kiedyś sobie nią ręce pobrudził. Nie musiałeś. I tak miałeś wszystko, co tylko chciałeś. Na przykład ten wspinały motor. Jeździłeś nim na ryby nad naszą rzekę. Ile wtedy mogłeś mieć lat, jak go dostałeś? Szesnaście, siedemnaście... Raz przywoziłeś, pamiętam, takie pieniądze, że na stole w kuchni nie chciały się zmieścić. Pierwszy raz w życiu widziałem tak dużo. Tak — na ryby to ty lubiłeś jeździć. Miałeś do nich szczęście. Nigdy z byle czym nie wracałeś do domu.

Piszę o tobie Stanisławie Andrzeju, bo byłeś mi bratem. Zawsze bardzo cię lubiłem. Nie wiele wiem o twojej młodości. Byłem jeszcze za mały, żebyś mógł sporo spamiętać. Wiem, że

na gwiazdkę. Co ty, taki drogi prezent by mu dał? — oponowała mama. — A ja ci mówię, że kupił — przekonywał tata. I nie pomylił się. Tak rzeczywiście było. Potem pojechaliśmy tą twoją warszawą na pasterkę. To był pierwszy samochód w naszej wsi. Pierwszy telewizor też był u was.

Zabrałeś więc nas tą swoją warszawą do domu weselnego. Wesele było na Wielkanoc. Nie miałem wiele lat, więc co mogłem jeszcze zapamiętać? Cukierki, których było bardzo dużo i wszystkie czekoladowe! Na takich półmiskach z wysoką nóżką leżały. I torty — smaczne czekoladowe torty, ze zdobiaczami je pomarańczami, migdałami, zapamiętałem. Wszystkie były bogato przekładane. My takich tortów nigdy w domu nie mieliśmy.

Po weselu zamieszkaliście u ojców. Oni na dole, wy na górze. Meble, dywany? Wszystkie było

Gdybyś się uparł potrafiłbyś go prowadzić. Mogłeś zatrudnić też kogoś do pomocy. Starczyłoby dla was obu.

Może gdyby matka nie dołączyła ci do tego nowego fiata wasze losy potoczyłyby się inaczej. Ale kupiłeś go i zacząłeś wozić pasażerów. Na postoju jak to na postoju. Różni klienci się trafiają, panienki. Na ten temat to sam mógłbyś chyba najwięcej powiedzieć... I tobie też pewnie musiała się jakaś panienska przytrafić. Inaczej przecież nie byłoby rozvodu. Ludzie już tam niczego sobie z palca o tobie, Stanisławie Andrzeju, nie wyszali. Musieli coś wiedzieć.

Zostałeś więc sam. Stefa wyjechała, dzieci zabrała ze sobą. A ty samutki jak ten palec, tylko z matką w domu. Zaczęłeś pić, zatem musiałeś pożegnać się i z taksówką. Sprzedałeś samochód, potem wszystko co było jeszcze. Placiłeś alimenty. Mówią, że pisałeś listy do Stefy, ale ona nie chciała już o tobie słyszeć. Widocznie dosyć namęczyła się z tobą. Nie słyszałem, żeby związała się z innym mężczyzną. Pod koniec zaczęła robić we młynie. Przepędziła szczury, męła mąkę. Zboże przywozili ci z pezetetów. Młyn huczał jak dawniej. Ale już było za późno. Wódka, noce przespane gdzieś w rowie, pod płotem dały o sobie znać. Zaczęłeś chorować, coraz częściej plułeś krwią.

Pożyłeś jeszcze trochę. Teraz, w tym swoim nieszczęściu, nawet bardziej zbliżyłeś się do ludzi. Widać było że potrzebujesz kogoś bliskiego, kogoś, komu można się wyzalić. Przekonywałeś, że nie ty, tylko Stefa zawiniła, oceniała cię niesprawiedliwie. Ale ludzie przecież, sam to niejednokrotnie słyszałeś, ciebie winili.

Po którymś z pobytów w Akademii w Gdańsku przyjechałeś do mnie do redakcji. Powiedziałeś, że to już koniec. Jeszcze tylko miesiąc, może dwa... Naprawdę ułożyliśmy ogłoszenie o sprzedaży gospodarstwa. Pamiętasz, przestrzegałem, że za dużo żądasz. Ty uważałeś inaczej. Nie miałeś racji. Kiedy się o tym przekonałeś było już za późno, przyszedł czas umierać.

Ja muszę ci powiedzieć Stanisławie Andrzeju, bracie mój, że bardzo przeżywałem twoją śmierć. Byłeś jeszcze młody. Co to te pięćdziesiąt lat. Nie byłeś spracowany. Mogłeś jeszcze żyć. Miałeś dla kogo żyć. Nie było Stefy, ale były dzieci, wprawdzie daleko, ale były.

Najsmutniejsze było to, że ty cały czas byłeś świadomy swojego umierania. Jeszcze tylko parę dni... To musiało być straszne.

Czy był jakiś ratunek? Może gdybyś od samego początku poważnie potraktował leczenie. Ty jednak żarty sobie z lekarzy

stroileś i z własnym życiem igrałeś. Kto, powiedz sam, Stanisławie Andrzeju, zażywa leki, a potem zaraz pije wódkę?

Dopiero kiedy śmierć naprawdę zajaśniała ci w oczy, zacząłeś postępować rozsądniej. Ale przypuszczam, że twój organizm nie chciał już przyjmować więcej alkoholu. Umarłeś na początku listopada. W Święto Zmarłych poczułeś się lepiej. Sam się ogoliłeś, a w dwa dni później zamknąłeś oczy.

Nie zostawiłeś po sobie zbyt wiele. Pamięć po tobie będzie pewnie krótka. Któż pamięta dziś człowieka, który niczego pożytecznego w życiu nie zrobił, niczego nie dokonał? Może oceniam cię zbyt surowo. Nie wiem czy mam takie prawo. Ale ty byłeś inteligentnym człowiekiem. Sam wydałbyś podobny osąd. Nieraz mówiłeś mi, że życie masz zmarnowane. Przestrzegałeś mnie.

Dziś dom twój i twoja ziemia, Stanisławie Andrzeju, w obcych rękach. Nawet nie wiem, kto ją dostał. Ale w życiu różnie bywa. Na pewno ojciec, gdyby dowiedział się, gdzie poszedł jego dorobek, nie byłby zadowolony. Ale przecież mogło być inaczej.

Ziemia jednak nie marnuje się. Budynki naprawione. Młody gospodarz stara się. Widać, że zadomowił się na dobre. Inaczej niż ty podszedł do życia, i większe spotykają go zaszczyty.

Matka Boska nie obroniła cię przed złem, Stanisławie Andrzeju. Twój patron święty Antoni też zawiódł. Tylko pies starego Izydora jest ci wierny. I my cię w rodzinie wspominamy. Siadziemy jak zwykle przy wigilijnym stole. Wszyscy w komplecie. Z nami twoja matka, bo gdzieżby miała być. Tu teraz jej miejsce. Wszyscy jesteśmy jeszcze zdrowi i tego zdrowia jak najwięcej sobie życzymy. Jest kolorowa choinka. Ale ta wasza, powiada twoja mama, była ładniejsza. Wtedy ty przygrywałeś na akordeonie i było tak wesoło. Teraz nie ma kto już grać. Jest nam smutniej, ale też się cieszymy. To przecież święta.

Fot. JAN MAZIEJUK

25

grudnia
- inaczej

Tysiące miejsc pogańskiego kultu, na których wzniesiono katedry — to nie jedyny dowód zaleźniania się wierzeń. Również pewne daty z chrześcijańskiego kalendarza mają poprzedniczki w obchodach sprzed chrystianizacji. Należy do nich 25 grudnia, dla chrześcijan — dzień Bożego Narodzenia.

Kto przed nimi uważał go za święto i dlaczego?

Obchodzonemu na olbrzymich obszarach globu pogańskiemu świętu ognia w dniu letniego przesilenia odpowiadało święto kłody Yule z datą 25 grudnia. Kwitło ono m.in. w Anglii, Niemczech, Francji, na południowej Słowiańszczyźnie. Zaczynało nową, pomyślniejszą część roku: przedłużanie się dnia, skracanie nocy. Dębowa kłoda Yule traktowana jako zimowy odpowiednik ogniska z 23 czerwca. Rozpalano ją w domu, aby uniknąć zima, gwałtownych opadów i wichury. Umieszczano w taki sposób, żeby tliła się wolno i zwałowała dopiero na koniec roku. Popioły Yule skrzętnie przechowywano, żeby posypać nimi ogród i pole przed rozpaleniem ogniska w dniu letniego przesilenia.

Również wyznawcy indoiranńskiego bóstwa Mitry (Iranczy, Syryjczycy, Egipcjanie, później również Rzymianie) obchodzili uroczystości 25 grudnia. Uważali bowiem ten dzień za datę narodzin słońca, wydane go na świat przez wielką wschodnią boginię (u Semitów — Astarte).

Władze Kościoła chrześcijańskiego jako datę narodzin Chrystusa uważali początkowo 6 stycznia. Dopiero około 375 r. n.e. przeniesli uroczystość na 25 grudnia. Wielu chrześcijańskich hierarchów duchownych (m.in. św. Augustyn i papież Leon Wielki) wspomina, iż chodziło przy tym o trwałe odwrócenie uwagi neofitów od odwiecznych obchodów ku czci słońca. Angielski etnolog, James George Frazer, kierownik pierwszej w świecie katedry antropologii społecznej na uniwersytecie w Liverpoolu, cytując w „Złotej gałęzi” słowa pisarza syryjskiego:

„Istniał wśród pogan zwyczaj święcenia tegoż samego dwudziestego piątego grudnia jako dnia narodzin słońca, kiedy to na znak święta palono światła. W tych uroczystościach i obrządkach brali również udział chrześcijanie. Gdy więc doktorzy Kościoła stwierdzili, że chrześcijan pociąga ta uroczystość, naradzili się i postanowili, aby tego dnia obchodzone było prawdziwe Boże Narodzenie, a szóstego stycznia święto Trzech Króli. W związku z tym zachował się zwyczaj palenia światła aż do szóstego”.

Zbyt wiele dawnych świąt pogańskich zbiega się z chrześcijańskimi, aby uważać to za rzecz przypadku. Antropologia kulturalna sądzi, że ze strony Kościoła był to mądry kompromis, który ułatwił rozpowszechnienie nowej wiary i zdobycie dla niej pokazniejszej liczby wyznawców.

IRENA FRĄCKOWIAK

Puste miejsce przy stole

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

chodziłeś do ogólniaka i na pewno go nie ukończyłeś. Sam przetrwał naukę... Jak szedłeś na zabawę do naszej świetlicy, ojciec dawał ci sto złotych. Zapłaciłeś za swój bilet, bilet dziewczyny z którą byłeś, kupiłeś jej czekoladę do białego walczyka, a resztę pieniędzy ojcu oddawałeś. Taki byłeś. Nie przepijałeś ich z kolegami. Nie chowałeś też sobie po kieszeniach.

Wódki do gęby za młodu nie brałeś. Ojciec cię namawiał: „Weź Andrzeju, wypij. Jednego tylko. Spróbuj. Wszyscy pijemy” — przekonywał. Ale ty nie wypijałeś. A miałeś już swoje lata. W Wigilię Bożego Narodzenia powinien być wypić, choć usta umoczyć. Jeśli ktoś, kto zasiadł tego dnia do kolacji nie wypije, wróży to nieszczęście w rodzinie. Nieszczęścia przychodziły — jedno po drugim. Sam ich zresztą zaznałeś...

Potem wiem, że byłeś w wojsku. Przypominał zawsze o tym twój portret. Wisiał na honorowym miejscu na ścianie w pokoju, w którym zasiadaliśmy co roku do kolacji. Bo do wigilijnej kolacji myśmy z całą rodziną zawsze zasiadali u was. Tak nakazywała tradycja. Zawsze u najstarszego.

Zawsze była u was piękna choinka, bogato strojona. U nas w domu też była ładna, ale nie taka... Włoskie orzechy nia niej wisiły, czekoladowe cukierki, elektryczne lampki się świeciły. U was zawsze lśniło się i srebrzyło.

Ten portret to ładna pamiątka. Masz na nim taki delikatny wąsik. Ale ja nie pamiętam, żebyś taki nosił. Domalowali ci go...

Po wojsku zaraz było wesele. Sam przyjechałeś po nas swoją warszawą. Na gwiazdkę ją dostałeś! Szykujemy się do was na Wigilię, a tu na podwórku pod oknem co stoi? — Stoi warszawa. Pewnie ktoś z rodziny dalszej przyjechał? — Nikt nie przyjechał! — wyjaśnił zaraz tata. Ja wam mówię, że tę warszawę to młynar kupił Andrzejuowi

już przygotowane, czekało na was. Maszynka, która robiła pieniądze kręciła się jak należy. Ojciec dobrze jej pilnował. Znal swój fach. Później kiedy ojca już zabrakło, ty próbowałeś go zastąpić i też robić pieniądze. Ale nie byłeś stworzony do pracy.

Tak, pracować we młynie i robić pieniądze potrafił tylko twój ojciec. Dopóki on żył, wszyscy żyliście sobie jak pączki w maśle. Mama gotowała obiady, tata zarabiał pieniądze, ty jeździłeś na ryby, służąca sprzątała. Od czasu do czasu tylko w czymś pomagałeś. Stefa nie miała lewych rąk do pracy, ale po co miała je brudzić. Chociaż to ona pierwsza, gdy trzeba było, szła i doła krowę. Była ładną kobietą. Wszyscy to podkreślali. Zazdrościli Ci żony. Mnie też się zawsze podobała... Ale i ty nie byłeś gorszy. Wiem, że też kusieś oko niejednej dziewczyny.

Wkrótce zaczęły przychodzić na świat wasze dzieci. Jedno, drugie, trzecie. Andrzejek był bardziej podobny do taty, więc był babciny. Józeczek do mamy, więc był maminy. Wszystkie były złociutkie, kochane. Wspólny stół nie zawsze prowadzi jednak do zgody. Nawet największe pieniądze szczęścia nie dają.

Nie wiem co się dokładnie wtedy stało. Nikt, przypuszczam, oprócz was samych, to znaczy ciebie i Stefy, tego nie wie. Ale wstyd był i to duży, kiedy Stefa uciekła i milicja jej szukała. Wróciła sama. Wtedy przesłizście „na swoje”. Wincenty Ambroży, ten stary szewc, co wyjechał do miasta sprzedawał dom. Odkupiliście. Ty, Stanisławie Andrzeju nadal nie pracowałeś. Stefa miała na głowie dzieci, cały dom, kury, świnię. Było jej ciężko, ale nie narzekała. Była młoda, robotna i dawała sobie radę ze wszystkim. Bardzo cię kochała. A ty?...

Nie umiem do dziś sobie odpowiedzieć jaki to diabeł w ciebie wstąpił, że nagle postanowiłeś pracować. I to gdzie? Na postoju taksówek! Przecież był młyn, który mogłeś po ojcu przejąć.





W obliczu
prawa

Proza życia

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Jeśli dziennikarz coś wymyśla, to poważnie nic dobrego z tego nie wychodzi. Dziennikarz powinien się trzymać konkretnych wziętych z życia. Mogę się powołać na słowa pewnej dziennikarki amerykańskiej, które przytaczał niedawno w swym felietonie Daniel Passent. Otóż pani ta uważa, że dziennikarze sami z siebie mają

do powiedzenia tyle co nic, w odróżnieniu od pisarzy i poetów, którzy czerpią obficie z pokładów swej wyobraźni. Dziennikarz zaś jest wtedy dziennikarzem, kiedy relacjonuje, a nie wtedy, kiedy sam tworzy fakty. Żurnaliści bowiem świecą na ogół światłem odbitym.

Gdy literat „robi” w wyobraźni i fantazji — dziennikarz goni za faktami, które są jego chlebem powszednim. Terenem, na którym działa dziennikarz, zajmujący się tematyką prawną, jest oczywiście sąd. A tu ostatnio jakby posucha. Nic specjalnie ciekawego się nie dzieje. Jedni poszli siedzieć na mocy zastraszonych przepisów o odpowiedzialności karnej, drudzy, wyszli na mocy ustawy powszechnie zwanej amnestyjną.

— Zastój — powiada znajomy sędzia — może po Nowym Roku się ruszy.

Dziennikarz ma jednak pewną przewagę nad literatem. Tego bowiem co podsuwa proza życia przypuszczalnie nie wymyśli żaden prozaik. Weźmy choćby taką sprawę.

— Było to jesienią — zeznaje przed sądem zabiedzona kobieta — mąż przyniósł do domu piłę motorową i chciał mnie tą piłą przeciąć. Groził, że mnie potnie. Był pijany i gonił mnie z tą piłą. Piła była włączona a w łóżeczku spał młodszy syn, który się obudził i bardzo się przestraszył i mało się nie udusił od spalin.

Tak, tak — na „fajniutkie” sprawy z sądu nie ma co liczyć. Jeśli są one śmieszne to, pozorcie. Sąd jest tą instytucją — powiedział jeden z teoretyków prawa — która nie nadaje się do spoglądania na nią z jakimkolwiek przymrużeniem oka. Tu chodzi o los człowieka. Tu nie pozwala się nikomu wypłatać z realii, choćby przybierały one niezwykłą, dziwną postać.

Na przykład: Zastępca dyrektora dużego zakładu przemysłowego, wybrał się pewnego dnia samochodem z grupą przyjaciół do zajazdu. Ot, taki popołudniowy wypad dla odprężenia. W zajezdzie towarzystwo dość tego sobie popiło. Kiedy przyszło do powrotu stwierdzono, że samochód jest niesprawny i nie daje się uruchomić.

W czasie gdy kierowca majstrował przy silniku zastępca dyrektora stanął na skrajach szosy i starał się zatrzymać przejeżdżające samochody. Bezskutecznie: pojazdy tylko migały. Zniecierpliwiony daremnym machaniem ręką, zastępca dyrektora podniósł z ziemi nieduży kamień i cisnął nim w nadjeżdżający samochód osobowy. Kamień trafił prosto w przednią szybę. Szkło momentalnie zmatowiło, samochód zatrzymał się z piskiem opon. I wtedy okazało się, że za kierownicą siedział... generał, najprawdziwszy generał, który akurat wybrał się na polowanie.

Wybuchła nielicha awantura. No bo co sobie można pomyśleć o osobniku, który rzuca kamieniem w samochód prowadzony przez generała? Różne rzeczy można sobie pomyśleć przynajmniej w pierwszej chwili. Zastępca dyrektora tłumaczył się, że z nudów podrzucał sobie kamyki i tak jakoś rzucił za siebie...

Tłumaczenie nie trafiło do przekonania sądowi. Wybryk został uznany za chuligański i zastępca dyrektora został skaza-

ny na rok pozbawienia wolności i grzywnę.

W sądzie możemy znaleźć sprawy na każdą okazję. Po świętach wpłynę na pewno sprawy „świąteczne”.

W pewnej rodzinie, przy świątecznym zastawionym stole, wybuchła piekielna awantura. W ruch poszła zastawa stołowa. Karp w szarym sosie wylądował na garniturze pana domu, przewrócono choinkę. Ktoś z domowników wybiegł wzywać pomocy. Nadjechał radiowóz. Milicjanci uśmierzyli wprawdzie awanturników, ale niezawodny węch zawiódł ich do kuchni gdzie wykryli... domową wytwórną alkoholu. Pan domu w trybie przyspieszonym został osądzony za bimbrownictwo. Trzeba wiedzieć, kiedy się awanturować!

Po Sylwestrze na wokandy trafia na pewno bójkę z sylwestrowych zabaw. Zawsze po 1 stycznia w każdym sądzie można znaleźć kilka takich spraw. Doświadczanie uczy, że sylwestrowe bale mogą wyzwać najróżniejsze uczucia, przez co w sposób istotny wpływają na losy ludzkie.

Pewien kasjer wybrał się na zabawę sylwestrową z dużo od siebie młodszą żoną. Różnica wieku, różnica upodobań. Żona bawiła się świetnie, a mąż spoglądał na to zazdrosnym okiem. Wreszcie nie wytrzymał; rozżalony poszedł do biura, wyciągnął z kasy 300 tysięcy złotych i jak stał — ruszył w Polskę. Nie było go tydzień. Kiedy skończył się pieniądze zgłosił się w pierwszym napotkanym komisariacie MO. Tłumaczył się szokiem i załamaniem psychicznym z powodu niemożności dogadania się z żoną. Potraktowany został zgodnie z obowiązującymi przepisami, bez żadnych ulg — 5 lat pozbawienia wolności i wysoka grzywna.

Jeśli mówimy o świętach trudno nie wspomnieć o rybach, a może również o drugim niedozwonym przysmaku świątecznym — o maku. Niech będzie najpierw o maku.

Do sądów trafia ostatnio sporo spraw dotyczących niezgodnej z przepisami uprawie maku. Nie potrzeba wyjaśniać o co chodzi. Jednakże wielu rolników sieje mak nie mając odpowiedniego zezwolenia. Mak jest przeważnie wsiwiany w inne uprawy, na przykład w buraki pastewne. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy. Rolnicy tłumaczą się najczęściej, że nie doszły do nich zarządzenia władz gminy, itp. Ale jedna z rolniczek tłumaczyła się przed Sądem Rejonowym w Koszalinie w dość szczególny sposób. Cała wieś — wyjaśniała — używała do siewów jednego siewnika. Więc prawdopodobnie w siewniku zostało trochę ziarenek maku skoro makówki pojawiły się na jej polu wśród buraków. Bo ona sama żadnego maku nie siała.

Więc może już o rybach...? Będzie o rybach ale najpierw powiedzmy jeszcze o jednej dziwnej, tajemniczej, nie do końca wyjaśnionej sprawie.

Wyobraźmy sobie zakład kamieniarski. W pomieszczeniu, gdzie przyjmuje się klientów, siedzi za biurkiem kobieta w średnim wieku. Zajęta jest wypełnianiem zleceń. Właśnie wchodzi młody mężczyzna. Mówi, że interesuje go pojedynczy nagrobek. Kobieta podaje mu katalog z kolorowymi zdjęciami. Mężczyzna przerzuca karty katalogu bez większego zainteresowania. Nagle chwytając stojącą na podłodze ciężką wazę wykonaną z lastryko. Biję wazą kobietę po głowie. To niemal cud, że kobieta nie traci na miejscu życia. Napastnik zadaje jeszcze kilka ciosów pięściami i uchodzi pośpiesznie z zakładu.

Kobieta sama nie wie, jak do czego się do wyjścia. Siada na chodniku. Gromadzą się ludzie. Ktoś wzywa pogotowie i milicję. Śladów nie ma żadnych, motywy napadu nieznane. Z biurka zakładu nic nie zginęło. Kilka osób twierdzi, że widziało przez chwilę sylwetkę uciekającego mężczyzny. To wszystko. Jak tu znaleźć przestępcę?

Z pomocą przychodzi doświadczenie i praktyka funkcjonariuszy MO. Jeden z milicjantów przypomina sobie, że przed paroma laty podobne przestępstwo popełnił niejaki Ryszard R., skazany wówczas na 4 lata pozbawienia wolności. Wyszedł z zakładu karnego na warunkowe zwolnienie po czym został wkrótce skazany za włamanie do kiosku. Niedawno wyszedł na wolność. Może to on?

Okazuje się, że Ryszard R. mieszka obecnie w innym województwie w hotelu robotniczym. Czy to on mógłby być sprawcą napadu? Po co miałby przyjeżdżać z odległej o 200 kilometrów miejscowości? Tylko po to, żeby pobić nieznana sobie kobietę?

Ryszard R. zostaje przedstawiony ofiarze napadu. Ta rozpoznaje go od razu wśród innych przedstawionych jej mężczyzn. Nie ma żadnej wątpliwości że to on.

Ryszard R. zaprzecza kategorycznie — utrzymuje że nigdzie nie wyjeżdżał ze swego obecnego miejsca zamieszkania. Ale oprócz rozpoznania przemawiają przeciwko niemu dowody. Podawany przez świadków opis ubioru mężczyzny uciekającego z zakładu kamieniarskiego zgadza się z ubiorem Ryszarda R. W grę wchodzi też inne szczegóły, które możemy tutaj pominąć.

Ryszard R. zostaje skazany na 6 lat pozbawienia wolności. Odwołuje się od wyroku I instancji, ale rewizję wnosi po obowiązującym terminie. Spóźniona rewizja zostaje odrzucona. Wyrok się uprawomocnił.

Dlaczego pobił nieznana mu osobę? Nie wiadomo. Tajemnicę tego czynu zna tylko on.

A teraz już o rybach... Było to akurat przed ubiegłorocznymi świętami, 19 grudnia. Pewien dociekliwy funkcjonariusz MO zwrócił uwagę na stojący przed restauracją w Bobolicach trochę dziwny pojazd — autobus przerobiony na ciężarówkę. „Ciężarówkę” nosił numery rejestracyjne województwa jeleniogórskiego. W swym prze-

stronnym wnętrzu krył kilkanaście beczek pełnych śledzi solonych.

Rutynowe pytanie — co i jak, skąd, dokąd. Czterech pasażerów autobusu odpowiada, że kupili śledzie w przetwórnym ryb w Rosnowie i jadą z nimi do Wałbrzycha. Mają uprawnienia do handlu rybami.

Milicjanci nie zadowolili się tymi odpowiedziami. Dążyli sprawę dalej. I tak wyszła na jaw, może nieduża, ale jednak afera śledziowa.

W Rosnowie od stycznia 1984 r. czynna była solarnia śledzi, prowadzona przez dwóch solarzy, którzy zawarli umowę z PPIUR „Barka” w Kołobrzegu. Zgodnie z umową solarze otrzymywali z Kołobrzegu wszystko co było potrzebne do produkcji: rybę, sól, beczki, skrzynki. Solili i odstawiali gotowy wyrób najcięższej do Centrali Rybnej.

Umowa zawierała jedno istotne zastrzeżenie — cały surowiec, w tym również nadwyżki i odpady, był własnością „Barki”. Tak więc solarze nie mogli nim swobodnie dysponować, gdyż musieli się z niego rozliczać.

Już w 1984 r. okazało się, że wyroby z solarni w Rosnowie nie były najlepszej jakości. Kontrola z „Barki” wykryła, że śledzie z solą mieszały były niedokładnie, że w ogóle sypano za mało, że solanka z tego powodu miała niewłaściwe stężenie, a ponadto śledzi upychano w beczkach zbyt dużo, przez co psuły się one pod własnym ciężarem. Mimo to „Barka” nie zrezygnowała ze współpracy z solarzami i umowa została przedłużona na rok 1985.

Na początku grudnia ubiegłego roku do Rosnowa zawitali wałbrzysianie. Wystawiono im lipny rachunek, świadczący, że śledzie kupione zostały u rybaka w Unieściu. Pierwsze kilkanaście beczek śledzi pojechało na południe Polski.

Interes szedł znakomicie, czemu się zresztą trudno dziwić. W Wałbrzychu i okolicach śledzie rozchwytywano. Parę dni później wałbrzysianie przyjechali ponownie do Rosnowa. Wpadli za trzecim razem.

W sumie, jak obliczono, solarze z Rosnowa wygosparowali ponad 2 tony śledzi wartości ponad 250 tysięcy zł. Było to możliwe — powiedział inspektor z Izby Skarbowej — z uwagi na złe rozliczenia wyrobów gotowych oraz niewłaściwe normy wydajności.

Solarze i wałbrzysianie oskarżeni zostali o zagarnięcie — na co warto zwrócić uwagę — mienia społecznego, przy „wyzyskaniu działalności jednostki gospodarki społecznej” (art. 202 Kk.) Sąd zauważył że solarze zarabiali po około 35 tysięcy złotych miesięcznie. Po co więc był im jeszcze potrzebny dodatkowy, a nieuczciwy interes?

Kary kształtowały się w granicach od 3 do 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności. Orzeczone zostały także wysokie grzywny i kary konfiskaty mienia. Na tym zakończymy te niewesołe historie. No ale czy w sądzie można znaleźć coś wesołego?

Szanowni Czytelnicy! Jak każdy pisarz mam i ja raz na jakiś czas ochotę odejść od utartych ścieżek i standardów. Postanowiłem — za zgodą Naczelnego Redaktora — zająć się jednorazowo gatunkiem literackim zwanym science-fiction i właśnie teraz przy świętej okazji przeznaczam miejsce w tygodniku na dwa opowiadania. Staram się żeby było z sensem, ale moralność pozostawiam Czytelnikom. Taka teraz moda — ma się dawać czytającym możliwość ingerencji w tekst, czyli prawo do własnego sądu.

★ Opowiadanie pierwsze ★

Gerwazy stał przed oknem i spoglądał nerwowo na zapadającą noc. Za oknem śnieg sypał gęsto, zamazując kontury przyległych budynków. Białe płatki zasłaniały widok na podjazd, kryły pawilon cybernetyków, osłaniały całunem bieli gmach robotów manipulujących. Gerwazy był niespokojny. W hali komputerów panowała cisza. Zgasły ekrany monitorów wyświetlających dane, przestały ćwierkać maszyny liczące, wyblakły diody jarzące się zwykle kolorowymi błyskami. Zgasł również odczyt elektronicznego kalendarza, ale Gerwazy wiedział, że dziś jest Wigilia. Już trzeci rok wypadł mu dyżur 24 grudnia i jako najmłodszy w ekipie nie mógł nie na to poradzić.

— Wy jesteście, Gerwazy, człowiek niedzielnia, nierodzinny, wy możecie z Protazym posiedzieć w Wigilię i nikt bez was nie zapłacie — mówił szef i miał rację. Trzeba się było żenić z Klarą Cześnikówną i nie przebiegać w pannach... No

Dwa wigilijne opowiadania z sensem, ale bez morału

coż, takie jest życie! Dyżur zapowiadał się zwyczajnie, a tu masz ci los, a w a! W głównym komputerze wysiadł jeden dyngs, a w magazynie akurat tego nie ma. Trzeba czekać. Powinni zaraz dostarczyć, Protazy już telefonował kilka razy do centrali i mówili, że przesyłka jest w drodze. A tu stoją maszyny, płaczą olejem roboty, wysiadły analogie...

W śnieżnej kurzawie, daleko, jakby błysk światła... Drzwi sali sterowania otwarły się szeroko i Protazy, ocierając pot z czoła, krzyknął: Chyba jadą, chyba już są blisko, Gerwazie! — Teraz już obaj patrzyli przez okno starając się przeniknąć wzrokiem gęstniejącą kurzwawę śnieżną, wigilijną noc.

Na dole u podjazdu słychać było głosy, jakieś szurania, przesuwano coś ciężkiego. Na schodach ciężkie kroki i wreszcie w drzwiach stanął obasypany białym puchem człowiek. Strząsnął śnieg z barani, odgarnął włosy z czoła i teraz obaj poznali posłańca. Tak, to był ich kolega z centrali, Zbyszko Bogdaniecki. Gerwazy nie mógł powstrzymać słów nagany: — Nie spieszyłeś się! Czekałismy kilka godzin! Co tak długo, do diabła!?

Zbyszko zacerpnął powietrza i powiedział: — Nie gniewajcie się, ale szybko nie mogłem. Droga oblodzona i konie się ślizgały, a sami wiecie, że podków w geesie nie ma od roku!

★ Opowiadanie drugie ★

Statek wszedł na orbitę okołoziemską i Gwa mógł teraz już włączyć aparat podglądu. Kapitan Bur wydał polecenie: Sprawdźcie Ziemię noktowizorem dalekiego zasięgu. Włączyć odbicie echa! Dać na głosniki podsluch! Gwa wcisnął kontakty. Na ekranie pojawiła się Ziemia z dobrze widocznymi zarysami miast i

BOGDAN ŻOŁ

Zza kamery



wsie, rzek, gór i jezior, fabryk i pałaców. Kapitan Bur pierwszy raz lądował na Ziemi. Spojrzał więc w lustro i przyglądał czułki wystające z czubka głowy. Starannie wytarł irchę blony między palcami i stwierdził, że jedenasty palec prawej dłoni ma nadłamany szpon. Brzydko to wyglądało, ale teraz bez Ity...? Kto mu zrobi manicure? Przecież nie zgraja lecąca z nim razem. Ci potrafią tylko strzelać z iskrowników, porażać wiejskie baby i wazy mleko w mleczarniach, na tyle im starcza inteligencji. Tylko Gwa liczył się jako tako i tylko on był w poprzedniej ekspedycji ziemskiej. Tylko Gwa miał doświadczenie.

— Co tam masz na Ziemi? — zapytał Gwa pochylonego nad ekranami.

— Jakiś dziwny obraz, kapitanie! Nie widzę żadnych ogní, nie słyszę żadnych wybuchów. Robi to wszystko takie wrażenie jakby na Ziemi nie było już

wojen, jakby ludzie przestali sobie skakać do oczu. — To niemożliwe — powiedział kapitan Bur. — Zmienić kąt i ostrość widzenia. Oni muszą się bić ze sobą! We wszystkich naszych księgach jest to zapisane. Na Ziemi nigdy nie było spokoju, przecież u nich byłęś!

— Byłem, kapitanie i dlatego jestem niespokojny! Może się wzajemnie wyłukli i nie ma tam już żadnego życia? Gwa wcisnął dodatkowe przyciski, zwiększył kąt natarcia kamery nokto, poprawił ostrość, zwiększył moc nasłuchu Ziemi.

Teraz, obaj już pochyleni nad ekranami dostrzegli światła w oknach domów, zarysy ludzi siedzących przy stołach, światelka na czymś zielonym przypominającym drzewa... I obaj usłyszeli ni to głos, ni to za wodzenie, a może śpiewanie wspólne... Z tej odległości nie można było usłyszeć słów, ale pokładowy komputer — tłumacz już dawał dane: To... jest... śpiewanie... mówię... o ludzkości... dobrze... woli... nie znam tego pojęcia... to coś nowego...

Kapitan Bur spojrział pytająco na Gwa. Ten wzruszył wyrostkami ramion — też nie wiedział.

— Gwa! Co dziś mamy według ziemskiego kalendarza? — spytał kapitan.

Gwa rozłożył księgę opisu Ziemi, chwilę szukał, znalazł: Na Ziemi jest dziś, kapitanie, 24 grudnia. Nic mi to nie mówi!

— Mnie też nie — burknął Bur, przysięgając się do lądowania.

Autor życzy Państwu wszystkiego najpiękniejszego i oświadcza, że nie będzie już w tym roku zajmował się żadnym tam science-fiction. Trzeba pisać o życiu, a nie wymyślać o tym, czego się nie zna z autopsji.

Polski turysta przekraczający granice własnego kraju często opada w sytuację stresową. Bowiem upowszechniany w Polsce wzorzec „prawdziwego podróżnika”, który nie je, nie pije, nie kupuje... tylko zwiedza, zachwyca się i gromadzi wiedzę — zwykle nie idzie w parze z rzeczywistością. Ciuła Polak poniesione koszty zrekompensować. Postępuje najczęściej według reguły — coś za granicą sprzedać, coś za granicą kupić, na czymś w kraju zarobić.

Rozmowa z turystką

— Zjeżdżała Pani prawie wszystkie kraje Europy i wschodniej Azji, proszę mi więc powiedzieć, czy faktycznie jesteśmy w światowej rodzinie turystycznej, „czarnymi owcami”, które trzeba tępić za skłonność do pokątnego handlowania?

— Najpierw umówmy się, że poza naszymi zainteresowaniami pozostawimy „pospolitych przemytników”, którzy w obcych krajach znają jedynie bazy. Tych potępiam! Ale spróbuję pani pokazać przeciętnego turystę najbogatszego kraju świata — USA, którego nie dotyczą żadne limity w wymianie obcych walut. Mogłabym opowiedzieć kilka zdarzeń z własnego doświadczenia, skorzystam jednak z oficjalnego źródła informacji, jakim są wydawane w ogromnych nakładach przewodniki turystyczne. Dokąd jedziemy?

— Może trasą ostatnich Pani podróży — Indie, Nepal, Singapur...

— Proszę bardzo! Amerykański przewodnik po Indiach poucza turystę, na czym może w

tym kraju zarobić. „Korzystne jest wywożenie do Indii przedmiotów technicznych. Uważaj jednak, bo kamery, magnetofon i maszyny do pisania będą wpisane do twojego paszportu, a to zobowiązuje cię do ich przywiezienia. W Kalkucie, Delhi i Madrasie są szczególnie dobre warunki do sprzedania twojej butelki whisky. Żądaj za nią 250 rupii! Pamiętaj, że wyższą cenę uzyskasz w małym mieście niż w metropolii. Najłatwiej w Indiach sprzedasz kalkulator i zegarki. Jest mało prawdopodobne, że wpiszą ci te rzeczy do paszportu. Nie próbuj brać wielu takich samych rzeczy, bo może się to celnikom wydać podejrzane! Przed wyjazdem do Indii upewnij się, czy przedmioty mają oznaczone źródło pochodzenia. Japonia i Niemcy są najwyżej cenione. Najniższe ceny się Tajwan i Korea. Sprzedając w Indiach bezwzględnie musisz się targować! Nie kupuj niczego od razu. Najpierw udawaj, że przedmiot cię nie interesuje. Potem targuj się tak długo, aż uzyskasz pożądaną cenę.”

Mogłabym pani podać jeszcze

adresy bazarów, gdzie sprzedaje się najdrożej a kupuje najtaniej, ale zamiast tego zobaczmy co sprzedają Amerykanie w innych krajach azjatyckich: „Sprzedają rzeczy nie jest specjalnie dochodowa w północno-wschodniej Azji, poza Koreą, gdzie z powodu zagmatwanych miejscowych przepisów łatwo sprzedać aparat fotograficzny. Spory zysk możesz osiągnąć, jeżeli przywieziesz go z Japonii, pod warunkiem, że celnicy nie wpiszą ci go do paszportu. Japonia nie jest miejscem do robienia interesów. Jeżeli chcesz podreperować swoje finanse łatwo możesz uzyskać zatrudnienie jako instruktor tenisa. Zarówno w Japonii, jak i w Seulu jest to bardzo lukratywne zajęcie. W południowej Korei możesz uzyskać 6-8 proc. lepszą wymianę walut na ulicy lub w sklepach, niż w banku państwowym. Na Tajwanie najlepszym źródłem dochodów są wolne od cel alkohole, tabaka i papierosy. Możesz także oddać krew. Dostrzeżesz za nią sporo pieniędzy, bo Chińczycy bardzo tego nie lubią robić. W Chinach pamiętaj o tym, by zachowywać ra-

chunki z tanich noclegów. Postuż się ci one jako argument w targowaniu się o cenę w następnym miejscu”. Wystarczy te przykłady, czy mamy cytować dalej?

— Wystarczy... Szokuje mnie jednak fakt, że drukują je przewodniki! Przywykłam do czytania rodzimych wydawnictw, a w nich zawarta jest wiedza o historii kraju, zabytkach, architekturze itp., ale nie ma aż tak „praktycznych” porad...

— Dajmy sobie spokój z fałszywymi opiniami utwierdzanymi przez prasę i polskie przewodniki. Uważam, że mamy najgorsze na świecie przewodniki turystyczne. Są w nich fakty, które nie pomagają podróżnikowi w poznaniu ludzi i życia kraju. Uczą co najwyżej oglądania martwych obiektów tak, jakby istniały one poza ludźmi współcześnie żyjącymi. Czy znajdzie pani w którymkolwiek z naszych przewodników informacje, gdzie kupić bilety, jak najtaniej podróżować, gdzie można jeździć autostopem, czy należy zabrać śpiwór i podpaski higieniczne, co można jeść, czego w danym kraju robić nie wolno, jak się zachować w specyficznych sytuacjach, jakim językiem się posługiwać? Nasze przewodniki wywiodą historię architektury od starożytności, ale w dzisiejszej rzeczywistości blakają się jak dziecko we mgle! Żeby nie być gołosłowną dam pani przykład z rodzimego podwórka. Amerykanie piszą jak należy zachować się w Polsce: „Jeżeli w hotelu powiedzą ci, że nie ma miejsca — daj dyskretnie recepcjonistce 2-3 dolary i spokojnie czekaj na klucz”. Czy Polacy napisaliby coś takiego w przewodniku po Polsce?

— Jak ma sobie zatem poradzić nasz rodak skazany na niezyciowe przewodniki turystyczne?

— Jeżeli chce zrozumieć ludzi i kraj, który odwiedza musi uczyć się języków. Tylko wtedy obce przewodniki ułatwią mu wędrówkę, uchronią przed kłopotami, niespodziankami, nieaktami...

— Czyli, z grubsza biorąc, zachodnie przewodniki dają podróżnikowi receptę, jak nie napać sobie biedy własną niewiedzą?

Mniej więcej! O to chodzi. Posłużmy się konkretnym przykładem. W przewodniku po Nepalu, wydanym w Australii, jest spory rozdział o tym, czego tam nie wolno. Proszę posłuchać: „Nie dawaj pieniędzy żebrakom, jeśli Nepalczycy ich nie

dają! Nie dawaj miejscowej ludności lekarstw! Nie podawaj jedzenia lewą ręką! Nie dotykaj głowy Nepalczyka! Nie bierz na talerz więcej niż możesz zjeść! Nie bierz jedzenia z cudzego talerza! Nie wyrzucaj śmieci do ogniska gospodarzy! Nie podróżuj samotnie! Kiedy mijasz ścianę modlitwy, rób to tylko z prawej strony! Jeżeli chcesz ryzykować fotografowanie obiektów zakazanych, załóż do aparatu nowy film. Gdy strażnik cię zauważy nie strasz przynajmniej innych zdjęć”. Muszę pani powiedzieć, że dzięki tym wskazówkom wychodziłam obronną ręką z wielu sytuacji. Miałam też okazję oglądać naszych rodaków, którzy nie mogli zrozumieć dlaczego życzliwi Nepalczycy w jednej sekundzie stawali się nieprzyjaźni. Niełatwo być turystą w Azji!

— A w Europie?

— Chce pani pewnie ode mnie usłyszeć słowa zachwyty nad Akropolą czy Wersalem!... Umówiliśmy się jednak na rozmowę nietypową, mam więc inną propozycję — zapraszam panią do publicznych toalet!

— Gdzie?

— Bo tam, proszę pani, widać jak bardzo jesteśmy zacofani! Nie komputery, ciuchy, samochody, wideo świadczą o poziomie cywilizacyjnym społeczeństwa, ale jego nawyki higieniczne, ochrona środowiska, kultura zdrowotna, wydajna praca i sensowny wypoczynek. Mam się czego wstydzić — w każdej z tych dziedzin. Mówmy więc o toaletach! Pamiętam, że przeżyłam szok, kiedy będąc po raz pierwszy w Wielkiej Brytanii zobaczyłam na wszystkich stacjach benzynowych specjalne toalety dla podróżujących samochodami inwalidów. Potem w kinie trafiłam na kabine, gdzie nie trzeba było niczego dotykać rękami, by spuścić wodę w sedesie. Wystarczyło stanąć na oznaczonym kafelku a fotokomórka uruchamiała cały mechanizm. Na uniwersytecie w Birmingham podziwiałam bardzo proste urządzenie do spalania podpałek higienicznych, które pozwoliło użytkownikom damskich toalet uniknąć przykrego widoku kosza z nieczystościami. Spore wrażenie zrobiły na mnie automaty. Za drobną opłatą serwowały w toalecie jednorazowe ręczniki, chusteczki, podpaski, mydła, wody toaletowe. O aparaturze do mycia nawet nie wspomnę! Najbardziej jednak szokował mnie pewien fakt — toalety w kinach, restauracjach, dworcach — są bezpłatne. Ich

obsługa w kalkulowana jest w cenie. I jeszcze jedno — wszystkie są zawsze czyste. Zdarzało mi się nie tylko zazdrościć. W toalecie brytyjskiego parlamentu serdecznie się uśmiełam, kiedy zobaczyłam na papierze toaletowym napis, „własność rządowa”. Przywożłam kawałek tej „własności rządowej” na pamiątkę.

— Poza toaletami, nasze, jak je Pani nazywa — zacofanie gdzie jeszcze widać?

— Trzymajmy się tylko jednego wątku — higieny osobistej! Na campingach pozna pani Niemkę po tym, że jak się ma umyć od pasa w górę albo w dół, to się rozbiiera i myje. Jeżeli w umywalni zobaczy pani kobietę, która wycynia różne akrobacje przysiadając się spódnica i myjąc się jedną ręką — to z całą pewnością jest Polka. Niemka, kiedy przyjdzie myć naczynia, na pewno będzie w fartuszkach, przyniesie płyn do mycia i czyste ściereczki, a po skończonej operacji zetrze podłogę i umyje zlew. Polka... no, cóż... nietrudno się domyśleć...

— Może zatem nie jeździć, żeby się nie wstydzić?

— Fatalnie to pani wymyśliła! Trzeba jeździć, ale wszędzie uczyć się, uczyć i jeszcze raz uczyć...

— No, wie Pani! Gdzie się uczyć, skoro wyjechać za granicę trudno?

— Znowu mity! Radzę zajrzeć do statystyk. Jesteśmy wyjątkowo ruchliwym narodem. Miliony turystów rocznie opuszczają kraj. Trudności są dla leniwych i niezaradnych. Dawno przestał być krajem o szczelnie zamkniętych granicach... Biura turystyczne kwitują, krowi ślą zaproszenia tysiącami, wycieczki jadą za wycieczkami. Rzecz w tym, że nie bardzo chcemy się od innych uczyć wysiłku i dyscypliny. Wolimy wierzyć, że innym dolary kapia z nieba, a wszystko sprzątają krasnoludki.

— Ale Pani nie chciałaby wierzyć w taki raj?

— Zostawmy raj bajkom dla dzieci!

— Na zakończenie naszej rozmowy proszę się przedstawić Czytelnikom.

Czyżby po to, żeby znajomi zaczęli się do mnie zgłaszać po adresy bazarów, a obcy z pretenjami, że zamiast, mówić o sklepach pękających od towarów mówię o czystości zachodnich toalet?

Niech pani napisze — nietypowa turystka.

Notowała:
JOLANTA NITKOWSKA

W STAROŻYTNYM RZYMIE



Rys. M. Józwiak

Zawsze to poważnie i jakoś bardziej godnie, jeśli dla współczesnych obyczajów, choćby nie najlepiej, choćby nawet całkiem głupich, znajdziemy odpowiednie wzorce w dawnych tradycjach. Toć nasi przodkowie tak robili. I dobrze im było! A jakie zdrowie mieli...! I już spada nam z piersi ciężar. I już znacznie mniej przejmujemy się nadwagą, cholesterolem, miażdżycami, zawałami.

W końcu — na coś trzeba umrzeć, skoro i tak każdy musi...

Więc jak to robili nasi przodkowie? — Mówię oczywiście o jedzeniu i pić, bo święta uspoabiają do szukania wzorców w tej właśnie dziedzinie.

Nie sięgnę tu do wzorców rodzimych. Te mają u nas mniej chętnych naśladowców niż obce. Pomyślałam, że w sam raz będą te zaczerpnięte ani zbyt daleko na wschodzie, ani zbyt daleko na zachodzie.

A zatem starożytny Rzym. Co za kopalnia pomysłów na nasze

przyjęcia świąteczne, weselne, imieninowe i inne, tym podobne!

Starożytni Rzymianie byli bardzo wygodni. Uważali, że właściwa pozycja ciała w czasie jedzenia sprzyja dobremu trawieniu. Dlatego też wszystkie najważniejsze posiłki odbywały się w pozycji leżącej. W tym celu w oddzielnym pokoju domu lub mieszkaniu ustawiano na stałe bardzo duży prostokątny lub okrągły stół, wokół którego z trzech stron umieszczano skosem trójsobowe łóżka, czwartą stronę zostawiając wolną dla służby podającej biesiadnikom posiłki. Łóżka miały z jednej strony oparcia wystające nieco ponad płytę stołu. Pokryte były materacami i mniej lub bardziej kosztownymi kapami, a poszczególne miejsca na nich oddzielano poduszkami. Na przyjęciach bardziej luksusowych zajmowano niekiedy tylko po dwa miejsca na łóżkach, które ponadto ułożone były zgodnie z hierarchią społeczną zaproszonych gości. Biesiadnicy układali się na nich na lewym boku, wspierając się łokciem na poduszki. Na nogach nie mieli obuwia, gdyż wcześniej zdejmowali je i myli nogi.

Stoły, od czasów Domicjana nakrywane obrusem, zastawiano talerzami, kielichami, łyżkami rozmaitej wielkości, nożami i wykałaczkami. Widelców nie znano, posługiwano się zamiast

Figi dla Lwa...

nich palcami. Uczcie zaczynano od umycia rąk przez ich polanie perfumowaną wodą nad konewką. Z tą konewką i wodą podchodzili też niewolnicy po każdym daniu starając się chronić w ten sposób przed zabrudzeniem przykrycia łóżek. Do tego celu zresztą służyły również i serwety przynoszone z sobą przez biesiadników. W nich zwyczajowo dopuszczano wyносić z uczty smaczniejsze kąski.

Dań było co najmniej siedem. Po wstępnym umyciu rąk wkraczała przekąska czyli wystawka, po niej następowały trzy dania pierwsze, po czym podawano co najmniej dwa dania mięsne w rodzaju pieczeni oraz deser. Po takim wstępie zaczynało libacje, czyli wielkie picie. U nas zwyczaj podawania alkoholu dopiero po obfitym „podkładzie” utrzymuje konsekwentnie kultura kaszubska. Dzięki temu uczestnicy przyjęć długo zachowują trzeźwość i nie psują zabawy innym.

Wracając do biesiad rzymskich, to zachowane ich opisy znajdujemy w pismach Makrobisza, Petroniusza, Marciala i innych. Wynika z nich, że na przystawkę podawano oliwki zielone i czarne, słodkie smakiły z miodem i makiem, różne owoce świeże i suszone, jak śliwki, jabłka i granaty. Do tego smażone gorące kiełbaski.

Przekąskę mogły też stanowić i inne potrawy, byleby skutecznym potrafiły podniecić apetyt. Były to więc jajka różnych ptaków, rzodkiewki, czosnek, cebula, solone ryby, ostrygi, rozmaite mięczaki i jeże morskie, drożdzy pieczone, paszteciki z

drobiu, warzywa przyprawione pieprzem i octem.

W czasie słynnej uczty Trymalchiona wniesiono jarzabki na słomianym postaniu, wśród którego widać było pawie jajka. W każdym z tych jajek umieszczono małego pieczonego ptaszka, który wyłaniał się ze skorupki wraz z żółtkiem jajka. Potem nastąpiło pierwsze danie. Taca, na której je wniesiono, ozdobiona była tarczą przedstawiającą znaki zodiaku. Nad każdym z nich znajdowały się talerze z potrawami dostosowanymi do każdego z dwunastu znaków: afrykańskie figi dla Lwa, cynadry dla Bliźniąt, wołowina dla Byka, macice młodych świń dla Panny, langusta dla Koziorożca itd. Poniżej został umieszczony półmisek, na którym ułożono z jednej strony pulardy, z drugiej wymionia maciorę otaczające ją.

Skądinąd wiadomo, że podawano i jadano chętnie różne gatunki ptactwa jak bażanty, pawie, cyranki, kaczki, a także ryby w różnych sosach.

Drugie dania stanowiły najczęściej mięsa pieczone.

U Trymalchiona na jednej z ogromnych mis wniesiono całą świnie otoczoną prosiętami w cieście. Ich nadzieniem były specjalnie przyrządzone drożdzy. Na drugiej misie królowały mały wieprz, z którego wnętrza wychodziły zwoje kielbas i miszka. Na trzeciej wreszcie umieszczono cięte. Dania wnoszone i zamieniano powoli. Nikomu się nie spieszyło. Przeciwnie, uczta trwała od ośmiu do dziesięciu godzin, należało więc w obronie przez katastrofalnym przeje-

zeniem przegradzać jedzenie innymi rozrywkami. I tak między pierwszym a drugim daniem na wytwornych bankietach urządzano koncert. Po drugim daniu następowały popisy ekwilibrystyczne, a także ewolucje taneczne, często niezwykle i wyuzdane. W tym czasie tj. zanim jeszcze przygotowane się do podawania deseru, niewolnicy wynosili stoły, a podłogę posypywali trocinami zmieszany z szafranem i cynobrem, biesiadnicy zaś trawili, zabawiając się zagadkami, popisami błaznów, niespodziankami przygotowanymi przez gospodarza, a także frywolnymi tańcami wykonywanymi przez dziewczęta przy dźwiękach kastanietów.

Deser podawano już na nowo wniesionych stołach: torty, ciastka i wszelkiego rodzaju owoce.

Już w czasie przekąsek próbowano niektórych trunków: a to wina z miodem, a to wina watykańskiego, marsylskiego czy wspaniałego farenla. Trzeba było przecież czymś popijać wielkie ilości mięsniwa zjadanego na różne sposoby. Wlewano więc te wina z amfor, gdzie je przechowywano, do tzw. kraterów, gdzie mieszano je z wodą, co najmniej w proporcji dwie części wina, jedna — wody, choć często woda przewyższała ilość wina.

Albo prawdziwa libacja, czyli pijatyka, zaczynała się po obiedzie. Przewodniczącą libacji wyznaczał rytuał picia. Albo pucharcy szły w koło, poczynawszy od gościa najważniejszego, albo kolejno, albo też każdy wybierał kogoś do kogo piły i wówczas wszyscy musieli wypić wraz z

nim tyle razy, ile liter w swoich imionach miał adresat pucharu. Mimo rozciągania tego ceremoniału w czasie, pojemność żołądków zaczynała wkrótce dawać znać o swoich ograniczeniach. Najpierw dawali się słyszeć głośne odbijania, nie tylko tolerowane, ale wręcz uznawane za pewien rodzaj form grzecznościowych, później — odgłosy innych dźwięków naturalnych usprawiedliwianych przy stole od czasów Klaudiusza. Wreszcie biesiadnicy już to pojedynczo, już to grupkami oddalali się do sąsiedniego pokoju, gdzie wymiotowali bądź z naturalnej potrzeby, bądź na skutek prowokacji — żeby zrobić miejsce dla potraw i trunków, które wypadało przyjąć w dalszych godzinach biesiady. Nie należało też do rzadkości załatwianie tych i innych potrzeb naturalnych w sali jadalnej, do której wezwani niewolnicy przynosili odpowiednie naczynia.

Wstępną — jak wszystko co przebiega miarę.

Na szczęście wielu Rzymian umiało ucztować wykwintnie, a mimo to kulturalnie i skromnie. Plinius Młodszy wymienia przyjęcie, w którym na każdą osobę przypadała salata, po trzy ślimaki i dwa jajka. Do tego oliwki, cebula i dynie a na deser ciastko z orkiszu pokropione winem z domieszką miodu. Okrasa tego przyjęcia były występy lektora, lutnisty i komika.

A tak naprawdę Rzymianie, ci nie — Petroniusze, nie — Trymalchioni i nie-Neronowie, żyli na co dzień skromnie. Jadali od jednego do trzech razy dziennie mięso, dużo jarzyn i owoców, pili wino rozcieńczone wodą.

Jak widać z powyższego, nie powinniśmy mieć większych kłopotów z odwzorowywaniem rzymskiego jadłospisu, zwłaszcza gdy Pewew w odwodzie. Znacznie gorzej z gabarytami mieszkań...

ANNA WIECH

JAK co roku zastanawiamy się (niestety — rzadko z olówkiem w ręku) nad tym, co podamy na święta, skąd weźmiemy na to pieniądze, czas i siły. Zapominamy przy tym często, że głównym urokiem świąt jest pogodny nastrój, atmosfera serdeczności i miłości. Boże Narodzenie to święto raczej intymne, rodzinne, święto dzieci, których wzruszenie i radość budzą w nas ożywające ze zdwojoną siłą wspomnienia mniej lub bardziej odległego już dzieciństwa. Akcenty kulinarne, nawiązujące do tradycji, którą tak lubimy, uzupełniają tylko, lecz nigdy nie tworzą prawdziwego nastroju świątecznego. Oczywiście, tradycyjne potrawy mają przedziwną moc wywołania wspomnień. A skoro lubimy tradycję, chlubiśmy się nią, to tym razem przedstawiamy P. T. Czytelnikom potrawę i wypieki wybitnie charakteryzujące naszą polską świąteczną odrębność.

Maria Iwaszkiewicz — nie tylko opisująca, ale i sama umiejąca dobrze i wymyślnie gotować — mawiała: „Przygotowanie smacznego jedzenia zabiera tyle czasu, co niesmacznego”. Tym hasłem ożywni zabieramy się do robienia ryby. — A jeżeli ryba — to tylko KARP — bo on właśnie niepodzielnie królował na polskich stołach świątecznych. Wszystko więc o potrawach z karpia, a raczej — gwoździści — prawie wszystko.

Najsmaczniejsze są karpie o wadze 1,5 kg zwłaszcza tzw. karpie królewskie o rzadkiej dużej złocistej łusce. Łuski usuwamy ostrożnie, najlepiej z ryby zanurzonej w wodzie (pozostawiając 2—3 łuski „na szczęście” — jako że łuska karpia wigilijnego, przechowywana w portmonetce, przyciąga pieniądze do następnej Wigilii. Warto więc wypróbować skuteczność tej wigilijnej łuski).

★ KARP W JARZYNACH

Oskrobanego i oczyszczonego karpia dzielimy na części. Na dno garnka kładziemy parę kawałków masła lub margaryny. Na to warstwę pokrojonych drobno jarzyn (marchew, pietruszka, seler, por, dużo cebuli, kartofle w plasterkach i surową paprykę). Na to kawałki karpia. Przykrywamy jarzynami. Na samym wierzchu na jarzynach kładziemy parę kawałków masła. Stawiamy do piecyka (osobiście polecam piecyk) lub dusimy pod przykryciem na wolnym ogniu, aż kartofle będą miękkie. Podajemy w tym samym rondlu, w którym się dusiło. Można podać do tego utarty ser, którym każdy posypie sobie rybę.

★ KARP NA NIEBIESKO

Oczyścić 1,5 kg karpia bardzo ostrożnie, chodzi bowiem o to, by nie zerwać z karpia cienkiej warstwy delikatnego błękitu, on to bowiem nada rybce ów atrakcyjny, niebieski kolor. Płetwy ogonowej i głowy nie odcinamy (usuwanie jednak skrzela i oczy!). Aby uzyskać intensywnie niebieski kolor, można oprawioną rybę sparzyć wodą octową (1/2 szklanki 10% octu i 1/3 szklanki wody) i dopiero następnie ugotować w trochę słodkim wywarze.

WYWAR: od jego smaku i aromatu zależy w decydującym stopniu smak i aromat wigilijnego karpia na niebiesko. Dlatego składniki wywaru będą bardzo wyważone i należy raczej ściśle trzymać się przepisu. Do 2 l wody dodajemy 1/4 l białego wytrawnego wina, 1/8 l octu, 2 obrane średnie cebule (w całości), listek laurowy, plasterki cytryny ze skórką, 6 ziarenek pieprzu, 4 ziarna ziela angielskiego i 4 suszone jagody jałowca. Po zagotowaniu wywar solimy do smaku. Rybę układamy na wkładzie do specjalnej rynienki do gotowania ryb wypełnionej wrzącym wywarem. Gotujemy na małym (I) ogniu 35—40 minut, po czym — bardzo ostrożnie — zsuwamy z wkładu na ogrzany półmisek. Karpia polewamy gorącym (nie zrumienionym) masłem i ozdabiamy ćwiartkami cytryny oraz gałązkami pietruszki. Obok karpia układamy wydrążone kulki ziemniaków z wody również polane masłem i posypane nacią pietruszki.

Do karpia na niebiesko można podawać różne ostre, zimne sosy. Jednakże na wigilię wystarczy posypać suto posiekanym jajem na twardo (2 jajka) i polać masłem. Można też — i ten dodatek szczególnie polecam — podać oddzielnie ubitą bardzo zimną śmietanę zmieszaną ze świeżo utartym chrzanem.

★ KARP PO POLSKU

Słynny, staropolski przysmak wigilijny. Wprawdzie nie należy on do potraw najtańszych i przyrządzenie jego wymaga nieco pracy — ale w okresie Bożego Narodzenia nie zawsze przecież

sluchamy nakłaniającego nas do oszczędności głosu rozsądku.

Pięknego karpia (1,5 kg) oczyszczamy i kładziemy na porcje, a następnie gotujemy w esencjonalnym wywarze z jarzyn do którego dodaliśmy duży kieliszek wytrawnego wina, kawałek skórki cytrynowej, sok z pół cytryny, kilka ziarenek pieprzu oraz 1/3 łyżeczki mielonego imbiru. Przed włożeniem karpia — wywar solimy do smaku. Ugotowaną rybę wyłożyć na ogrzany półmisek i trzymać w cieple. Wywar (ca 1/2 l) przetrzeć przez sito, wlać do rondla, dodać szklankę ciemnego piwa, łyżkę cukru, łyżkę powideł śliwkowych, 5 dkg ususzonego i utartego piernika, 5 dkg sparzonych grubo posiekanych migdałów 5 dkg, rodzynków oraz 1 łyżkę masła.

Sos gotować na małym ogniu 10 minut po czym gorącym zalać ułożoną na półmisku rybę.

Na potwierdzenie, że karp niepodzielnie panował na polskich stołach od dawien dawna przytoczę parę przepisów z COMPENDIUM FERCULORUM albo ZEBRANIE POTRAW przez urodzonego STANISŁAWA CZERNIECKIEGO — kuchmistrza Aleksandra Michała Lubomirskiego J.K.M. sekretarza z r. 1682:

★ KARPIE Z MASŁEM

Oczesaną i zryśowaną rybę włożyć w kocioł, pietruszki w kostkę i drobno wkrajać, odwarzać zasoliwszy według smaku, a gdy do wiera mniej masło płotane, którego nie żałując dodaj, imbiru w kostkę krajanej albo tłuczonego kwiatu, a jeśli chcesz i octu winnego, przywarz a daj.

★ KARPIE SADZONE

Zrysuj rybę jaką chcesz albo masz z łuski, włóż w kocioł, cebuli nie mały w talarce nakrajać, pietruszki w kostkę i wzdłuż, wleć piwa, zasol a warz, a gdy się ryba wysadzać będzie wleć octu dobrego, oliwy albo masła, pieprzu, kminu przywarz dobrze, wysadz a daj na stół.

★ KARP Z JABŁKAMI

Ochłodzone jabłka poprzekrawaj na dwie, zrób materię z maki, jajec i mleka a w post z maki a w wodzie maczaj jabłka, a odsmaż w oliwie albo masle.

Oczesaną rybę zrysuj, wkrajać cebuli i pietruszki drobno, włóż w kocioł, albo w rynkę, zasol według smaku, warz, a gdy odwrze włóż jabłka, wina, słodkości, oliwy albo masła, pieprzu, cynamonu, a jeżeli chcesz rodzynki drobnych, przywarz a daj na stół.

Z powyższych przykładów i tych wcześniejszych i tych późniejszych wynika niezbicie, że z tym KARPIEM jest trochę roboty, ale nie tyle co z rybą, o której Mickiewicz wspomina w „Panu Tadeuszu”:



„W końcu sekret kucharski: ryba na krojona, U głowy przyspazona, we środku pieczona, A mająca potrawkę z sosem u ogona”.

Przepis na tę „wymyślność” znaleźć można w cytowanej książce Imci Pana S. Czarnieckiego. Takie to więc wówczas sztuczki kuchenne wymyślano. Drugim mocnym akcentem — poza karpem — świątecznego stołu w Polsce były PIERNIKI. Toruńskie katarzynki były znane już od roku 1640. Ponieważ Polska słynęła z bartnictwa, pierniki stały się ulubionym ciastem naszych prapradziadków.

Dziś, zaprezentuję. Szanownym Czytelnikom przepisy bardzo stare, wypróbowane przez wiele pokoleń, niezbyt drogie a przy tym niezawodne. Oto one:

★ TORUŃSKIE KATARZYNKI

25 dkg miodu podgrzewamy z łyżką stołową smalcu, a następnie ochładzamy. Do chłodnej masy dodajemy 30 dkg maki krupczatki, 1/2 dkg sody oczyszczonej rozpuszczonej w 2 łyżkach rumu lub wódki, 5 dkg mielonych orzechów, szczyptę soli oraz 1 paczkę przypraw korzennych do pierników.

Po wymieszaniu ciasto powinno być wolne lecz elastyczne. Rozkawałkowujemy je na 1 cm grubo i foremką wycinamy katarzynki. Ułożone na natłuszczonej blasze katarzynki zwilżamy przy pomocy płaskiego pędzelka zimną wodą i w umiarkowanie gorącym piekarniku pieczemy je na lekko rumiany kolor. Są doskonałe bez lukru, ale pokryte lukrem czekoladowym są również godne łasowania. Z ciasta tego można również wycinać foremkami różnej wielkości serca. Ochłodzone serca lukrujemy i zdobimy jak kto ma ochotę i fantazję, nie zapominając by wybrane i najładniejsze opatrzyć opisanymi lukrem imionami domowników.

★ BRUKOWCE

Są to smaczne „malownicze” i staroświeckie pierniki. Ich nieco zaskakująca nazwa pochodzi stąd, iż przypominają powierzchnię szosy wyłożonej bardzo nie lubianymi przez kierowców

wymienionych składników — masę wykładamy na stolnicę i dawamy resztę maki oraz 5 dkg drobno posiekanych orzechów laskowych wzgl. migdałów wyrabiamy ręką aż do uzyskania gładkiego ciasta. Z ciasta wytaczamy wałeczki grubości kciuka i tnijemy na kawałeczki, z których formujemy kulki wielkości dorodnej wiśni.

Do natłuszczonego pierścienia z papieru wkładamy (zachowując pomiędzy kulkami małe odstępy) 8—12 kulek. Pieczemy w uprzednio nagrzanym piekarniku przez ok. 25 minut, uważając aby brukowce zbyt nie przypiekły. Jeszcze gorące smarujemy lukrem sporządzonym z 1 1/2 surowego białka utartego doskonale z 20—25 dkg cukru pudru. Połowę brukowców można polukrować lukrem czekoladowym, co wygląda dekoracyjnie i smakuje doskonale.

★ STAROPOLSKI PIERNIK TORUŃSKI

Stary to przepis i z minimalnymi zmianami spotykałam go w wielu książkach kucharskich, zawsze z obiecującym przymiotnikiem „toruński”. Postanowiłam przepis zrealizować i okazało się, że trud był wart świeczki: piernik był znakomity.

Ciasto przyrządzamy w pierwszych dniach grudnia. Na stolnicę wysypujemy 1 kg maki krupczatki, w mące robimy spore zagłębienie, do którego wlewamy 1/2 kg ciepłego miodu zagotowanego z 2 torebkami przypraw korzennych do piernika. Miód łączymy z mąką przy pomocy dużego noża. Do ciepłego ciasta dodajemy 6 dkg masła i dalej wyrabiamy aż tłuszcz doskonale połączy się z ciastem. Teraz możemy 15 minut odsapnąć i pozwolić by przestygło. Po przerwie z energią zabieramy się znowu do przerwanego dzieła. Do ciasta dodajemy rozpuszczone w kieliszku rumu, 2,5 dkg sody oczyszczonej oraz ubite z 30 dkg cukru-pudru 3 całe jaja. Można też dodać dla zapachu otartą z 1/2 cytryny skórkę (cytrynę umyć przedtem szorstką w ciepłej wodzie). Ciasto wyrabiamy ręką — pod tym względem przepisy są nieustępliwe — przez „dobrą” godzinę. Łniące, elastyczne ciasto nakładamy do odpowiedniej formy, przykrywamy serwetką, umieszczamy w chłodnym miejscu na tydzień lub nawet 10 dni. Dopiero po tym czasie zakończą się spulchniające je fermenty — formę wsuwamy do nagrzanego równomiernie piekarnika i pieczemy przez godzinę lub nieco dłużej. Bezpośrednio przed pieczeniem możemy powierzchnię piernika ozdobić połówkami oparzonych i obranych z łupki migdałów. Gdyby po 1/2 godzinie pieczenia powierzchnia zbyt się zarumieniła, nakrywamy ciasto natłuszczonym papierem śniadaniowym i lekko zmniejszamy płomień. Jeżeli po godzinie pieczenia, wbity w piernik cienki patyczek jest suchy (nie oblepiony ciastem) — piernik jest upieczony.

Wykładamy go z formy na stolnicę, gdy zaś ostygnie zawijamy w lnianą serwetkę i przechowujemy w chłodnym miejscu. Po 2 tygodniach „dojrzeje”. Świeżo upieczony jest kruchy i kruszy się, aromatyzuje się silnie przytłumione. Natomiast w czasie „odpoczynku” wchłonie konieczną ilość wilgoci, co sprawi, iż piernik stanie się miękki, rozpluwający się niemal w ustach — aromaty zaś złączą się w kunsztowny piernikowy akord smakowy.

I tyle proszę Państwa byłoby o ewentualnego uzupełnienia menu stołu świątecznego w Waszych domach Anno Domini 1986.

Na zakończenie — coś ze starożytnych aforyzmów:

„Dać jadło przybytemu, to jeszcze nie dość, Również pokarm duchowy znaleźć ma tu gość”.

A więc mądrych, spokojnych, dowcipnych, pełnych dobrotliwej wyrozumiałości rozmów z domownikami i zaproszonymi gośćmi w Święta — życzy Państwu.

MARIA WOLSKA



Wigilijne propozycje





Na dobre i na złe

Ze starych fotografii spoglądają oczy ludzi, z których wielu odeszło już na zawsze. Twarze poważne i wesołe, młode i stare, naznaczone chorobą — lub rozświetlone radością. Jedne wyciekające jak gdyby moment, który na zawsze uchwycony zostanie na zdjęciu. Inni, świadomi powagi chwili, starają się swoim zachowaniem dodać znaczenia tej scenie, której są uczestnikami, obserwatorami, świadkami.

Ślubne fotografie... Półtora wieku minęło od czasów, kiedy p. Daguerre dał światu swój wynalazek, który tak zdemokratyzował nasze obyczaje. Więcej: bez przesady powiedzieć można, że otworzył tym ludziom w wielu przypadkach drogę do historii. Utrwalane na zamówienie wizerunki, na co kiedyś mogli sobie pozwolić tylko bogaci ludzie, angażujący malarzy, stały się dostępne praktycznie dla wszystkich. Ile ciekawej historii ocaliła fotografia — można było zobaczyć m.in. na wystawie poświęconej starej wsi, która powstała dzięki staraniu tygodnika „Nowa Wieś” (niektóre z fotogramów zgromadził i przekazał do dyspozycji organizatorów wystawy autor niniejszego fotoreportażu).

Zdjęcia, które dzisiaj zamieszczamy — są szczęściem polskiego losu. Niezależnie od tego czy pan młody był w sukmanie chłopskiej (dziś odżywa moda na takie uroczystości „na ludowo”), w tużurku czy w garniturze według najnowszej mody, z koszulą zaopatrzoną w „ruchomy” podgumowany kołnierzyk typu „morderca tatusia” ostro podchodzący pod samą brodę, a panna młoda w sukni białej, czy czarnej (zwycaj przetrzymać kiedyś skrupulatnie na Kaszubach, zobowiązując pannę młodą do zachowania na całe życie tego stroju).

Zmieniają się stroje, zmieniają otoczki obyczajów — niezmienna przecież pozostaje jego istota, która — zda się — przemawia do nas poprzez dziesięciolecia z tych zdjęć.

Młodym, wstępującym dziś na wspólną drogę dedykujemy te zdjęcia, z tą myślą, by starali się wzbogacić stary obyczaj, sprawić, by to co najcenniejsze — przeszło w ręce następów, to co niedobre (przede wszystkim wódka — która — niestety — po staremu trzyma się mocno) odeszło w niepamięć. Wszystkiego najlepszego na Nowej Drożdzie Życia!

Repr. i fot. JAN MAZIEJUK

MAŻ SPOD OBRUSA CZYLI...

Wróżby...

Która panna tarła w ten dzień mak — tę w nadchodzącym roku czekało zamążpójście. Który myśliwy w dzień wigilijny coś trafił, temu miało szczęście sprzyjać na polowaniach przez cały następny rok. W Wigilię, czyli — mówiąc po staropolsku — w Wilie wróżyła też słońca. Oto do spożycia uroczystej kolacji zasiadano w izbie, w której po rogach ustawione były spony żyta. Po wyczeczeniu jej uczestnicy kręcili z tych sponów powrośta, po czym w sadzie obwiązywali nimi drze-

wa. Miało to chronić drzewostan przed chorobami i zapewnić duży zbiór owoców.

U Glogera i Brücknera można wyczytać, że pewne wróżby wiązano dawniej także z samą wigilijną kolacją. U ludu składała się ona zwykle z 7 potraw, u szlachty i u bogatych mieszczan — z dziewięciu, pańska zaś wierzchołka liczyła dań jedenaście. Wszystkie te potrawy należało przynajmniej skosztować. Kto tego nie uczynił i ilus potraw nie spróbował — tego tyleż przy-

jemności w nadchodzącym roku miało ominąć. Według innego wierzenia, ominiecie jakiejś potrawy wigilijnej narażało delikwenta w zbliżającym się roku na przymusowy post z powodu braku jada. Toteż — co stwierdza w niejednym ze swych dzieł Oskar Kolberg i co potwierdza Jan Bystron — przy stole wigilijnym raczej nie próżnowano.

Długo trwał zwyczaj podkładania pod obrus na stole przynajmniej drobinek siana, co miało zapewnić powodzenie rodzinie. Nawet Słowacki pisał w

swoich „Listach”: „Wigilią jadłem z ziemkami — w domu Hermana — na sianie”. Ważne było, aby podczas kolacji nie odkładać sztućców. Głosił bowiem przesąd, że kto między daniami sztućce odłoży, tego w okresie do następnej Wigilii może spotkać nieszczęście — przypomina w „Kalendarzu polskim” Józef Szczypka.

Inna wróżba dotyczyła gorzałki. Sięgnijmy jeszcze do „Kalendarza polskiego”: „Który chłop wybrał się przeczornie z rana do karczmy i chlapanął okowity, ten nie musiał się martwić, że w przyszłości grozi mu przymusowa abstynencja”. Dziś na szczęście zamiera obyczaj oparty na powiedzonku, że „seta z rana jak śmietana”. Warto natomiast odnotować inny zwyczaj. Oto w Wigilię wpadał sąsiad do sąsiada i starał się po kryjomu przynajmniej na chwilę zabrać mu siekierę, młot czy inne narzędzie. Jeżeli żart się udał, to uznawano to za zapowiedź, że do rąk dworkipnia w zbliżającym się roku wszelkie dobro będzie lgnęło.

I jeszcze o liczbach. Przesady

z nimi związane i wynikające z nich wróżby były rzekomo nieubłagane. Oto liczba uczestników wieczerzy wigilijnej musiała obowiązkowo być parzysta. Starano się o to ze wszelkich miar. W razie potrzeby dopraszano kogoś byle tylko nie siadło do stołu 7, 9 czy 11 osób. A już broń Boże obawiano się, żeby na wigilijną kolację nie przyszedł w ostatniej chwili ktoś nieproszony, który by liczbę biesiadników zwiększył do nieparzystej. Panowało bowiem przekonanie, że tego ostatniego, nieparzystego, spotka w najbliższym okresie jakieś nieszczęście. Miało ono rzekomo grozić także innym uczestnikom wieczerzy. Maria Estreicherówna pisała, że jej babka dwa razy tylko odstąpiła od tego przesądu i w każdym z tych przypadków nieszczęście spotkało nieparzystego, ostatniego biesiadnika: wkrótce zmarł.

Wróżbami zajmowano się dawniej także po Wigili. Gwieździste niebo było na wszystko dobre. Zapewniać miało, że kury będą się obficie nieść, że pszczoły zbiorą dużo miodu. Zaś

dziewuchy wychodziły na dwór, żeby z psiego szczekania wywieść się, czy wkrótce zjawia się kandydaci na mężów. Najlepszy los trafiała ta panna, która spod obrusa na stole wyciągnęła zielone ździebelko siana. Tej było pewne zamążpójście jeszcze w najbliższym karnawale. Która zaś trafiła trawkę żółtą — miała czekać na kandydata na męża jeszcze cały rok. Wyciągnięcie trawki krótkiej groziło staropaniństwem. Dlatego bały się panny męża spod obrusa, a co przeźorniejsza zawsze sobie ździebelko odpowiedniego siana na boczku przygotowała.

Obecnie wróżb i przesądów coraz mniej, choć tradycji się trzymamy. Ona bowiem stwarza nastrój pietyzmu i dla zwyczajów i dla ludzkich postaw. Wiąże nas z dorobkiem poprzednich pokoleń i pozwala co nie co przekazać pokoleniom następnym. Może więc warto przynajmniej przy świątecznej okazji przypomnieć niektóre z dawnych obyczajów?

SEWERYN KASPRZYCKI

Popularność pewnych imion, związana kiedyś z ważnymi faktami w życiu narodu, z literaturą, dzisiaj, co potwierdzić mogą urzędnicy stanu cywilnego — wynika głównie z przemożnego wpływu telewizji. Nawet dziwaczne, nie przystające w żaden sposób do ducha naszego języka imiona, nagle stają się tak ważne dla dorosłych, że gotowi są pokonywać nie byle jakie przeszkody, żeby tylko ukochane dziecko przypominało w czymś ulubionego bohatera (bohaterkę) serialu.

Chcemy zaproponować naszym Czytelnikom, za Kalendarzem Ilustrowanym Kuryera Codziennego na rok 1935 (Kraków), jednej z najpopularniejszych ówczesnych polskich gazet, pouczającą zabawę, z której mogą wynikać ciekawe, a pożyteczne refleksje. W kalendarzu tym znajdujemy alfabetyczny spis imion słowiańskich (trzy poprzednie drukowano we wcześniejszych edycjach). Jest to, jak twierdzi redaktor wydawnictwa, jedyny i autentyczny wykaz imion słowiańskich, historycznie uzasadnionych, a ponadto wykaz historycznie uzasadniony i przyjęty przez fachową krytykę. Układu dokonał znakomity polski uczonec, prof. Uniwersytetu Lwowskiego dr Witold Taszycki, znany badacz imiennictwa słowiańskiego, który wcześniej krytycznie zanalizował za wartość poprzednich „kalendarzy słowiańskich”.

„Z każdym rokiem” — uzasadnia redaktor potrzebę takiego wykazu — pogłębia się u nas zrozumienie znaczenia swojskości imion, zwiększa się dążność do odrodzenia własnego imiennictwa, jako odpowiadającego duchowi polskiego języka...”

W praktycznym użyciu, przy doborze imion z wykazu, można obok form na — mierz (Dobromierz, Kazimierz, Lubomierz itp.) używać także form starożytniejszych na — mir (Dobromir, Kazimir, Lubomir).

I jeszcze ciekawostka: zwyczajowo spopularyzowane są u nas, jako słowiańskie, także imiona jak Janusz, Olga, Wanda, Witold. Są to imiona obcego pochodzenia, albo fantastyczne, rejestr imion słowiańskich więc ich nie uwzględnia.

Każde z tych imion ma solidne oparcie w kalendarzu, a więc — można je świętować jak inne, częściej używane. Nie są to w żadnym wypadku imiona „gorsze”, przeciwnie — uszlachetnione patnią minionych stuleci, historii, która niejedno z nich przechowała do naszych czasów, także na Pomorzu Zachodnim. Może w tym spisie znajdzie rozstrzygnięcie jakiś małżeński lub rodzinny spór o imię dla potomka?

Po co nam Tara i Isaura?

ALFABETYCZNY SPIS
IMION SŁOWIAŃSKICH

B

Będzimierz — 23 II
Będziszaw — 12 VII
Będziszawa — 18 II
Blizbor — 12 III
Bogdan — 19 III
Bogdana — 6 II
Boguchwał — 18 III
Boguchwała — 23 XI
Bogudar — 9 XI
Bogumił — 10 VI
Bogumiła — 20 VI
Bogurad — 24 II
Bogusąd — 13 I
Bogusław — 29 IV
Bogusława — 29 V
Bogusława — 8 XII
Boguwoła — 25 II
Bolec — 24 X
Bolec — 24 X
Bolemierz — 6 I
Bolemysł — 29 XI
Bolesław — 19 VIII
Borzymierz — 9 I
Borzyśław — 19 VI
Borzyśława — 2 VIII
Borzywoj — 5 IV
Bożebor — 27 IV
Bożecich — 21 IX
Bożecicha — 14 III
Bożydar — 9 V
Bożyśław — 10 III
Bożyśława — 31 V
Bratumił — 18 X
Bratumiła — 4 XII
Brodziszaw — 1 VIII
Bronimierz — 20 V
Bronisław — 6 X
Bronisława — 1 IX
Broniwoj — 22 VI
Budżimierz — 15 XI
Budżimierz — 16 VI
Budżiszaw — 1 I
Budżiszawa — 20 X
Budżiwoj — 23 V

C

Chociebor — 6 VII
Chociemierz — 13 VI
Chociestaw — 7 I
Chwalibóg — 24 I
Chwalimierz — 8 VII
Chwalistaw — 3 XI
Chwalistawa — 30 IV
Ciechomierz — 7 VI
Ciechosław — 13 V
Ciechosława — 30 VI
Cierpiśława — 29 VII
Cieszogor — 3 IV
Cieszymierz — 24 VIII
Cieszymysł — 18 XI
Cieszynrad — 19 IV
Cieszysław — 1 X
Cieszysława — 24 V
Czibor — 12 XI
Czibora — 15 V
Czicirad — 29 III
Czesław — 20 VII
Czesława — 12 I
Czestobor — 30 III
Czestogniew — 5 X
Czestomierz — 10 V
Czestowoj — 30 VIII

D

Dadźbog — 29 IX
Dalebora — 29 VI
Dalegor — 22 VIII
Dalemierz — 5 XI
Dobiegnow — 20 I
Dobiemierz — 7 VIII

Dobiemierz — 26 XI
Dobiesław — 14 V
Dobiesława — 14 II
Dobrocich — 5 VI
Dobrogost — 14 VII
Dobromierz — 4 I
Dobromierza — 31 III
Dobromiła — 11 X
Dobromysł — 22 I
Dobronieg — 29 II
Dobroniega — 26 VIII
Dobrosław — 10 I
Dobrosława — 9 IV
Dobrowieś — 28 XII
Dobrowieś — 23 VI
Dobrowit — 18 IX
Dobrowoj — 14 VIII
Domamierz — 21 VI
Domarad — 16 VIII
Domastaw — 15 I
Domastawa — 7 IX
Domawit — 29 XII
Drogomierz — 22 XII
Drogomysł — 21 IV
Drogomysł — 17 VI
Drogosław — 17 XI
Drogosława — 11 III
Dziadumiła — 30 I
Dzierżykraj — 17 VII
Dzierzymierz — 14 X
Dzierzysław — 16 VII

G

Gniewomierz — 8 II
Godziszaw — 31 X
Godziszawa — 22 III
Godziszawa — 24 XII
Gorzyśław — 9 I
Gościmierz — 15 III
Gościmysł — 4 VI
Gościrad — 28 XI
Gościsław — 18 IV
Gościsława — 15 X
Gościwit — 6 V
Grodziszaw — 10 IV
Grzymisław — 12 X
Grzymisława — 24 XII

I

Imisław — 30 IX
Imisława — 25 V

J

Jaczejow — 17 VIII
Jarogniew — 6 XII
Jaromierz — 11 IV
Jałopek — 18 I
Jarosław — 25 IV
Jarosława — 21 I

K

Kazimierz — 4 III
Kanimierz — 20 VI
Kzesimierz — 11 I
Kzesisław — 28 III
Kzesisława — 22 III
Krzywosąd — 3 VIII

L

Leszek — 3 VI
Lubogost — 29 X
Lubomierz — 1 V
Lubomierza — 21 III
Lubomysł — 15 VII
Ludmiła — 7 V
Ludomierz — 10 XI
Lutobor — 19 VII
Lutogniew — 11 V
Lutomierz — 10 X

Lutomysł — 25 III
Lutosław — 26 X

M

Mecimierz — 21 VIII
Mieczysław — 1 I
Mierogniew — 24 VI
Mieronieg — 4 VIII
Mieroniega — 19 XI
Mierosław — 26 II
Mierosława — 26 VII
Milobrat — 31 VII
Milogost — 8 III
Milograd — 9 VIII
Miroslaw — 3 VII
Miroslawa — 2 II
Milostrój — 16 III
Milowit — 25 I
Milowuj — 20 IX
Modliboga — 16 II
Modlibóg — 18 VI
Mojmierz — 3 IX
Morzysław — 13 IX
Mścibor — 10 IX
Mścigniew — 19 XII
Mścisław — 8 I
Mścisława — 9 III
Mściwoj — 4 XI
Myślibor — 18 V
Myślimierz — 14 IV

N

Naczestaw — 11 IX
Nadbor — 28 II
Nadmierz — 7 III
Nawoj — 20 IV
Niedamierz — 16 XI
Niegomierz — 17 II
Niegosław — 6 VIII
Niegosława — 1 VII
Niemsta — 9 VI
Niezamysł — 8 VIII
Niezamierz — 25 VII
Niezawuj — 4 X
Ninogniew — 14 VI
Ninomysł — 7 XII
Nosisław — 16 IV

P

Pakosław — 5 III
Pecisław — 24 XI
Pecisława — 5 XII
Pekosław — 19 V
Prosimierz — 22 IX
Przeclaw — 7 IV
Przeclawa — 21 V
Przedbór — 27 IX
Przedpek — 9 X
Przedwoj — 23 XI
Przemil — 7 XI
Przemysław — 13 IV
Przybyczest — 28 IV
Przybygniew — 15 XI
Przybimierz — 27 VIII
Przybyrad — 15 II
Przybysław — 27 I
Przybysława — 22 X
Przybywoj — 5 VII

R

Racibor — 29 VIII
Racimierz — 19 I
Racisław — 2 VI
Radocich — 16 IV
Radogost — 14 I
Radomierz — 28 I
Radomił — 11 VI

Radomił — 13 VII
Radomysł — 27 XII
Radosław — 2 III
Radosława — 8 IX
Radowit — 27 V
Radowuj — 2 VII
Radzimierz — 12 IX
Radziszaw — 16 X
Radziszawa — 10 XII
Radziwoj — 10 VII
Rościgniew — 4 IX
Rościmierz — 27 III
Rościsław — 17 I
Rościsława — 7 X

S

Sambor — 25 X
Sądomierz — 2 IV
Sądostaw — 30 X
Sędzimierz — 20 XI
Sędziszaw — 16 IX
Sędziszawa — 7 VII
Sędziwoj — 8 XI
Sieciestaw — 25 VIII
Sieciestawa — 8 IV
Siemidrog — 12 IV
Siemirad — 1 II
Siemisław — 13 X
Siemomysł — 14 IX
Siemowit — 19 X
Sierosław — 3 X
Sierosława — 27 II
Siestrzel — 27 X
Siestrzel — 20 II
Skarbimierz — 26 I
Sławobor — 14 XII
Sławomierz — 17 V
Sławomiera — 23 XII
Sobiesąd — 9 IX
Sobiesław — 20 VIII
Sobiesława — 1 XII
Spycimierz — 31 I
Spycimierz — 26 IV
Spycisław — 11 XI
Stanimierz — 2 X
Stanisław — 8 V, 13 XI
Stanisława — 5 VIII
Stojgniew — 27 XI
Stojmierz — 2 XI
Stojśław — 21 VII
Stronistaw — 26 VIII
Stronistawa — 5 IX
Strzeżymierz — 22 IV
Strzeżysław — 2 I
Strzeżysława — 5 II
Strzeżywoj — 4 V
Sulibor — 17 XI
Sulimierz — 30 V
Sulirad — 23 VII
Sulisław — 7 II
Sulisława — 17 X
Sulwoj — 12 XII

Ś

Świętobor — 6 IV
Świętomierz — 28 VII
Świętomierza — 11 II
Świętopolk — 1 VI
Świętosław — 31 VIII
Świętosława — 3 V

T

Tegomierz — 25 XI
Toligniew — 13 II
Tolimierz — 12 VII
Tolistaw — 1 IV
Tolistawa — 26 VI
Trzebiemierz — 15 VIII
Trzebiestaw — 13 I
Trzebiestawa — 12 II

Trzebomysł — 16 V
Trzebów — 6 XI
Twardostaw — 21 XI
Tworzymierz — 26 III
Tworzystaw — 31 XII
Tworzystawa — 18 VIII

U

Ubysław — 30 VII
Uniedrog — 30 XII
Uniegost — 24 IX
Uniemysł — 2 II
Uniewit — 6 IX
Unimierz — 2 XII
Unisław — 18 VII

W

Warcisław — 1 XI
Wielisław — 4 VII
Wielisława — 9 XII
Wierchostaw — 10 VIII
Wierchostawa — 3 III
Więciemierz — 19 IX
Więciemysł — 26 V
Więciemysł — 22 VII
Więcerad — 6 VI
Więcesław — 28 IX
Więcesława — 18 II
Witomierz — 2 V
Witomysł — 2 IX
Witosław — 15 VI
Witosława — 4 II
Włodzimierz — 16 I
Włodziszaw — 27 VI, 25 IX
Włodziszawa — 13 XII
Włodziwoj — 11 VIII
Włosicbor — 5 I
Włosicław — 23 X
Włosicława — 3 I
Wojbor — 13 VIII
Wojciech — 23 IV
Wojciecha — 24 VII
Wojmierz — 11 XII
Wojśław — 6 III
Wojśława — 8 X
Wolimierz — 15 XII
Wrócimierz — 28 V
Wrócisław — 22 II
Wrócisława — 23 I
Wróciwoj — 26 XII
Wszebad — 9 VII
Wszebor — 27 VII
Wszebora — 27 X
Wszecich — 28 X
Wszegnow — 15 IV
Wszemierz — 18 XII
Wszemysł — 12 V
Wszemysł — 22 XI
Wszera — 14 XI
Wyszemierz — 12 VI
Wyszemiera — 21 II
Wyszestaw — 8 VI
Wyszestawa — 11 VII

Z

Zbromierz — 24 IV
Zbrosław — 28 VI
Zbrygniew — 17 III
Zbylut — 2 XII
Zbysław — 23 III
Zbysława — 30 XI
Zdzibor — 5 V
Zdzimierz — 4 IV
Zdzisław — 29 I
Zdzisława — 16 XII
Zdziwoj — 26 VI

Ż

Zeliszaw — 23 VII
Zerostaw — 17 XII



WPROST DO WIDZA

Jedną z najbardziej znanych postaci powojennego teatru lalki w Polsce był Ali Bunsch-scenograf teatralny. Nie ma go już wśród nas. Brak kogoś takiego jest mocno odczuwalny. Ali Bunsch pracował bowiem z wieloma teatrami, choć najbardziej związany był z teatrem lalki, w tym także z naszą słupską „Tęczą”. tegorocznym laureatem, już czterdziestolatkiem. Spośród swych 300 scenografii, ponad 100 wykonał dla teatrów lalki, z czego 18 dla „Tęczy”.

Scenografia wywiera ogromny wpływ na to, co się dzieje w teatrze lalki, i na odbiór. Dziecięcia wrażliwość, jak najczulszy barometr, wychwyci i zaakceptuje to, co dobre, niezależnie od tego, czy będzie to element realistyczny czy umowny.

Trzeba mieć nie byle jaki charakter, wyobraźnię, by nie zgubić owej szczególnej wrażliwości. Jest to przywilej niewielu ludzi, wielkich artystów, którzy potrafią ową świeżość spojrzenia podzielić się z dziećmi, zyskać ich aprobatę dla swojej artystycznej wizji. Nie wiem czy twórcą przedstawienia, reżyser, scenograf, aktor-może mieć większą satysfakcję od tej, gdy dzieci „wchodzą” w przedstawienie, razem recytują, bawią się, śmieją lub płaczą, przeżywają losy bohaterów-ludzi, zwierząt.

Jest i drugi element tej wielkiej, a tak mało dostrzeganej pracy. Otóż teatr lalki przechował ogromne bogactwo tkwiące w naszych narodowych i ludowych tradycjach. Jest w nim miejsce na średniowieczne wojny, na bajki, opowieści, na szopkę i na opowieść o dawnych dziejach. Podaną w pysznej oprawie, w takich barwach i z takim uczuciem że pozostaje w myśli i sercu na długie lata, czasem na zawsze.

Ali Bunsch był wielkim artystą. Jego dzieło-inscenizacja, lalki będzie z pewnością długo bawić i uczyć dzieci, a także dorosłych, którzy chcieliby, żeby ten świat był piękniejszy, lepszy.

Wystawę prac Ali Bunscha zaprezentowało niedawno słupskie Biuro Wystaw Artystycznych w swym salonie Baszta Czarownic, z okazji 40-lecia Teatru Lalki „Tęcza”. Będzie można ją oglądać do końca grudnia br.

Fot. J. Maziejuk

Był i będzie pierwszy

c.d. ze str. 8

28 lipca 1968 OPTY wyrusza na liczący blisko 15.000 mil etap swojego rejsu (około 27.000 km) z Fidżi do Dakaru w Afryce. Przez kilka miesięcy w Polsce narasta zaniepokojenie losami wielkiego samotnika. Wydawało się niemożliwe, żeby żaden statek nie zauważył na Oceanie Indyjskim polskiego jachtu. Dopiero 6 stycznia 1969 roku małeńki OPTY spotyka się z polskim statkiem MONIUSZKO. Radość nie ma końca. Kilka dni później, po 165 dniach spędzonych non-stop na oceanie OPTY wchodzi do portu w Dakarze.

Ogromny sukces. W Polsce nie tylko żeglarze entuzjastycznie się wyczynem Teligi.

Ponownie gwałtowne nawroty choroby dają o sobie znać. Kapitan przezwycięża i te trudności. Wyrusza w dalszą drogę i 5 kwietnia 1969 r. zamknął krąg okołozemski. Zajęło to Telidze 2 lata i 14 dni. Pozostało już tylko dopłynąć do wymarzonej od dawna Gdyni. Ale ostatnie mile to już wyłącznie walka o wytrzymanie bólu. Napisał: „udałem mola, gryzłem z bólu koce”. Boi się spotkania ze statkami, że trapiący ciężkimi bólami okaże chwilę słabości i poprosi o pomoc, o zabranie na ląd. W dzienniku jachtowym pojawia się lakoniczny zapis: „nie da rady leżeć, wszystko boli i to jak”. W sztormową pogodę pelza po pokładzie jachtu obsługując żagle OPTEGO! Przewrotny los nie daje mu zakończyć rejsu w Gdyni. Teliga jest chory, coraz bardziej. Swoją wspaniałą rejs rozpoznał i musi skończyć w Casablance, do której dociera 29 kwietnia 1969 r. Teliga wraca do kraju samolotem, a utrudzony wokołozemską żegluga OPTY na pokładzie polskiego statku.

9 maja 1969 roku Teliga ląduje w Warszawie. Intensywne leczenie przynosi pomyślne rezultaty. Ku powszechnej radości, nie tylko żeglarzy, Teliga włącza się w normalny nurt życia. Rozpoczęła się nieustająca seria spotkań, wywiadów i rozmów. Cała Polska chciała gościć u siebie wielkiego żeglarza. Nie ośmieszając się, występuje w całym kraju, jest coraz bardziej popularny. W chorzowskim parku, gdzie przetransportowano s/y OPTY — przez wiele godzin szalenie zajmując licznie zgromadzonym Ślązakom, opowiadał o swoim rejsie. Los dał mu tylko jeszcze jeden rok życia. Choroba rozwijała się nadal. Nowotwór pomimo przebytej przez Kapitana operacji systematycznie niszczył organizm.

Leonid Teliga zmarł 21 maja 1970 r. Sławny jacht OPTY przez kilka lat jeszcze służył studentom gdyńskiej Szkoły Morskiej, by następnie doczekać się zaszczytu jako cenny eksponat w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku gdzie po dzień dzisiejszy przebywa.

Leonid Teliga jest i już na zawsze pozostanie pierwszym Polakiem i pierwszym Słowianinem, który dokonał samotnego rejsu pod żaglami wokół kuli ziemskiej. Umikował morze i je-

mu poświęcił swoje życie, całym latami zdobywał wiedzę i morskie doświadczenie nie tylko na pokładach jachtów. Sam zbudował jacht i odbył rejs prawie całkowicie na swój koszt. Płynął z prymitywnym wyposażeniem bez samosteru, logu czy elektronicznych urządzeń nawigacyjnych, bez radiostacji! Utrudniały rejs choroby i ciągły brak pieniędzy. Wielokrotnie na kartach jego książki pojawiają się problemy wynikłe z braku funduszy. Niewywiązanie się PAP-u i części polskich gazet ze zobowiązań (za wysłane przez Teligę do kraju depesze, zdjęcia czy też korespondencje) wywołują wielkie trudności. W rozpaczyliwym liście wysłanym z Fidżi pisze, że jest głodny, że marzy aby najeść się wreszcie do syta! Natomiast bardzo pomogła mu przyjaźń wielu ludzi wszelkich narodowości, których spotkał w swoim rejsie. Ten człowiek wielkiego formatu — poeta, pisarz, wielki romantyk, a trochę i filozof — miał olbrzymi dar zjednywania sobie ludzkiej sympatii i przyjaźni. W podróży śladami Leonida Teligi, w jaką wybrał się na pokładach polskich statków jego brat, wspaniały dziennikarz — Stanisław Teliga napisał wielu ludzi już po latach ciepło wspominających polskiego żeglarza. Ku zdziwieniu Stanisława Teligi, przypadkowe krótkie spotkanie na szlaku OPTY pozostawiły trwałe ślady w pamięci wielu ludzi. Wielkie dzieło Teligi znalazło właściwe uznanie dopiero po jego śmierci. W niespełna miesiąc po jego śmierci Szczecińska Stocznia Jachtowa przyjęła imię Teligi, a jachty budowane w tej stoczni otrzymują nazwę OPTY. Jest w Polsce kilka szkół, między innymi Szkoła Podstawowa w Uście, które noszą jego imię. Liczne drużyny harcerskie przyjęły Teligę za swojego patrona. A Polskie Linie Oceaniczne imieniem Leonida Teligi nazwały jeden ze swoich statków. Duży, ponad osiemnastometrowy jacht w 1971 r. otrzymał nazwę LEONID TELIGA.

To nic, że wkrótce potem odbył się rejs Krzysztofa Baranowskiego, na wspaniale wyposażonym POLONEZIE, na znacznie trudniejszej trasie, że kpt. Jaskuła odbył rejs non-stop wokół ziemi na DARZE PRZEMYSŁA. Nikt nigdy nie zdoła odebrać Telidze tego, że był pierwszy. Był tym, który polskim żeglarzom wskazał drogę na oceany. Wszyscy inni mieli już łatwiej, mieli jachty i pieniądze, nie musieli głodować jak Teliga, nie musieli przecierać tyle dróg, jak on, kiedy rzucił myśl o rejsie wokół kuli ziemskiej. W połowie lat sześćdziesiątych takie plany uważano za mrzonki. Napisał kiedyś: „może ma to do siebie — że za jego wypukłym horyzontem można zobaczyć wszystko. Dlatego uciekleń na morze”.

BOGDAN MATOWSKI
Fot. z książki J. Merrien „Samotni żeglarze”
— jacht Opty



Tak wyglądałby reprezentacyjny zakątek Gdyni, gdyby udało się zrealizować koncepcję Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”. Fotomontaż niezbyt dokładnie oddaje proporcje. W rzeczywistości fregata oglądana z tego miejsca wydawałaby się nieco mniejsza. Rzecz w tym, że — ustawiona właśnie do osi skweru — nie zasłoniłaby widoku na morze, ani pomnika Conrada (po lewej

dworzec pasażerski, po prawej Gmach Morskiego Instytutu Rybackiego z akwariem). Zwiedzający będą mogli za to bez przeszkód podziwiać ten wyjątkowy statek w całej krasie niemal od stępki do masztów.

Fot. autor

Godne miejsce dla Białej Fregaty

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Nie ma chyba Polaka, który bez emocji, wzruszenia oglądał zakotwiczony przy nabrzeżu gdyńskiego portu pasażerskiego (na przedłużeniu Skweru Kościuszki) „Daru Pomorza”. Wspaniała Biała Fregata, po przeszło 50 latach służby na morzu pod polską banderą — przeszła na założony odpoczynek. Jej miejsce zajął następca — „Dar Młodzieży”. Dość często zdarza się, że obie fregaty stoją jedna za drugą, w jednej linii. Wtedy wrażenie jest jeszcze większe.

„Dar Pomorza”, oprócz statków pasażerskich, ma za sąsiada „Błyskawicę”, okręt wojenny wstawiony służbę podczas ostatniej wojny, od lat okręt — muzeum, obsługiwany przez Marynarkę Wojenną, konserwowany, czyszczony, tak że wszystko na nim lśni — od pokładu po dostępne wnętrza maszynowni.

„Dar Pomorza” — również robi muzealną karierę. Przypomnieć warto, że fregate, po wycofaniu ze służby, przejęło w 1984 r. — za symboliczną złotówkę — Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku. Było to dobre rozwiązanie, zapewniające, przy najmniej od strony formalno-prawnej, egzystencję „Daru Pomorza”.

Jednakże nie te rozwiązania są istotne dzisiaj. Idzie bowiem o fizyczny byt zasłużonego statku.

Przypomnieć trzeba, że fregata zbudowana została w 1909 r. w hamburskiej stoczni Blohm und Voss. Nosiła wtedy nazwę „Princess Eitel Friedrich”. Po pierwszej wojnie przejęła ją Francja. Nazwę zmieniono na „Colbert”. Odkupiliśmy ją od Francuzów pod koniec lat dwudziestych. Część polskiej prasy krytykowała wówczas pomysł transakcji. Pisano m.in., że kupiono nie statek, a grat bez masztów i żagli, który już w pierwszej podróży uległ katastrofie. Pierwszym polskim imieniem fregaty było „Pomorz”, potem „Dar Pomorza”. Fregata przeszła gruntowną kurację w duńskiej stoczni w Nakskov. Do Gdyni przybyła 19 czerwca 1930 roku a w niecały miesiąc później uroczystie podniesiono na niej polską banderę. W sądzie wciągnięto ją do rejestru jako żaglowiec szkolny Wyższej Szkoły Morskiej z silni-

kiem pomocniczym. Na trzech masztach mogła podnieść jednocześnie prawie 2 tys. m kw. żagli.

Szczegóły historii „Daru Pomorza” znaleźć można w niejednym wydawnictwie. Na naszych oczach natomiast rozgrywa się kolejny, bardzo ważny jej rozdział.

Dziś bowiem rozstrzygnąć trzeba problem: jak zabezpieczyć statek przed zniszczeniem, co zrobić by przedłużyć jego istnienie. Towarzystwo Przyjaciół „Daru Pomorza”, działające w Trójmieście, skupiające wielu miłośników morza, już od momentu wycofania „Daru” ze służby zajęło się jego konserwacją, w tym także odtworzeniem — na ile to możliwe — stanu pierwotnego, a więc odślawianiem części zastawionych „dodatkami”, zamalowywaniem w trakcie kolejnych zmian.

Statek ma jednak swoje lata. W pewnym momencie bieżące remonty, konserwacja nie wystarczą i może dojść do katastrofy. Dotyczy to reszta nie tylko „Daru”. W innych krajach, gdzie również z pietysmem traktuje się takie statki, mnożą się kłopoty. Coraz większe zanieczyszczenie morza, zagrożenie korozją — sprawia, iż jednym wyjściem jest przeniesienie statków — pomników na ląd. Podobnie reszta jest i z naszą „Błyskawicą”: jeśli okręt nie zostanie postawiony na lądzie, to za dziesięć lat nie będzie mógł utrzymać się na wodzie.

Jedną z koncepcji — to schowanie „Daru” w zamkniętym pomieszczeniu, wielkiej hali. Możliwe są dwa rozwiązania: pierwsze — bez masztów, niedobre, drugie — z masztami. Jak jednak w środku miasta znaleźć miejsce na postawienie wielkiej hali? Przypomnieć warto, że długość „Daru Pomorza”, z buksprytem wynosi 91 metrów, największa szerokość — 12,54 m, wysokość masztów jest też imponująca...

„Dar” jest piękny, gdy widać go w całości — od pokładu po top masztu. Najszustniejsza wydaje się więc koncepcja umieszczenia go w doku suchym — a więc komorze wykonanej w lądzie, do której następnie będzie wprowadzony statek. Trzeba jednak odpowiedzieć na pytanie: gdzie ma być zlokalizowany dół ze statkiem?

Pierwsza koncepcja: — w Gdańsku na Motławie w rejonie Centralnego Muzeum Morskiego, gdzie ma być też „Soldek”; została odrzucona. Nie można bowiem oddzielić „Daru” od Gdyni, z którą statek był związany od początku służby pod polską banderą.

W Gdyni natomiast — trzeba znaleźć takie miejsce na suchy dok, by nie przeszkadzał w żadnej funkcji miasta; budowa doku powinna być stosunkowo tania, bez dodatkowego portu.

Pierwsza koncepcja, popierana i forsowana przez Towarzystwo Przyjaciół „Daru Pomorza”, zakłada taki dok na przedłużeniu Skweru Kościuszki. Pirs zbudowany jest tam na skrzyniach wypełnionych piaskiem. Można je stosunkowo łatwo, szybko i co ważniejsze — niewielkim nakładem kosztów usunąć na czas pracy — a po zbudowaniu doku i ustawieniu statku — z powrotem zamknąć nimi dok.

Następne koncepcje — to dokowanie w nowym basenie jachtowym, który trzeba by zbudować, łącznie z falochronem. Koszt wszystkich prac — byłby dwukrotnie wyższy, niż przy realizacji pierwszej koncepcji.

Inne — to budowa basenu, w którym na stałe zostałyby umieszczone różne statki muzealne. Kolejna — to budowa na Polance Radłowskiej, przy Bulwarze Szwedzkim, wysuniętego pirsu. Ale wtedy też trzeba by budować dok i falochron.

Pomijamy kilka kolejnych pomysłów, nie wnoszących niczego nowego do sprawy, technicznie trudnych do zrealizowania. Porównania wszystkich zasygnalizowanych wyników, iż najrozsądniejsze będzie proponowane zadokowanie „Daru” na Skwerze Kościuszki. Ustawiony skośnie do osi pirsu, nie będzie zasłaniał widoku na morze. Jednocześnie statek widać będzie tak, jak przy nabrzeżu, z masztami, olinowaniem. Można by podjąć intensywnie konserwację kadłuba.

Z punktu widzenia konstrukcyjnego prace są proste: podniesienie statku, wybetonowanie dna doku, zamknięcie pirsu skrzynią. Można je wykonać etapami, nie naruszając żadnego elementu, ani łamacza fal. Koncepcja bezsprzecznie przekonująca, a także dużo obiecująca. Dlaczego jednak nie udało się jej

dotąd zrealizować. Prof. Boleśław Mazurkiewicz, prezes Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”, mówi, że dotychczas władze miejskie nie wyraziły zgody. Sugerowano ogłoszenie otwartego konkursu, ale jego wyniki były na tyle rozbieżne, że nie można było na tej podstawie podjąć prac.

Opór władz motywowany jest chęcią ochrony z dawna ukształtowanego reprezentacyjnego zakątka Gdyni. Ale koncepcja Towarzystwa nie niweczy funkcji skweru, przeciwnie — może ją wzbogacić.

Przed kilkoma miesiącami nastąpiła w Gdyni zmiana władz: czas ucieka, a losy „Daru” muszą się rozstrzygnąć!

Towarzystwo Przyjaciół „Daru” zebrało dotychczas ponad 22 mln zł na ten zasadniczy cel. Inflacja i wzrost kosztów zżera ten kapitał. Dość wspomnieć, że nie tak dawno metr bieżący nabrzeża kosztował 1 mln zł, dziś — już około 9 mln.

Dzisiejszy koszt przedsięwzięcia może wynieść około 90 mln zł. Samo Towarzystwo nie podoła takiemu ciężarowi, ale przecież są w Gdyni, na Wybrzeżu, a także i daleko poza nim przedsiębiorstwa, które mogłyby podjąć się przynajmniej części tych prac (statkiem opiekuje się m.in. stocznia „Nauta”). Wybudowanie szczelnej ścianki nie jest problemem. Jeśli tylko będzie uzgodniony z władzami projekt — można to zrobić szybko.

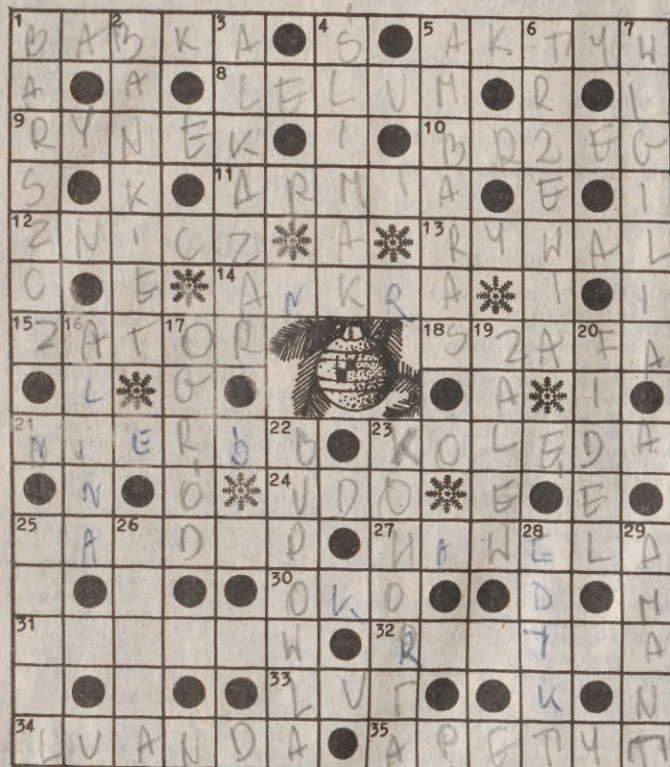
Nikt natomiast, komu nie jest obojętna sprawa narodowej pamięci, — nie może pogodzić się z myślą, by sprzedać statek (np. stoczni, która go zbudowała), żeby tylko zarobić dewizy, albo tak przebudować wnętrze, że to już nie byłby „Dar”.

„Dar Pomorza” jest najpiękniejszym symbolem Polski morskiej. Trzeba go zachować w jak najlepszym stanie, dla przyszłych pokoleń. Miejsce, o które walczą dziś Towarzystwo Przyjaciół — wymarzył dla „Daru” jego Komendant kpt. Jurkiewicz. Potrzebny jest jeden papier, aby sprawę ruszyć z miejsca, zapewnić tej narodowej pamiątce przetrwanie na wiele długich lat. Inicjatorzy bardzo liczą na społeczne wsparcie z całej Polski. Czas nagli!

ŁAMIGŁÓWKI POD CHOINKĘ

Trydycyjnym zwyczajem proponujemy naszym Czytelnikom kilka zadań do rozwiązywania w „antraktach” świątecznego wypoczynku. Żeby umysł w czasie dni wolnych od pracy nie zgnębiał. Charakter serwowanych łamigłówek jest do tego stopnia urozmaicony, że — jak sądzimy — każdy powinien znaleźć dla siebie coś odpowiedniego.

DLA DOROSŁYCH



● KRZYŻÓWKA

POZIOMO: — 1) roślina... w cukierniczym wypieku; 5) czynnik członkowie organizacji; 8) ... Poleum; 9) agora — bardziej swojsko; 10) skraj, krawędź; 11) siły zbrojne państwa; 12) lampka nagrobkowa; 13) współzawodnik, konkurent; 14) klamra do spinania pękających murów; 15) może być przyczyną zawału; 18) mebel na bieliznę i ubrania; 21) stroni od pracy; 23) np. „Wśród nocnej ciszy”; 24) część nogi; 25) port nad Tygrysem; 27) prawy dopływ Łaby; 30) wachta na dziobowej części statku; 31) tytuł powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego; 32) rozeta; 33) stop metali używany do lutowania; 34) stolica i ważny port Angoli; 35) sprawca tycia.

PIONOWO: — 1) pierwsza potrawa wigilijna; 2) wystawne przyjęcie; 3) pałac mauretański; 4) np. winniczek; 5) kłopoty trudności; 6) wnętrze; 7) dzień 24 grudnia; 16) pisze co tydzień listy do „Zbliżenia”; 17) botaniczny lub zoologiczny; 19) Szczeciński albo Wiślany; 20) ... Castro Ruz; 22) może być np. monumentalna; 23) jednostka taktyczna w wojsku rzymskim; 25) znak służący do obniżenia dźwięku o pół tonu; 26) obrzędy i zabiegi związane z wiarą w skuteczność zaklęć i praktyk magicznych; 28) rozporządzenie, obwieszczenie panującego; 29) aktor grywający rolę kochanków.

Rozwiązanie krzyżówki nr 49:

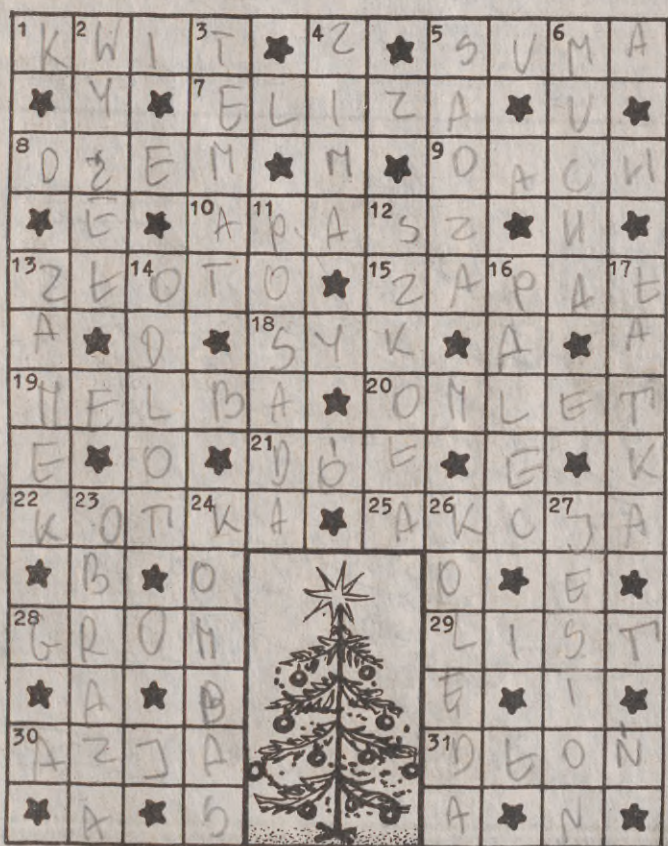
Poziomo: — plac, wkład, Eweni, Jana, ulga, Korn, knot, fusy, Imatra, fuzyt, korral, rapt, Anat, perl, ofis, Olza, wint, Ormak, Ateny, dawka.

Pionowo: — łajanie, cenotaf, awal, wnuk, kilof, awans, atom, gruz, wrzos, tuk, Ayr, trafika, plastyk, apel, Anin, aport, trzon, lary, owad.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premiowego bonu oszczędnościowego PKO — za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 48 — wylosował ZBIGNIEW CMIŁOWSKI, ul. Dąbrowszczaków 2, m 49, 76-200 Ustka.

DLA DZIECI

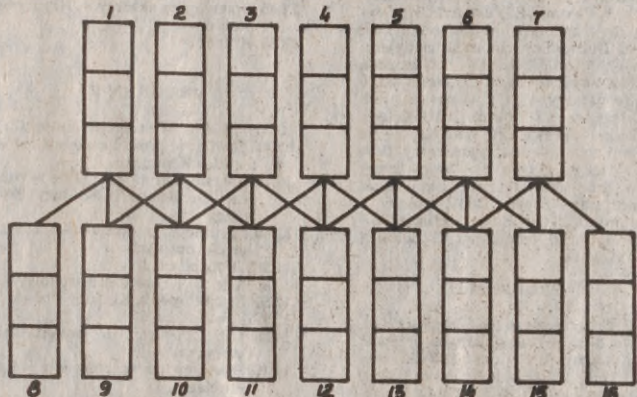


● KRZYŻÓWKA

POZIOMO: — 1) pisemny dowód uregulowania należności; 5) wynik dodawania; 7) imię Orzeszkowej; 8) rodzaj przetworu owocowego; 9) na nim ćwierkają wróble; 10) paryski rabuś; 13) drożdże od srebra; 15) wielka ochota, entuzjazm; 18) głos węża; 19) lody z kremem i owocami; 20) potrawa z jaj (ale nie jajecznicą); 21) otwór, jama wykopana w ziemi; 22) bacia — inaczej; 25) zorganizowane działanie; 28)... z jasnego nieba; 29) dorecza go listonosz; 30) „sąsiadka” Europy; 31) przyjazna do podawania.

PIONOWO: — 2) rasa psów myśliwskich; 3) do rozwinięcia nie tylko w zadaniu domowym; 4) pora roku; 5) „mieszka” w kominie; 6) pada ofiarą pajaka; 11) praca w biurze, stałe zajęcie; 12) budynek z wieloma klasami; 13) w nim zgryzta kluczy; 14) „odjazd” samolotu; 16) np. kiucik; 17) zakrywa dziurę np. na łokciu; 23) zniewaga; 24) przyrząd wskazujący strony świata; 26) do śpiewania przy choince; 27) drzewo liściaste.

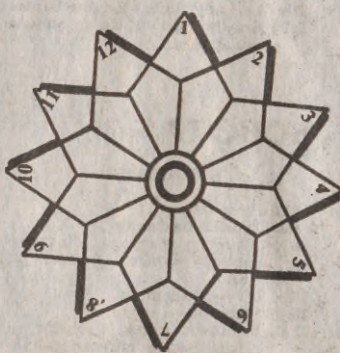
Wśród tych Czytelników, którzy w terminie dwutygodniowym, zechcą nadesłać do redakcji „Zbliżenia” przynajmniej 2 rozwiązania dowolnych zadań, rozlosujemy dwa premiowe boni oszczędnościowe PKO wartości 250 złotych. Życzymy miłej zabawy!



★ TRÓJNIAK

ZNACZENIE WYRAZÓW: — 1-8) służą do wyciągania gwoździ; 1-9) szeroka siekiera ciesielska; 1-10) okrażanie; 2-9) znak na korze drzewa wykonany siekierą; 2-10) na mapie z lewej strony; 2-11) uchwyt ułatwiający obróbkę przedmiotu; 3-10) np. pierwszomajowy; 3-11) najważniejsza część naboju; 3-12) stół na dworcu kolejowym; 4-11) napór, ciśnienie; 4-12) komplet strun do jakiegoś instrumentu; 4-13) sopłowy w grocie; 5-12) narcieński w górach; 5-13) wypływ, wylew; 5-14) rekordowe osiągnięcie; 6-13) poduszeczka mała jak fasola; 6-14) wybitny bramkarz radziecki; 6-15) kwaśny, obojętny lub zasadowy; 7-15) nieznaczna, niejasna odmiana koloru; 7-16) nagiętek.

LEX

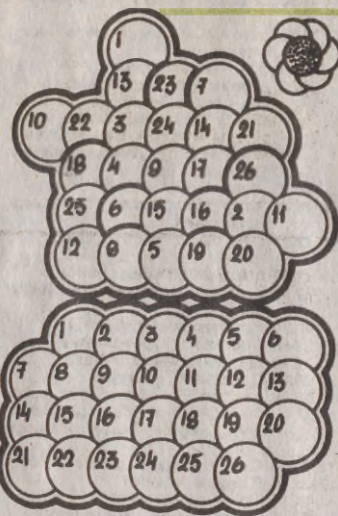


★ ROZETA SYLABOWA

PRAWOSKRĘTNE: — 1) owoc, nasienie buka; 2) na końcu zdania; 3) lekka i wygodna uprząż; 4) pasek materiału przyszyty do ubrania; 5) złuda, niebezpieczne marzenie — w przenośni; 6) płótno bawełniane, bezapreturowe; 7) okop; 8) zwierzę łowne; 9) czynnik wywołujący reakcję organizmu; 10) zjawia nocna; 11) kleszcze; 12) ogon cietrzewia.

LEWOSKRĘTNE: — 1) łajanie, nagana; 2) belka w więzieniu dachowym; 3) jasełka; 4) oczy zajęta, trzeszcze; 5) lyszczek; 6) długość wyrażona w metrach biejących; 7) drapieżnik z rodziny psów; 8) żołnierz wzięty do niewoli; 9) karpiołowa ryba drapieżna; 10) udo dużego zwierzęcia przeznaczone na pieczeń; 11) roślina warzywna; 12) wieś do akcji „Chłopów” Władysława Reymonta.

BUK



★ KRZYŻÓWKA — SZYFR

Litery uporządkowane od 1 do 26 utworzą rozwiązanie — łaciński aforyzm.

POZIOMO: — 10) imię Boryny; 18) ma zwyczaj cześcić się paiego ogona; 6) urządzenie zaporowe, dzielące dwa zbiorniki wodne o różnych poziomach; 12) rzemień, sznury, służące do krepowania.

PIONOWO: — 1) główny ośrodek Kozaków zaporoskich; 23) ogonem miele; 7) narzędzie do mielenia zboża; 18) wykop odprowadzający nadmiar wód z pól; 26) czasem i szczęścia spływają po policzkach.

SAS

★ LITERÓWKA

Odgadnięte wyrazy wpisze poziomo, a wówczas w pionowym rzędzie oznaczonym otrzymacie dodatkowe rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: — 1) chłopiec jasnowłosy; 2) miasto wojewódzkie nad rzeką Rawą; 3) maszyna rolnicza do wysiewania nasion; 4) przeciwieństwo odpływu; 5) możesz wylosować za dobre rozwiązanie tego zadania; 6) sportowiec uczestniczący w zawodach; 7) służą do podkuwania koni.

★ UZUPEŁNIANKA

W puste kratki diagramu wpisze odpowiednie litery w ten sposób, aby powstały właściwe wyrazy. Litery wpisane, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie, którym jest tytuł znanej książki Kornela Makuszyńskiego.

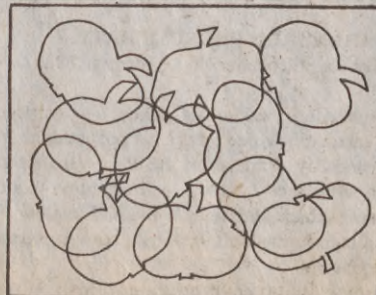
★ WYSZUKIWANKA

W podanych zdaniach „schowane” zostały nazwy drzew liściastych bądź iglastych. Postarajcie się je znaleźć.

- Od słodczy będą bołaty zęby.
- Podaj odłamany kawałek kredy.
- Cenny skarb ukryto pod strzechą.
- Ala zagrabiła dolki na ścieżce.
- Nauka obowiązkiem każdego ucznia.

— Wujek Londyn zwiędzał z ochotą.

- Dam ci swoje drugie śniadanie.
- Młokos o snajperze dużo wiedział.
- Nie wierz balamutnym chłopcom!
- Marylka sztandar niosła dumnie.
- Jest zimno, czas nałożyć jesienkę.
- Adam o drzewo spytał leśniczego.



★ ILE JABLEK?

Pomóżcie Krzysio-owi policzyć jabłka znajdujące się na rysunku...

OGŁOSZENIA

ZJEDNOCZONE STRONNICTWO LUDOWE

Wojewódzki Komitet
w Słupsku
al. Sienkiewicza 5

OGŁASZA

przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu

Polonez — 1500; rok produkcji 1981

● CENA wywoławcza 650.000,— zł.

● Przetarg odbędzie się w dniu 23 grudnia 1986 r. o godz. 10.

● Pojazd można oglądać w dniu 22 grudnia 1986 r. w godzinach od 9 do 12.

● Biorący udział w przetargu obowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w przeddzień przetargu.

● ZASTRZEGA SIĘ prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-126

OŚRODEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZY w Damnicy

ogłasza

przetarg nieograniczony

na wykonanie prac ciesielskich zabezpieczających uszkodzony strop w budynku OSW w Damnicy.

☆ W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

☆ Dokumentacja techniczna jest do wglądu w sekretariacie OSW.

☆ Komisyjne otwarcie ofert w dniu 22 grudnia 1986 r. o godz. 10 w sekretariacie Ośrodka.

☆ Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-127

● **SPRZEDAŻ KOMPUTER ZX Spectrum** sprzedam. Słupsk tel. 290-55.

G-1168

● **ZGUBY** URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat ABT nr 8886/75 na nazwisko Konstanty Gruntowicz.

G-1167

ZESPÓŁ Szkół Mechanicznych w Słupsku zgłasza zagubienie biletu rocznego PKS i legitymacji szkolnej Jacka Antoniaka.

G-1166

SZKOŁA Podstawowa nr 3 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Marta Legieć.

G-1165

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat ABC nr 4892/73 na nazwisko Szuryn Andrzej.

G-1164

ZSG w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Dariusz Wąsik.

G-1163

URZĄD Gminy w Damnicy zgłasza zagubienie prawa jazdy kat ABCET nr 6307/76 na nazwisko Ryszard Dziaduch.

G-1162

URZĄD Gminy w Potęgowie zgłasza zagubienie prawa jazdy kat ABT nr 200/80 na nazwisko Tadeusz Dąbrowski.

G-1169

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie zezwolenia nr. 1442-I/84 na wykonywanie rzemiosła Wojciecha Strutyńskiego.

G-1170

ZSR w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej uczennicy Moniki Skrzypek.

G-1172

DZIADOSZ Andrzej zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Sławn — Janiewice.

G-1171

UMIG w Sławnie zgłasza zagubienie prawa jazdy kat B nr 7772/82 na nazwisko Wojciech Dzik.

G-1173

URZĄD Miasta i Gminy w Sławnie zgłasza zagubienie prawa jazdy kat B nr 4273/75 na nazwisko Leszek Ziembkowski.

G-1174

ZASADNICZA Szkoła Skórzana w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Grzyzna Burzyńska.

G-1175

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat AB nr 21730/84 na nazwisko Maciej Dziuba.

G-1176

ZASADNICZA Szkoła Zawodowa ZDZ w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Robert Mikołajczak.

G-1178

DYREKCJA Zespołu Szkół Budowlanych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Jarosław Kiel.

G-1179

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat AB nr 9203/76 na nazwisko Krzysztof Kolodyński.

G-1180

PAWLAK Zygmunt zgłasza zagubienie biletu miesięcznego PKS na trasę Szczecznurze — Leba.

G-1181

ZSG w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej Dariusza Kasperowicza.

G-1182

MITURA Marian zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Słupsk — Dębica Kaszubska.

G-1183

URZĄD Miasta i Gminy w Bytowie zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. ABT — nr 4646/77 Adama Cichosza, zam. Bytów, Miła 12/60.

G-1184

CZWARTEK

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany „Pół willi dla pana młodego” (CSRS) 16.20 Program dnia — DT 16.25 Dla młodych widzów: Reporter TDC „Kibice” 16.50 „Jerzyk” — radziecki film fab. 17.15 „Teleexpress” 17.30 Samo zdrowie 17.40 Magazyn wędzarski 18.00 Poligon 18.25 „Sonda” — ZOO 19.00 Dobranoc 19.10 „Encyklopedia Kultury Polskiej” — Połak w zwierciadła sztuki 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 Teatr Sensacji — „Goniec śmierci” 21.35 DT — komentarze 21.55 Interstudio 22.35 Wódka, pozwól mi żyć... 23.05 DT — wiadomości 23.10 Jerzyk francuski 23.40 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język francuski 17.30 „Pół godziny dla rodziny” — Męskie sprawy 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn sportowy 19.20 Piosenkarz tygodnia 19.30 Dziennik 20.00 Ekspres reporterów 20.15 „Variete, variete” 20.40 Salon Muzyczny — Laboratorium współczesnej muzyki kameralnej 21.35 Kino septydne — „Inne spojrzenie” (węg.) 23.20 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 „Domator” 9.35 „Domowe przedszkole” 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany „Europejska historia” (radz.) 16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.30 Dla młodych widzów: „Rambit” i „Piątek z Pankracym” 17.15 „Teleexpress” 17.30 Sport 18.10 Partnerzy — publicystyka 18.40 Wszelchnia budowlana 19.00 Monitor Rządca 19.30 Dziennik 20.00 Monitor Rządca 19.30 Dziennik 20.00 Historia — dowody 20.30 „Europejska historia” — powtórzenie filmu 22.00 DT — komentarze 22.25 Zawsze po dwudziestą pierwszą 23.05 Dziennik 23.15 Trybuna Sejmona — wydanie specjalne 23.45 „Hipnopa przed sądem” — film dok. prod. ang. 0.05 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język angielski 17.30 Wideocecal zespół „2+1” 18.00 Program lokalny 18.30 „Muppet show, czyli rewią gwiazd” 18.55 Magazyn narciarski 19.30 Dziennik 20.00 Galeria świata „Luwr” 20.30 Koncert Filharmonii Krakowskiej (dyryguje Krzysztof Penderecki) 21.20 Wywiad z nieobecnym: Konrad Lorenz 22.00 Wieczerze kochanków ekranu: „Pożądanie w cieniu wiatrow” (film fab. USA) 23.40 Stan krytyczny 0.25 Dziennik

SOBOTA

PROGRAM I

8.00 Program dnia 8.15 Tydzień na działce 8.45 Kino tektur szkolnych — Stanisław Wyspiański „Wesele” 10.30 Dziennik 10.40 Staro, nowe, najnowsze 11.20 Wędrowni dalekie i bliskie — „Cuda świata antycznego” — odc. II (dokum. serial prod. RFN) — „Zeus z Olimpu” 12.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących 12.30 Sport 12.40 Za kłótnic 14.30 Militaria, obronność, nowoczesność 15.00 Dziennik 15.05 Antologia dramatu powszechnego — A. Cechow — „Wujaszek Wania” 17.15 Losowanie Dużego Lotka 17.30 Sport — transmisja z turnieju hokejowego „Izwietli” 18.20 Kram — magazyn konsumenta 19.00 Dobranoc 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — nowości 19.30 Dziennik 20.00 „Baryton” — polski film fab. 21.35 Czas — magazyn publicystyczny 22.05 7 dni na świecie 22.15 Dziennik 22.25 Sportowe rytmy tygodnia 22.55 Kino nocne: „Wdowy” — serial angielski

PROGRAM II

15.55 Powitanie 16.00 „5 — 10 — 15” — Zespół DOM przedstawia 17.35 Fakty i legendy — „Skarbiec korony” cz. II 18.00 Program lokalny 18.30 Alfa i omega 19.30 Dziennik (dla niesłyszących) 20.00 Jan Sebastian Bach — Oratorium na Boże Narodzenie 21.30 Tydzień w polityce 21.40 Klinika w Schwarzwaldzie — „Próba odwagi” — serial RFN 22.15 Program publicystyki kulturalnej 23.15 Wieczorne wiadomości 23.20 Na 5 minut przed zaśnięciem

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.15 Program dnia 9.00 „Teleranek” (w programie „Koralowa wyspa” — serial ang.) 10.30 Dziennik 10.35 „Biologia morza” (RFN) 11.05 „Przybicie i kaptury” — serial prod. polskiej

12.00 Poranek symfoniczny w wykonaniu Wielkiej Orkiestry Symfonicznej PRITV w Katowicach 13.00 Siedem Anten 13.40 Studio im. A. Munka — z cyklu „O. Henry opowiada” — „Zagubiony przepis” 14.00 Telewizyjny Koncert Życzeń 14.45 Kraj za miastem 15.00 Dziennik 15.05 Teatr dla dzieci — „Największy krasnal świata” — Elżbieta Busold 15.55 Polityka i obyczaje — spotkanie z generałową J. Sosnkowską 16.15 Telewizyjny film dokumentalny „Warszawa 1925—1928” 16.55 Kabaret Olgi Lipińskiej 17.50 Sport 18.30 Antena 19.00 Wieczorynka 19.30 Dziennik 20.00 Alternatywy 4, „Profesjonaliści” (film polski) 21.00 Fegaz 21.50 Klub Międzynarodowy 22.20 Sportowa niedziela 22.55 Dziennik

PROGRAM II

12.00 „Profesjonaliści” (film dla niesłyszących) (polski, z serii „Alternatywy 4”) 13.15 „Żołnierska droga” — wojskowy film dokumentalny 14.00 Lokalny koncert życzeń 14.25 Powitanie 14.30 Kwadrans z hejnałem 14.45 Jutro poniedziałek 15.15 Wideoteka 16.00 Kino rodzinne — „Smak arbuza” (USA) 17.00 Kino — Oko 17.55 Szemiotki (film dok.) 18.20 Słynne dzieła, słynni wykonawcy: Leonard Bernstein kreuje Symfonie C-dur Józefa Haydna 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic 19.30 Dziennik (dla niesłyszących) 20.00 Sport (pokazy jazdy figurowej na łyżwach na mistrzostwach NRD) 21.00 Wielkie filmy małego ekranu — „Saga rodu Forsythów” — odc. 14 „Konflikt” (ang.) 21.50 W cieniu historii — „Afera żyrdowska” 22.50 Scena piosenki aktorskiej — Janusz Józefowicz 22.50 Dziennik 22.55 Na 5 minut przed zaśnięciem

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.25 Dla dzieci: Zwierzęta 16.40 Kino Zwierzęta: „Przyjaciele Zielonej Doliny” 17.15 Teleexpress 17.30 Echa stadionów 18.00 „Kobieta za ladą” — (1) serial czechosłowacki reż. J. Dudek, wyk. I. Szorcowa, J. Pietrwiński i inni 18.50 Witryna — magazyn CZSP 19.00 Dobranoc 19.10 Laboratorium — Alchemia XXI wieku 19.30 Dziennik 20.00 Rozmowa na telefon (1) 20.15 Teatr tu na świecie: „Wdowy” spektakl tv ang. reż. D. Jones, wyk. R. Griffith, Simon Chandler i inni 22.05 Dziennik 22.25 Rozmowa na telefon (2) 22.40 „Wesołe kumoszki z Windsoru” (2) 23.35 Dziennik

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 Śpiewnik domowy — „Złota rybka” 17.50 Program muzyczny 18.00 Program lokalny 18.30 „Moja piękna pani” — reportaż 18.55 Kino „Dwójki” zaprasza „Bajka” 19.05 Piekni i wspaniali 19.30 Dziennik 20.00 Gwiazdy wielkiego sportu 20.30 Franciszek Liszt 1811—1886 (2) „Portret przywraty” 21.30 Gdzieby był... 21.50 „Fowoty” 22.25 Biografie: „Ramon y Cajal” (9 — ost.) reż. J. M. Forque 23.25 Wieczorne wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 Dziennik 10.10 Film dla II zmiany: „Ostatni cywil” 11.30 Poradnik Domatora 11.50 „U Indian w Meksyku” (4) „Nierówna wymiana” (2) film dok. RFN 16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Akademia muzyczna 16.50 Dla dzieci: „Cokaj” — teletur 17.15 Teleexpress 17.30 Gazeta Rolnicza 18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy 18.20 Radar 18.35 Telewizyjny film dokumentalny — „Polscy konserwatorzy w Phnom-Penh” 19.00 Dobranoc 19.10 Klinika Zdrowego Człowieka 19.30 Dziennik 20.00 Konferencja prasowa rzeczniczek 20.15 „Ostatni cywil” — film franc. reż. L. Haynemann, wyk. M. von Sydow 21.40 Dziennik 22.00 Wieczór z Pegazem 23.30 Dziennik

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 Pół godziny dla rodziny: Rodzice i dzieci 18.00 Program lokalny 18.30 „Ginący świat” — „Kobiety z Marrakeszu” — angielski film dok. 19.25 Piosenkarz tygodnia 19.30 Dziennik 20.00 Ambicje i aspiracje — rep. filmowy 20.30 Moja muzyka — spotkanie z Konradem Drzewieckim 21.00 „Myslenie ma kolosalna przeszłość” — „Maria Koszutska” 21.20 Cieszarowcy 21.55 „Panorama kin na radzieckiego” — „Agonia” (cz. 1) reż. Elem Klimow 23.15 Dziennik

ŚRODA

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Historia złoty cieńki” — film fab. prod. polskiej 16.10 Program dnia — DT — wiadomości 16.15 Dla dzieci: Tiki-tak 17.05 Losowanie Express Lotka i Super Lotka 17.15 Teleexpress 17.30 „Wczesnie urodzony” — film TP reż. K. Gruber, wyk. F. Pieczka, B. Pawlik 18.30 „Oratorium wigilijne” — film dok. TVP 19.00 Dobranoc „Gwiazda Betlejem-ska” — film CSRS 19.10 Z kamerą wśród zwierząt 19.30 Dziennik 20.00 „Alternatywy 4” (5) — serial prod. polskiej, reż. S. Barja 21.00 Kody polskie — śpiewa Krzysztof Krawczyk 21.30 Proponujemy, zapraszamy 21.35 „Walczący samotnik” — telewizyjny film dok. reż. Lucyna Smolinska, Mieczysław Sroka 22.35 Kody i pastorałki 23.00 „Edith i Marcel” — film fab. prod. franc. reż. C. Lelouch 1.35 Koleda

PROGRAM II

16.00 Program dnia 16.05 Wigilia z Krakowa 16.35 „Sztuka jest jako drzewo” 17.00 „Kto wymyślił choinkę dla dzieci?” 17.30 „Wigilia z Krakowa” 18.00 Program lokalny 18.30 Wigilia z Krakowa 19.30 Dziennik 20.00 Wigilia z Krakowa 21.15 Wiele kochanków ekranu: „Pożegnany walc” — film fab. prod. USA, reż. Mervyn LeRoy, wyk. Vivien Leigh, Robert Taylor 23.00 Wigilia z Krakowa w tym: Pamiętniki Adama i Ewy” — humoreski M. Twaina

CZWARTEK

PROGRAM I

8.35 Program dnia 8.40 Dla młodych widzów „Baśń o czarze Sałtanie” 9.35 Gość święteczny 10.40 W starym kinie: „Zabawka” — polski film archiwalny 11.05 Zyczenia z różnych stron kraju 11.35 Telewizyjny Koncert Życzeń 12.35 Wielka Msza c-moll Mozarta w Bazylice św. Piotra w Rzymie 13.15 Gość święteczny 13.20 Teatr dla dzieci: Benedykt Hertz „Czupurek” 14.10 Film dokumentalny 14.45 Poradnik święteczny — magazyn praktyków 15.30 „Bostończyk” — ang. film fab. reż. James Ivory, wyk. Christopher Reeve, Vanessa Redgrave 17.30 Gość święteczny 17.35 „Białe panny” — film dok. 18.00 „Walczący samotnik” cz. II 18.55 Gość święteczny 19.00 Wieczorynka — „Bajka o królewicz i odcie piekarsza” — film prod. kanadyjski 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Bankierka” — franc. film fab. reż. Francis Girod, wyk. Romy Schneider, Marie France Pisier, Claude Brasseur, Jean-Claude Brilly 22.05 Z kabaretu „Szpak” — spotkanie II 23.10 Sportowe rewie 23.05 Proponujemy, zapraszamy 0.10 Kino nocne „Wdowy” (3) — angielski serial kryminalny 1.00 Koleda

PROGRAM II

11.00 Powitanie 11.15 Dookoła świata: „Na Wypach Bożego Narodzenia” 12.00 „S.O.S.” — film przygodowy prod. USA 13.00 Szemiotkowiec — film dokum. Fr. Kuduka 13.30 Łódzkie szopki — reportaż filmowy 14.00 Godzina z Mieczysławem Czechowiczem 15.00—19.30 blok programowy: „Bogusław Kaczyński przedstawia” 17.30 „Kocham wszystkie kobiety” — film z udziałem Jana Kiepury 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Święteczny koncert Chopinowski 21.00 Kanał — kabaret Wojciecha Manna 22.05 „Dopięcieli” — film sensacyjny prod. franc. reż. Alain Delon, wyk. Alain Delon, Anne Parillaud, Francois Perier 0.10 „Cicha noc” — wyk. Poznański Chór Chłopięcy i Męski pod dyr. Jerzego Kurczewskiego

PIĄTEK

PROGRAM I

8.25 Program dnia 8.30 Dla młodych widzów: „Przygoda Hucky” — film prod. USA 9.45 Gość święteczny 9.50 „Formuła miłości” — komedia muz. prod. radz. reż. M. Zacharow 11.20 Zyczenia z różnych stron kraju 11.30 Mariena Dietrich — portret aktorki 12.30 Meksyk '86 — reminiscencje 13.15 Teatr dla dzieci: „Fasola” — teatrzyk piosenki 14.20 Gość święteczny 14.25 W Starym Kinie: „Tajemnica panny Brinx” — polski film archiwalny 15.50 Gość święteczny 15.55 „Walczący samotnik”, cz. III — telew. film dok. 16.45 Szopka na krowie i dwieście facetów 17.30 „Siedem zegarków Gustawa Eremity Skoczowskiego Marcinka” — telewizyjny film dok.

18.55 Gość święteczny 19.00 Wieczorynka: „Przygody Babara” — film anim. prod. kanadyjskiej 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Wielki Gatsby” — film prod. USA, reż. Jack Clayton, wyk. Robert Redford, Mia Farrow 22.15 „Urodziny nieco starego warszawiaka” — program poświęcony Jerzemu Stefanowi Stawińskiemu 22.45 Śpiewający aktorzy — Krystyna Janda 23.35 Koleda

PROGRAM II

10.30—19.30 — W stulecie „Potopu” 10.30 Powitanie gości i koleśników w dworku Kmicica 10.45 Sarmatyzm — specjalne wydanie Encyklopedii Kultury Polskiej 11.00 Sarmacja w zbiorach, kolekcjach, opiniach 11.20 „Potop” cz. I 12.35 Kmicic — bohater narodowy 12.50 Encyklopedia Kultury Polskiej 13.05 „Potop” cz. 2 14.20 Mit „Potopu” a prawda historyczna 14.35 Sienkiewicz w zbiorach i kolekcjach 14.45 Portret Sienkiewicza — film dokumentalny 15.10 Wielka Gra 15.40 Jerzy Hoffman i jego „Potop” 16.10 „Potop” cz. 3 18.35 Muppet Show czyli rewią gwiazd — bohaterowie filmu „Gwiazdne wojny” 19.00 Koncert na cześć dyktatek flety 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Rycerze Króla Artura” — spektakl Teatru Pantomimy Henryka Tomaszewskiego 21.45 „Balonik Czasem Dmuchany” — program kabaretowy 22.15 Gwiazda San Remo — Flavia Fortunato 22.45 Legendy filmu — Brigitte Bardot 23.35 Koleda śpiewa Chór Stefana Stuligroza

SOBOTA

PROGRAM I

8.20 Program dnia 8.25 Tydzień na działce 8.55 Dla młodych widzów: „Na tropie antylopy Bongo” — film pr. USA 10.30 DT — wiadomości 10.40 Staro, nowe, najnowsze 12.20 Wędrowni dalekie i bliskie — „Cuda świata antycznego” — dokum. serial prod. RFN 13.00 Bariery 13.30 Impresje Sienkiewiczowskie 14.00 Z Polski rodem — magazyn polonijny 14.30 Zdrowie — współczesna okulistyka 15.00 DT — wiadomości 15.05 Antologia dramatu powszechnego — Henri Rousseau „Zemsta sieroty” reż. Jerzy Gruza, wyk. Jolanta Wołłejko, Ewa Wiśniewska, Kazimierz Rudzki, Tadeusz Piłsudski i inni 16.10 Morze wokół nas 16.40 Muzyczny portret — Marta Paszyńska 17.10 „Od dzisiaj mówię: Stop!” — śpiewa Anna Jurkiewicz 17.40 Losowanie Dużego Lotka 17.50 Skarbiec — magazyn historyczny 18.30 Program publicystyczny 19.00 Dobranoc: „Opowiadania” 19.10 Z kamerą wśród zwierząt 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Aurora” — film obycz. prod. włoskiej, reż. Maurizio Ponzi, wyk. Sophia Loren, Philippe Noiret 21.35 Czas — magazyn publicystyczny 22.05 7 dni na świecie 22.15 DT — wiadomości 22.20 Proponujemy, zapraszamy 22.25 Sportowe rytmy tygodnia 22.55 Kino nocne: „Wdowy” (4) serial angielski

PROGRAM II

13.55 Sobota w „Dwójce” 14.00 Muzyka i okolice — standardy Glenna Millera 14.45 Chiny: Krajobrazy i ludzie (1) — „Kraj Wielkiego Muru” — węgierski serial dokum. 15.15 Wrocław na antenie „Dwójki” 15.35 Wielka podróż — teletur 16.35 Wrocław na antenie „Dwójki” 16.50 Kino Oko — kalejdoskop filmowy 18.00 Program lokalny 18.30 Wrocław na antenie „Dwójki” 18.55 Dzień dobry, to ja — recital Heleny Vondráckovej 19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących) 20.00 Wrocław na antenie „Dwójki” 21.40 Tydzień w polityce 21.50 Klinika w Schwarzwaldzie — (11) — serial prod. RFN 22.25 „Po prostu Agnieszka” — recital Agnieszki Fatyg 23.05 Wrocław na antenie „Dwójki” 23.35 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.25 Program dnia 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz „Przygody polarnych niedźwiadków” — film anim. prod. japońskiej 10.30 DT — wiadomości 10.35 „Biologia morza” — serial przyrod. prod. RFN 11.05 Od Siewierza do Gogolina... 11.35 „Przybicie i kaptury” (6) serial historyczno-przygod. TP

12.30 Siedem Anten 13.15 Telewizyjny Koncert Życzeń 14.05 Kraj za miastem — Rok w gospodarstwie polu 14.30 Od Siewierza do Gogolina... 15.00 DT — wiadomości 15.05 Ch. Andersen „Czarodziejski ogród” 15.50 Polityka i obyczaje — spotkanie z generałową J. Sosnkowską 16.10 Od Siewierza do Gogolina... 16.40 Telewizyjny film dokumentalny „Warszawa 1929—1934” 17.20 Kabaret Olgi Lipińskiej 18.20 Antena 19.00 Wieczorynka „Czarnoksiężnik z krainy OZ” — film prod. japońskiej 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Alternatywy 4 (6) — serial TP 21.00 Pegaz — magazyn publicystyki kulturalnej 21.50 Klub Międzynarodowy 22.50 Sportowa niedziela 23.20 Wyniki totalizatora 23.25 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących: „Alternatywy 4” (6) 12.30 Krótkofalowy — wojskowy program publicystyczny 13.00 Poznań na antenie „Dwójki” 14.15 Zwierzęta świata — „Podwodny świat Madrepory” — film przyrod. prod. francuskiej 14.45 Jutro poniedziałek 15.15 Wideoteka 16.00 Kino Rodzinne — „Duch Tomasa Kempkego” — film przygod. prod. USA 16.45 Muzyczne mity — Marek Drewnowski 17.00 Kino — Oko — kalejdoskop filmowy 18.00 Ze sztuką na ty — wydanie specjalne 19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących) 20.00 Studio Sport — slalom równoległy 21.00 Wielkie filmy małego ekranu — „Saga rodu Forsythów” — odc. 15 21.50 Muzyka Wielkiego Ekranu — koncert galowy z okazji X-lecia Poznańskiego Orkiestry Rozrywkowej PRITV 22.40 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów — „Kwant” — magazyn 17.15 Teleexpress 17.30 Echa stadionów 18.00 „Kobieta za ladą” — odc. 2 — „Jirinka z warzywnego” serial czechosłowacki 18.45 PZU informuje 19.00 Dobranoc 19.10 Laboratorium — „Świat pod mikroskopem” 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Rozmowa na telefon (1) 20.15 Teatr — Jerzy Szaniawski „Zeglarz” 22.05 DT — komentarze 22.25 Rozmowa na telefon (2) 22.40 Program publicystyczny 23.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 Zwykłe i obcy — „Zagrabie ta turonkowi” 18.00 Program lokalny 18.30 Zwierzęta wokół nas — Podaj łapę 18.55 „Ważniejsza jest gra” — humoreska rysunkowa (CSRS) 19.05 Kalejdoskop taneczny 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Program publicystyczny 20.15 Gwiazdy wielkiego sportu 20.45 Brawo dla Marii Krzywkowskiej 22.05 Małe kino (w tym filmy dokumentalne: „Ręczna robota”, „Sfera irracjonalności”) 23.00 Wieczorne wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 Dziennik 10.10 Film dla II zmiany — „Ostatni cywil” (cz. II) 11.40 Poradnik domatora 12.05 „U Indian Otomi w Meksyku” — „Ludzie bez twarzy” (dok. RFN) 15.50 Kim być? — decyzje piętnastolatków 16.20 Program dnia, dziennik TV 16.50 Dla młodych widzów — Akademia muzyczna 16.50 Dla dzieci — Kameleon 17.15

Teleexpress 17.30 Z Turnieju Czterech Skoczni 18.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy 18.50 Wystąpienie ambasadora Kuby 19.00 Dobranoc 19.10 Dniognoza 19.30 Dziennik TV 20.00 Konferencja prasowa rzeczniczek 20.00 „Ostatni cywil” cz. II (franc.) 21.45 Dziennik TV 22.05 Program publicystyczny 23.05 Dziennik

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 Pół godziny dla rodziny — „Bliżej siebie” 18.00 Kronika 18.30 „Ginący świat” — „Taa-gowie” (dok. ang.) 19.20 Piosenkarz tygodnia 19.30 Dziennik TV 20.00 Ambicje i aspiracje 20.30 Filharmonia „Dwójki” — „Nad pięknym, modrym Dunajem” 21.45 Panorama kina radzieckiego — „Agonia” (odc. II) 22.55 Dziennik TV

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 Dziennik TV 10.10 Film dla II zmiany 16.20 Program dnia, dziennik TV 16.25 Dla dzieci — „Tiki-tak” 17.15 Teleexpress 17.30 Losowanie zakładów sylwestrowych Totalizatora oraz Express Lotka i Super Lotka 18.00 Dobranoc 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — „Maluchy” 19.30 Dziennik TV 20.00 Ordreje noworoczne 20.15 Lidia Grychotłówna gra walc Chopina 20.30 Mistrz kierownicy ucieka (film prod. USA) 22.00 Znaki zodiaku — cz. I 22.50 Kabaret Olgi Lipińskiej 23.50 Zwykłe noworoczne 0.05 Alex Band — „Przeboje '88” — widowisko muzyczno-estradowe 1.00 Znaki zodiaku — cz. II

PROGRAM II

15.30 Powitanie 15.35 „5-10-15” 16.25 Dookoła świata — Na Kubie 17.15 17.15 Magazyn „5-10-15” 17.40 Rok Hewellusa (pr. dok.) 18.00 Kronika 18.30 Koncert galowy z okazji 40-lecia UNICEF 19.30 Dziennik TV 20.00 Ordreje noworoczne 20.15 Wieczór sylwestrowy w operze: „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki — Teatr Wielki w Warszawie 23.05 Sylwestrowe teledyski 24.00 Zyczenia noworoczne 0.05 „Chłaskie morze” film fab. prod. USA 1.30 Noc w Moulin Rouge — program rozrywkowy

CZWARTEK

PROGRAM I

8.35 Program dnia 8.40 Dla młodych widzów — „Król i ptak” (film anim. franc.) 10.00 „Zandam na emeryturze” film franc. w roli gł. Louis de Funès 11.35 Dziennik TV 12.00 Koncert noworoczny z Wiednia 13.15 Zyczenia noworoczne z Węgier 13.20 Sportowy przegląd roku 14.20 Zyczenia noworoczne z Bułgarii 14.25 „Plus ratio” TV film dok. 14.55 Zyczenia noworoczne z NRD 15.00 Sport 16.20 Zyczenia noworoczne z Czechosłowacji 16.25 Teatr TV — Antoni Cwojdziński — „Hipnopa” 17.45 Zyczenia noworoczne z Kuby 17.50 Dwunastu wspaniałych (pr. public.) 18.50 Zyczenia noworoczne z ZSRR 19.00 Wieczorynka 19.30 Dziennik TV 20.00 „Dyrygent” (polski film fab.) 21.40 Maryla Rodowicz — królowa kosmosu 22.25 Bez próby (magazyn rozr.)

PROGRAM II

11.40 Dla dzieci — „Czarna strzała” (film prod. radz.) 13.05 Przeboje „Dwójki” — finał 14.00 „Czarodziej” — musical (USA), z udziałem Diany Ross, Michaela Jacksona 16.10 Irena Dziedzic zaprasza 19.30 Dziennik TV 20.00 Koncert karawalowy 21.40 „Narkotyki” (franc. film fab.) 22.55 „Spotkania z balladą”

TELEWIZJA ZASTRZEGA PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W PROGRAMACH



ZBLIŻENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redakcja: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac. Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Wojciech Budziński, Małgorzata Józwiak — redaktor tech. graf. Magdalena Karwowska, Jan Urbanowicz, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jerzy Szych. ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji. 239-12 — Dział społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139. 75-604. telefon 279-21 wewn. 260. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Koszalin. Robotnicze Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin. tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-

Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY:

Cena prenumeraty kwartalnej 195 zł, półroczna 390 zł, roczna 780 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka

Horoskop na rok 1987!

★ BARAN (ur. 21 III—20 IV)

Bywają piękne i delikatne, żywe, efektowne i eleganckie. Najczęściej są ludźmi lubianymi i poszukiwanymi w towarzystwie. Rzadko sprawiają otoczeniu kłopoty. Nigdy nie rujną finansowo, a na zwiększone wydatki — które miewają rzadko — pieniądze zdobywają pracą. Nie znoszą wulgarności w żadnej dziedzinie. Łatwo dostosowują się do sytuacji. Mimo swej delikatności potrafią być tytanami pracy. Zdarza się, że w miłości bywają nieszcześliwi. Kiedy jednak przychodzi uczucie — są wierne i oddane. Tworzą atmosferę spokoju, zadowolenia i zwykłego ludzkiego szczęścia.

Pierwsze miesiące nie przyniosą wiele nowego, choć usilnie będziesz zabiegać o choćby częściową zmianę obowiązków zawodowych. Czujesz, że nadmiernie cię wykorzystują, nie dając żadnej rekompensaty. Nie poddawaj się jednak od razu zniechęceniu, bowiem dalsze miesiące będą okresem umocnienia twojej pozycji zawodowej. Zwiększa się sukcesy — spodziewaj się sukcesów w konkursach bądź wystawach. Maj, choć jest miesiącem zakochanych, nie przyniesie szczęścia związkom uczuciowym. Często będą rozstania, niekiedy dramatyczne. Miłość będzie się umacniać dopiero jesienią, dlatego samotni w tym czasie powinni pomodlić losowi w poszukiwaniu partnera. Nie odrzucaj także metod niekonwencjonalnych. Pod koniec roku niewielkie kłopoty ze zdrowiem własnym lub bliskich.

★ BYK (ur. 21 IV—20 V)

Urodzeni w znaku Byka nie szczycą się nader wielką urodą. Jednakże czas odgrywa w ich życiu ogromną rolę, bowiem wraz z jego upływem stają się coraz bardziej atrakcyjni zarówno wizualnie jak i intelektualnie. W wieku dojrzałym cieszą się wielkim powodzeniem płci przeciwnej, rzadko jednak odwzajemniają to zainteresowanie, są wybredni i często samotni, zwłaszcza kiedy mają zasobą nieudane związki. W ich życiu entuzjazm towarzyszy na przemian pesymizmowi. Śmiało bronią swoich poglądów. W pracy są dobrymi organizatorami, czasem filozofami.

W tym roku podejmiesz wiele decyzji dotyczących życia zawodowego i rodzinnego. Każdy krok znaczący musisz kilkakrotnie rozważyć, od tego bowiem zależy będzie także los osób od ciebie zależnych, bądź z tobą związanych. Już w pierwszych tygodniach otrzymasz intratną propozycję związaną z zawodem, która jednak będzie prawdopodobnie wymagała zmiany miejsca zamieszkania. Jej przyjęcie wiązać się będzie ze znacznym ryzykiem, jednak kto nie ryzykuje ten nie zyskuje. Realizacja planów i marzeń osobistych może początkowo napotkać na przeszkody ze strony partnera, jeśli jednak dowiedziesz swego uczucia — przelamie się. Finansowo — rok lepszy od minionego, pod warunkiem jednak, że więcej czasu i energii poświęcisz, aby podreperować swój budżet, choć prawdopodobnie będą wygrane na loteriach i w grach liczbowych.

★ BLIŹNIĘTA (ur. 21 V—21 VI)

Mimo pozornej słabości i niezdyscyplinowania urodzeni pod znakiem Bliźniąt są twardzi, umięli walczący z przeciwnościami losu i tak układają sobie życie, jak im wygodniej, nie bardzo licząc na innych. W każdej sytuacji potrafią odnaleźć miejsce dla siebie. Kochają namiętnie, ale też miłość ich najczęściej krótko trwa. Winą za zerwanie związku obarczają partnera, nigdy siebie. Rzadko opływają w dostatki, ale też niewiele czynią, aby swą sytuację materialną poprawić. Chorują dopiero w wieku przedemerytalnym. Lubią dobre jedzenie, dlatego bywają otyłe.

Trudności w pracy zawodowej nie skończą się wraz z upływem roku. Również pierwszy kwartał przyniesie ci wiele niepokojów o własną pozycję. Dopiero wiosną nastąpi zdecydowane wyjaśnienie, usuwając z ciebie twoich przeciwników. Do końca roku cieszyć się będziesz estymą zwierzchników, co także przyniesie znaczącą poprawę

dochodów. Początek lata przyniesie wielkie przeżycia natury uczuciowej. Nie zawsze będą to związki nowe. Często zdarzy się wracać myślą i czynem do starej miłości. Powodzenie w stabilizacji związków będą miały jedynie osoby młode i wolne, natomiast ludzie pozostający w małżeństwach — jeśli zdecydują się na układy nieformalne — przeżyją chwile bliskie zamyślenia nerwowego. Jesienią ważne zdarzenia w rodzinie — nie zawsze dobre. Trwale schorzenia odczują się wczesną jesienią.

★ RAK (ur. 22 VI—22 VII)

Wdzięczny wygląd, delikatność i urok osobisty sprawia, że osoby spod tego znaku bywają obiektami westchnień a nawet kultu. Niestety, to tylko pozory, bowiem potrafią bezwzględnie, ale w białych rękawiczkach, odepchnąć i zniszczyć. Bywają często zakochane, skore do flirtów i przelotnych miłości. Zdolne, najczęściej o wysokiej inteligencji, imponują wiedzą, a często także pracowitością. Bywają dobrymi, choć chimerycznymi pracownikami. Życie mają ruchliwe, ciekawe, nigdy spokojne i nudne.

Miesiące rozpoczynające poszczególne pory roku będą dla ciebie okresem kulminacji możliwości twórczych i zawodowych. Twoje działania będą skuteczne i zauważane. W kręgu zawodowym nie zyskasz przyjaźni, bowiem nader często dasz im odczuć swoją wyższość. Możliwe awanse, ale tylko poprzez zmianę miejsca pracy. W życiu prywatnym targać tobą będą częstokroć rozterki i wahania, coraz trudniej będzie znaleźć odpowiedź — jak żyć? Jesień może przynieść dość zasadnicze zmiany w życiu rodzinnym, najczęściej za sprawą jakichś starszych krewnych wymagających opieki i wsparcia. Bardzo atrakcyjnie zapowiadają się wakacje, ale szczególnej ostrożności będzie wymagać jazda samochodem, zwłaszcza za granicą. Zdrowie będzie kapryśne, nawet kilka razy w roku. Będą to zazwyczaj grypy i anginy. Jeśli jednak chorujesz na nerki lub wątrobę niewykluczony zabieg chirurgiczny.

★ LEW (ur. 23 VII—23 VIII)

Ludzie-Lwy najczęściej prezentują urodę surową, chłodny sposób bycia i elegancję w zachowaniu. Lubią towarzystwo, ale zawsze zachowują pewien dystans, nie spoufalają się, nie są ufne. We współżyciu trudne, kapryśne, często egoistyczne. Nic więc dziwnego, że często pozostają w odosobnieniu. W pracy są ambitni ponad miarę, zdolni i nadzwyczaj pracowici. W karierze zawodowej wysoko sięgają i mimo licznych przeszkód dochodzą daleko. Pozycja materialna bardzo dobra, na co niewątpliwie wpływ ma też rozładunek w gospodarowaniu pieniędzmi. Jeśli trafią na swój typ — zakochują się namiętnie i bezwzględnie żądają wyłączności.

Przez cały rok żyć będziesz jak w jednym wielkim kołowym. Najczęściej stanowiąc będziesz siłę napędową, bowiem nie tak bardzo cię nie nuży jak stagnacja. Będziesz za sobą podciągać innych, ale strzeż się obietnic, których realizacja może natrafić na przeszkody — inaczej bowiem narazisz swój prestiż na szwank. Najszczęśliwszym miesiącem będzie czerwiec. Wtedy to zapalasz gorącym uczuciem do nowego partnera, albo odkryjesz atrakcyjne walory aktualnego. Nie poddawaj się jednak wybujałemu erotyzmowi, bo zrazisz miłą sercu osobę, która hołduje tradycjonalizmowi w tym względzie. Miesiącem pełnym trosk okaże się kwiecień bądź listopad. Wtedy to bardzo prawdopodobne będą kłopoty z dziećmi, niewykluczone też choroby w rodzinie.

★ PANNA (ur. 24 VIII—23 IX)

Pośród bliskich uchodzisz za osobę twardą i bezwzględną, nieraz potrafisz zadać niezastąpiony ból. Potem cierpisz, ale w skrytości, nigdy nie przyznajesz się do popełnionych błędów, nigdy też nie naprawiasz przesłuchań. Przez życie idziesz dość łatwo, bowiem obdarzyła cię natura żywym umysłem i nieprzeciętną inteligencją. Jednakże

wygórowana ambicja sprawia, że nie zawsze cię lubią, ale zawsze cenią. Miłość traktujesz głęboko, acz szybko, stąd wielu w twoim życiu partnerów, chociaż niezatarte piętno pozostaje po pierwszym uczuciu.

Niekorzystny w pierwszych miesiącach układ planet sprawia, iż mimo usilnych zabiegów nie rozwiążesz nekających cię kłopotów zawodowych. Wprawdzie nikt nawet się nie domyśli twoich rozterek — tak umiejętnie będziesz je skrywać — to jednak wiele nocy stracisz na rozmyślnościach w poszukiwaniu rozsądnego wyjścia. Dopiero kiedy zdecydowanie wystąpisz przeciw nieprawidłowościom, dość drastycznie przestawisz sytuację, inni się podporządkują i do końca roku będzie spokojnie. Na szczęście w tym czasie będzie ci się darzyć w życiu prywatnym. Otaczać cię będzie grono życzliwych przyjaciół, a najbliższa osoba swoje życie całkowicie podporządkuje twoim potrzebom. Wrodzona niestałość uczuć pod koniec lata każe ci szukać rozkoszy z nowym partnerem — niestety, finalnie będzie żalostny. Uwaga na zdrowie... Początek zimy sprzyjać będzie zdrowiu serca!

★ WAGA (ur. 24 IX—22 X)

Twoja silna osobowość, niesłuchana wprost indywidualność odróżnia nieco ludzi. Tak się dzieje przy powierzchownej znajomości, przy pierwszym kontakcie. Odczuwasz jednak wielką potrzebę kochania i ciepła. Wartością szczególną jest dla ciebie życie rodzinne, jednak często nie masz szczęścia do partnerów, którzy nie zawsze godzą się z twoją receptą na życie bez kompromisów. Prezentujesz raczej zdolności i inteligencję praktyczną, stąd rzadko twoim udziałem są wysokie stanowiska. Potrafisz jednak doskonale gospodarować groszem, oszczędzasz i nie brakuje ci dóbr materialnych.

Korzystny najczęściej układ gwiazd sprawi, iż większość dni będzie szczęśliwa, a troski rzadko będą gościem w twoim domu. Rok rozpocznieś przemysłowymi dotychczasowymi sprawami zawodowymi, bowiem uznasz, że czas na ostateczną decyzję. Jeśli takowe podejmiesz, uda ci się plany zrealizować, znajdziesz krąg interesujących ludzi. Niewykluczone także będą korzyści finansowe. Niepowodzenie może cię jedynie spotkać w jakichś nie całkiem czystych interesach — zatem wystrzegaj się ich! Powodzenie w związkach uczuciowych w dużej mierze będzie zależało od ciebie. Mimo przeciwności musisz wytrwale dążyć do zatrzymania tej drugiej osoby, ale czyń to ostrożnie, by nie zniewalać jej. Decyzje uczuciowe najlepiej podejmuj w marcu i październiku. Na urlop wybierz się we wrześniu — pogoda i dobre towarzystwo murowane!

★ SKORPION (ur. 23 X—22 XI)

Przyciągasz wiele spojrzeń, choć twój urok jest chłodny i powściągliwy. Bardzo dbasz o swój wygląd i kondycję fizyczną. Twoją wadą jest egoizm, z powodu którego cierpią bliscy. Ty jednak ponad wszystko cenisz własną wygodę i komfort życia. Pragniesz wielkiej niebanalnej miłości, ale nie dajesz jej szans rozwoju, zawsze wieszysz podstęp i chęć wykorzystania cię. W pracy najbardziej cenisz dyscyplinę i punktualność, solidność i godziwe wynagrodzenie. Przyjaciół dobierasz starannie, masz ich niewiele, ale za to prawdziwych — na dobre i na złe.

Nie lubisz, kiedy zaskakuje cię życie. Tak jednak się niebawem stanie. Stanieś wobec sytuacji drastycznej, z której wprost nie będzie wyjścia. Jeśli zaś nie ugniesz się przed czyniącymi żądania wybuchnie skandal, który może zrujnować twoją pozycję i spokój. Zatem, mimo wielkiej niedogodności, ulegnij, ale też postaw warunki. Luty, czerwiec i wrzesień będą miesiącami prosperity. Wtedy właśnie rozpoczynać sprawy trudne, a ich finał będzie w każdym przypadku pozytywny. Na koniec roku ważne będzie dla ciebie uregulowanie spraw prawnych związanych z korzyściami

małatkowymi, bądź umowy wiążącej cię na dłuższy czas. Życie osobiste nie sprawi ci większych niespodzianek, ale też nie będzie ci dane przeżywać wielkiego uczucia. W młodych małżeństwach urodziny — często bliźniacze.

★ STRZELEC (ur. 23 XI—21 XII)

W życiu napotykaś na liczne kłopoty, bowiem często wybierasz pozę wyższości, a faktycznie cierpisz, gdy nie znajdujesz zrozumienia i aprobaty. Zyskujesz dopiero przy bliższym poznaniu, toteż nie otacza cię grono ludzi przyjaznych i oddanych. Masz głębokie poczucie sprawiedliwości, potrafisz stoczyć bój o jakąś sprawę nawet za cenę własnego spokoju. Trudno ci znaleźć wymarzonego do miłości partnera, ale też wymagania masz w tym względzie wygórowane. Jeśli jednak znajdziesz przystań w związku uczuciowym, kochasz wiernie. Cechuje cię wielka zaradność w pracach domowych.

Do marca znajdować się będziesz jak w gnieździe os. Będą się ważyć losy twojej drogi zawodowej. W miejscu pracy niewykluczone zdarzenia dość drastyczne — jakieś inspekcje, kontrole. Twoja postawa, szczerą i bezkompromisową, spowoduje znowu przeciw tobie. Od wiosny sytuacja się poprawi. Odejdą ludzie niewłaściwi, ty zaś odnajdziesz swoje miejsce i pracę da ci zadowolenie. Lato minie beztrudno w towarzystwie miłych osób. Jedynie pod koniec ciepłych dni uważaj... spodziewaj się przykrych zdarzeń, bądź nawet wypadków. Jesień minie pod znakiem regulowania spraw rodzinnych, mieszkaniowych, związanych z dziećmi. Samotni znajdą partnera dopiero na początku zimy, jednak jego afekty niech przyjmują z dużą rezerwą, jako że nie będzie to właściwy czas dla zakonanych. Chyba że ma to być związek z rozsądku...

★ KOZIOROŻEC (ur. 22 XII—20 I)

Mimo pozorów delikatności i braku odporności jesteś człowiekiem mocnym, wytrwałym, bardzo dzielnie przeciwstawiającym się burzom i złym podmuchom losu. Rzadko na twojej twarzy widoczne jest zmartwienie, raczej smutek by-

wa gościem. A powodów do smutku w twoim życiu nigdy nie brakuje. Wprawdzie dość korzystnie sytuujesz się na drabinie zawodowej, jednak życie prywatne, zwłaszcza uczuciowe, sprawia ci wiele przykrych niespodzianek. Na szczęście w wieku dojrzałym Koziorożce znajdują przystań, kochają namiętnie choć nie okazują uczuć, a powściągliwe, robiąc wrazenie chłodnych uczuciowo.

Rok pełen niezwyklej sytuacji. Atrakcyjnie potoczą się sprawy zawodowe — zwłaszcza lato będzie sprzyjać sukcesom. Bardzo prawdopodobne będą służbowe wojaże — także zagraniczne, które przysporzą niemiłych korzyści. Niestety, druga połowa roku wielu Koziorożców może przynieść niekorzystne zmiany. Zwiększa starze kobiety, ratując zdrowie będą musiały porzucić pracę, bądź czas poświęcić rodzinie potrzebującej pomocy. Panowie nie mają powodów do zmartwienia, bowiem nawet jeśli niezbędno wiedzie im się na niwie profesjonalnej jesienią znajdą satysfakcję w atrakcyjnych związkach (nieformalnych). Młodzi cierzyć się będą przyjaźnią, bo rok ten nie będzie sprzyjał namiętności. Możliwy uśmiech fetuny — jeśli dasz losowi szansę...

★ WODNIK (ur. 21 I—21 II)

Z usposobienia jesteś sceptykiem. Spokojnie przyjmujesz, co ci się życie. Charakter masz raczej łagodny, wolisz ustąpić, niż wdawać się w konflikty. Nijest ci też obce zwykłe lenistwo. Na szczęście masz powodzenie u płci odmiennej i zazwyczaj potykasz człowieka, który jest motorem waszego związku. Niekochasz gwałtownie, ale twe uczucie jest stałe i nigdy niwyczasz zdrady. Masz swój drobny dziwactwa, które jednak dodają ci szczególnego uroku. Nie lubisz licznej rodziny, najczęściej poprzestajesz na jednym potomku.

Będzie to rok raczej typowy, choć nie można wykluczyć zdarzeń zaskakujących. Twój szczególny sposób bycia anie się powodem dyskusji: czy należało się awansować, czy nie. Nie czekając na wynik poukaj nowego zajęcia, gdzie pójmą

cię ze wszystkimi zaletami i wadami. Niewątpliwie zyskasz także finansowo. Wielką rolę odegra rodzina, bowiem nieoczekiwane zdarzenia w drugim półroczu zbliżą was bardzo i zjednoczą, ale niewykluczona jest także zawiść na tle podziału jakichś dóbr materialnych. Mimo przykrych sytuacji nie wycofaj się przedwcześnie. Dla higieny psychicznej konieczne za funduj sobie samotny urlop — najlepiej we wrześniu. Pamiętaj jednak, że nie wszystkie okazje, których tam nie zabraknie, będą dla ciebie korzystne. Jesienią mogą się odezwać bóle reumatyczne.

★ RYBY (ur. 21 II—20 III)

Choć nie wyglądasz efektownie, wywierasz przedziwny wpływ na otoczenie, a urok osobisty pomaga ci w osiąganiu celów życiowych. Nie masz wielkich wymagań, potrafisz zrozumieć każdego. Swoją życzliwością zyskujesz ludzi, ich sympatie, ale nie dbasz specjalnie o życie osobiste tak swoje jak i rodziny. W miłości cenisz tolerancję i swobodę, stąd dość często zdarza ci się zmieniać partnerów. Prawdziwe, głębokie uczucie rzadko jest twoim udziałem. Prowadzisz niecodzienny tryb życia, choć wcale nietławy.

Już od pierwszych dni roku spadną na ciebie zwiększone obowiązki zawodowe. Będzie to uciążliwym twoją dłuższą nieobecnością lub także zmian organizacyjnych w miejscu pracy. Od prawidłowego wywiązania się z owych zadań zależeć będzie twoja pozycja zawodowa. Uważaj jednak, bowiem w najbliższym kręgu znajduje się osoba fałszywa, która usiłuje ci zaszkodzić, zatem niektóre poglądy zachowaj wyłącznie dla siebie. Życie osobiste będzie w tym roku bardziej szczęśliwe. Wszystko potoczy się utartymi ścieżkami, a aktualny partner lub też ktoś kogo poznasz na początku roku spełni twoje oczekiwania. Jesienią prawdopodobnie bardzo długa podróż związana ze zmundnymi przygotowaniami oraz wydatkami. Jednak nie zniechęcaj się, gdyż urażenia mogą być niezapomniane. Zdrowie może jedynie kapryśnić latem, jeśli jednak nie zaniedbasz dolegliwości, wszystko skończy się dobrze. Finansowo rok nie najgorszy.



1987
zblżenia



październik

1	Cz	Danuty, Renigiusza
2	P	Dionizego, Teofila
3	S	Teresy, Gerarda
4	N	Rozalii, Franciszka
5	P	Apoliniego, Placyda
6	W	Artura, Brunona
7	S	Marii, Marka
8	Cz	Brygidy, Pelagii
9	P	Dionizego, Ludwika
10	S	Paulina, Franciszka
11	N	Aldony, Emilia
12	P	Eustachego, Maksymiliana
13	W	Edwarda, Teofila
14	S	Bernarda, Kaliksta
15	Cz	Jadwigi, Teresy
16	P	Florentyny, Gawia
17	S	Malgorzaty, Wiktora
18	N	Juliana, Lukasz
19	P	Ireny, Jana
20	W	Urszuli, Hilarego
21	S	Korduli, Filipa
22	Cz	Marleny, Seweryna
23	P	Marcina, Rafaela
24	S	Dani, Krystyna
25	N	Ewarysta, Lucjana
26	P	Sabiny, Wincentego
27	W	Szymona, Tadeusza
28	S	Wioletty, Narcyza
29	Cz	Edmunda, Zenobii
30	P	Augusta, Saturnina
31	S	

1	N	Święto Zmarłych
2	P	Bohdany, Bozydara
3	W	Sylwii, Huberta
4	S	Karola, Olgierda
5	Cz	Elzbiety, Sławomira
6	P	Feliksa, Leonarda
7	S	Antoniego, Florentyna
8	N	Gottfryda, Seweryna
9	P	Teodora, Ursyna
10	W	Andrzeja, Ludomira
11	S	Bartomeja, Marcina
12	Cz	Renaty, Witolda
13	P	Mikolaja, Stanisława
14	S	Emila, Serafina
15	N	Alberta, Leopolda
16	P	Gertudy, Edmunda
17	W	Salomei, Grzegorza
18	S	Anieli, Romana
19	Cz	Elzbiety, Seweryna
20	P	Anatola, Feliksa
21	S	Janusza, Konrada
22	N	Cecylii, Marka
23	P	Felicyty, Klemensa
24	W	Flory, Jana
25	S	Kazimierza, Erazma
26	Cz	Konrada, Sylwestra
27	P	Walerego, Wiergiliusza
28	S	Grzegorza, Zdzisława
29	N	Błazaja, Saturnina
30	P	Justyny, Adnreja

listopad

grudzień

1	W	Natalii, Elżbieta
2	S	Franciszka, Pauliny
3	Cz	Sylwii, Huberta
4	P	Barbary, Piotra
5	S	Krystyny, Saby
6	N	Emiliana, Mikolaja
7	P	Ambrozego, Marcina
8	W	Marii, Swiatozara
9	S	Leokadii, Wiesława
10	Cz	Julii, Daniela
11	P	Damazego, Waldemara
12	S	Adelajdy, Aleksandra
13	N	Lucji, Otylii
14	P	Alfreda, Izydora
15	W	Celiny, Niny
16	S	Albiny, Zdzisławy
17	Cz	Olinpii, Łazarza
18	P	Bogusława, Gracjana
19	S	Dariusza, Urbana
20	N	Bogumily, Dominika
21	P	Tomasza, Tomisława
22	W	Honoraty, Zenona
23	S	Sławomiry, Wiktoria
24	Cz	Wigilia, Adama, Ewy
25	P	Boze Narodzenie, Eugenii
26	S	Dionizego, Szczepana
27	N	Cezarego, Jana
28	P	Teofilii, Antoniego
29	W	Dominika, Tomasza
30	S	Eugeniusza, Sewera
31	Cz	Melanii, Sylwestra



lipiec

1	S	Haliny, Mariana
2	Cz	Marii, Urbana
3	P	Anatola, Jacka
4	S	Malwiny, Teodora
5	N	Florentyny, Antoniego
6	P	Dominiki, Lucji
7	W	Cyryla, Metodiego
8	S	Elzbiety, Wierginii
9	Cz	Weroniki, Zenona
10	P	Anieli, Filipa
11	S	Olgii, Pelagii
12	N	Weroniki, Jana
13	P	Malgorzaty, Ernesta
14	W	Stelli, Bonawentury
15	S	Henryka, Włodzimierza
16	P	Aleksego, Bogdana
17	Cz	Kamila, Szymona
18	S	Wincentego, Wodzisława
19	N	Czesława, Hieronima
20	P	Benedykta, Daniela
21	W	Święto Odrodzenia Polski
22	S	Bogny, Apolinarego
23	Cz	Kingi, Krystyny
24	P	Jakuba, Krzysztofa
25	S	Anny, Mirosławy
26	N	Julii, Natalii
27	P	Innocentego, Wiktora
28	W	Marty, Olafa
29	S	Julii, Ludmily
30	Cz	Ignacego, Ludomira
31	P	

1	S	Justyna, Piotra
2	N	Kariny, Gustawa
3	P	Lidi, Nikodema
4	W	Dominika, Protazego
5	S	Marii, Osvalda
6	Cz	Sławy, Jakuba
7	P	Doroty, Konrada
8	S	Cypriana, Emiliana
9	N	Roland, Romualda
10	P	Borysa, Wawrzyńca
11	W	Ligii, Zuzanny
12	S	Hilarii, Klary
13	Cz	Diany, Hipolita
14	P	Alfreda, Euzebiusza
15	W	Joachima, Rocha
16	N	Anity, Jacka
17	P	Heleny, Klary
18	W	Bolesława, Juliana
19	S	Bernarda, Samuela
20	Cz	Joanny, Franciszka
21	P	Marii, Cezarego
22	S	Apolinarego, Filipa
23	N	Bartomeja, Jerzego
24	P	Luzy, Ludwika
25	W	Marii, Zefiryny
26	S	Cezarego, Józefa
27	Cz	Parcji, Augustyna
28	P	Sabiny, Jana
29	S	Bozy, Szczęsnego
30	N	Pauliny, Rajmunda
31	P	

1	W	Bronisława, Idziego
2	S	Juliana, Stefana
3	Cz	Izabeli, Szymona
4	P	Rozalii, Róży
5	S	Doroty, Wawrzyńca
6	N	Beaty, Eugenii
7	P	Reginy, Melchiora
8	W	Marii, Radosława
9	S	Piotra, Sergiusza
10	Cz	Aldony, Lukasz
11	P	Jacka, Prota
12	S	Marii, Gwidona
13	N	Eugenii, Filipa
14	P	Bernarda, Cypriana
15	W	Albina, Nikodema
16	S	Edyty, Kornela
17	Cz	Justyny, Franciszka
18	P	Ireny, Irm
19	S	Konstancji, Januarego
20	N	Filipiny, Eustachego
21	P	Miry, Mateusza
22	W	Maurycego, Tomasza
23	S	Tekli, Bogusława
24	Cz	Gerarda, Teodora
25	P	Aurelii, Ładysława
26	S	Justyny, Cypriana
27	N	Damiana, Kosmy
28	P	Marka, Wacława
29	W	Michaliny, Michala
30	S	Zofii, Hieronima

sierpień

wrzesień